



613995

BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOV.ENSIS

Archiw.



613995

II

BIBLIOTEKA STUDIUM SŁOWIAŃSKIEGO
UNIwersytetu Jagiellońskiego
SERIA A, NR 2

J. WIDAJEWICZ

PAŃSTWO WIŚLAN

WYDAWNICTWO STUDIUM SŁOWIAŃSKIEGO UNIW. JAGIELL.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI „OSSOLINEUM“
KRAKÓW 1947

Wydano z zasiłku Ministerstwa Oświaty.

J. WIDAJEWICZ

PAŃSTWO WIŚLAN

*Przełożyła Pani
Prof. Dr. T. Suce,
z wyrazami głębokiego szacunku,*

autor

Biblioteka Jagiellońska



1001567278

6177/XV/67
gn. zick



Wydano z zasilku Ministerstwa Oświaty.

613995

Archiv. II

T R E Ś Ć

	Str.
I. Najwcześniejsze wieści o nadwiślańskim kraju i jego mieszkańcach	1
II. Wielka czyli Biała Chorwacja	13
III. Szczepowe terytorium Wiślan	30
IV. Rozmiary państwa Wiślan	49
V. Dzieje Wiślan w IX i X wieku	70
VI. Próby zaprowadzenia chrześcijaństwa	111
VII. Początki Czech i Polski	131

1. Najwcześniejsze wieści o nadwiślańskim kraju i jego mieszkańcach

W dziele, traktującym o »Żywocie Karola Wielkiego«, przekazał Einhard wiadomość, że państwo Franków — w dobie panowania tego monarchy — sięgało na wschodzie aż po rzekę Wisłę¹. Wiadomość brzmi całkiem nieprawdopodobnie i za taką uważa ją wielu uczonych. Powaga jednak frankońskiego kronikarza nie dozwala przekazu odrzucić, nie zapytawszy, czy przecie nie kryje się w nim jakie źdźbło prawdy.

Z wypraw ku wschodowi samego Karola lub wodzów jego znamy nieco dokładniej następujące: wyprawę przeciw Weletom w roku 789, przeciw Awarom w dwa lata później (791) i przeciw Czechom w latach 805 i 806. Wojna z Weletami uwieńczona została powodzeniem Franków, wojska ich dotarły do rzeki Piany², a wyszczególnienie rzeki tej w odnośnym źródle zdaje się oznaczać najdalszy zasięg, jaki w północno-wschodnim kierunku zdołali zwycięzcy osiągnąć. Nie posiadamy wiadomości, czy wtedy lub kiedykolwiek później posunęła się ich armia dalej ku wschodowi, np. ku Odrze (by nie mówić nawet o Wiśle), i czy dalsze owe obszary dostały się w ich bezpośrednie lub pośrednie przynajmniej władanie: żeby zatem relacja Einharda mogła oznaczać

¹ Deinde omnes barbaras ac feras nationes, quae inter Rhenum ac Visulam fluvios oceanumque ac Danubium positae... Germaniam incolunt, ita perdomuit, ut eas tributarias efficeret, Einharti Vita Caroli Magni, ed. Ph. Jaffé, Berlin 1876, str. 38. Że *Visula* oznacza Wisłę, jest rzeczą pewną, por. Rozwadowski, Nazwy Wisły i jej dorzecza, Warszawa (bez daty), str. 3—5.

² Anno 789 fuit rex Carlus in Sclavania... et fuit usque ad Pana fluvium, et subdidit has nationes in sua ditione, et reversus est in Franciam, Fragmentum Annal. Chesnii, Mon. Germ. Script. I (Hanower 1826), str. 34.

rozciągłość frankońskiego państwa w stronę dolnej czy środkowej Wisły, dla takiej wykładni brak w źródłach oparcia.

W wyprawie przeciw Awarom (791) główne siły frankońskie, zostające pod wodzą samego Karola, postępowały od strony Bawarii wzdłuż Dunaju, jedna natomiast armia, dowodzona przez Teodoryka i Meginfryda, maszerowała północnym szlakiem przez Czechy i tym samym szlakiem wracała¹. Z Czech ku państwu Awarów musiała przejść przez Morawy, w bezpośrednim zaś sąsiedztwie Moraw, w obrębie dzisiejszego Śląska Opawskiego i Cieszyńskiego, mieszkał »śląski« szczep Gołęszyców². W takiej sytuacji przyjąć wolno, że jakiś oddział frankoński wkroczył na terytorium gołęszyckie, a nawet dotarł do Wisły, która być może stanowiła kres terytorium onego w stronie wschodniej. O ile zwierzchnia władza Karola Wielkiego istotnie do Wisły docierała, jedynie w stronach gołęszyckiej krainy, mogło to być skuteczne.

Przypatrzmy się jeszcze wojnom z Czechami³. W roku 805 trzy armie frankońskie wtargnęły do ich kraju. Przewaga ilościowa była po stronie najeźdźców, Czesi przeto nie śmieli stawić czoła w otwartym polu, tylko schronili się do lasów i nekali wroga walką podjazdową. W jednej z takich potyczek poległ ich książę, którego imię niektóre źródła przekazały w brzmieniu Lecho, inne — w brzmieniu Becho⁴. Wojska nieprzyjacielskie bawiły w Czechach sześć tygodni, szerząc zniszczenie w całym kraju⁵. Ostatecznym rezultatem wojny było prawdopodobnie uzależnienie Czech od państwa frankońskiego; pośród trybutarnych ludów wymienił

¹ *Alias vero copias, quibus Theodoricum et Meginfridum praefecerat, per Beehaimos via, qua venerant, reverti praecepit, Annales regni Francorum, ed. F. Kurze, Script. Rer. Germ. in usum schol., Hanover 1895, str. 89.*

² Arnold, *Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski piastowskiej*, Kraków 1927, str. 107—10.

³ Novotný, *České dějiny, t. I* (Praga 1912), str. 274—8.

⁴ Zakrzewski, *Studia nad starożytnościami polskimi*, Sprawozd. Akad. Um., Kraków 1910, nr 7, str. 19—20.

⁵ *Qui (cesarzewicz Karol) omnem illorum patriam depopulatus... Annales regni Francorum, str. 120.*

Einhard także Czechów¹, a późniejsza tradycja, zanotowana przez kronikarza Kosmasa, upatrywała początki trybutu właśnie w czasach Karola Wielkiego². W roku 806 wtargnęli Frankowie do Czech ponownie: wyprawa, zakrojona tym razem na mniejszą skalę, miała chyba na celu utrwalenie stanu rzeczy ułożonego przed rokiem.

Nie wiemy, czy los właściwych Czech podzieliły także ludy morawskie. Pierwsza wiadomość o Morawianach pochodzi z roku 822; dowiadujemy się, że zwierzchnictwo Franków również ich kraj obejmowało³. Czy skutki takie pociągnął za sobą przemarsz wojsk frankońskich przez Morawy w roku 791, czy też zwierzchnictwo stało się wynikiem wydarzeń z lat 805 i 806, które być może także Moraw dotknęły, nie jest wiadome. To pewne, że jak w pierwszym — tak w drugim wypadku mieli Frankowie możliwość wtargnięcia do Moraw, a stąd do Gołyszyców. Skoro zaś uzależnili od siebie Czechy i Morawy, mogli rozciągnąć zwierzchnictwo także na przyległe, po górną Wisłę sięgające terytorium. Tym sposobem da się uratować wiarogodność przekazu Einharda.

Dla polskiej historii jedna stąd korzyść. Podczas gdy północna część państwa, część polańska, przeszło półtora wieku czekać jeszcze musiała na wydostanie się z przeddziejowych mroków, około części południowej, a raczej południowo-zachodniej, przerezedziły się ciemności już w dobie Karola Wielkiego. Relacji Einharda nie można nazwać pierwszym faktem z polskiej historii, powiedzieć tylko wolno, że dzięki niej horyzont historyczny zaczął się rozjaśniać najrychlej nad górną Wisłą. Przekaz Einharda, to dopiero brzask historii.

Skutki rozjaśniania się horyzontu niedługo kazały na siebie czekać. W ciekawym zabytku, zwanym popularnie Geografem

¹ Inter quas fere praecipuae sunt Welatabi, Sorabi, Abodriti, Boemani; cum his namque bello conflixit, Einharti Vita Caroli M., str. 38.

² Cosmae Pragensis Chronica Boemorum, ed. B. Bretzholtz, Script. Rer. Germ., Nova series, t. II (Berlin 1923), str. 93—4; Novotný o. c. t. I, str. 280.

³ Kadlec, Encyklop. Polska IV cz. 2 (Kraków 1912), str. 76; Novotný o. c. t. I, str. 281 i 286.

Bawarskim, pośród wielu nazw szczepów słowiańskich znalazło się kilka, co polskich szczepów dotyczą; chodzi na razie o jedną tylko nomenklaturę: *Uuislane* (Wiślanie), oznaczającą mieszkańców stron nadwiślańskich. Wiadomość konkretna i pewna, nie mglista, jak poprzednia. Pozostaje tylko wyjaśnić, z jakiego czasu pochodzi.

O czasie, w jakim »opis grodów i terytoriów« słowiańskich (Geograf Bawarski) powstał, istnieją rozbieżne opinie w nauce. Pomijając badaczy dawniejszych, jak P. J. Szafarzyka, K. Zeussa, J. Lelewela i innych, których wyniki badań są dziś przestarzałe; stwierdzimy, że pod koniec ubiegłego stulecia uczony czeski, A. Králiček, ustalił rok 873, jako najpóźniejszą datę (*terminus ad quem*) spisania zabytku: zdaniem jego »opis« powstał w początkach panowania Świętopelka morawskiego (871—894), a pod koniec rządów Ludwika Niemca (843—876)¹. Wynik ten nie okazał się »ostatnim słowem« w nauce, badacze późniejsi próbowali przesunąć datę już to wstecz, już to naprzód; wstecz przesunęli ją St. Zakrzewski i E. Kucharski, naprzód — A. Brückner. Według St. Zakrzewskiego zabytek mógł powstać »w trzeciej ćwierci bądź nawet w drugim dziesiątku lat IX wieku«², a według E. Kucharskiego nie należy on do IX, tylko do VIII stulecia, powstał prawdopodobnie między rokiem 780 a 796³; przeciw temu głosił stale A. Brückner, iż zabytek należy do X lub nawet XI wieku, co zaś jest w nim starszego, przejęte zostało ze źródeł wcześniejszych⁴.

E. Kucharski poświęcił Geografowi czyli — jak go nazywa — »zapisce karolińskiej« bardzo ciekawe studium; pomysłowa wy-

¹ Králiček, *Der s. g. bairische Geograph und Mähren*, *Zeitschr. d. Ver. f. d. Gesch. Mährens und Schlesiens*, t. II (Berne 1898), str. 351—2 i 360.

² Zakrzewski, *Opis grodów i terytoriów z północnej strony Dunaju czyli tzw. Geograf Bawarski*, Lwów 1917, str. 10.

³ Kucharski, *Polska w zapisce karolińskiej, zwanej niewłaściwie »Geografem Bawarskim«*, *Pamiętnik IV zjazdu historyków polskich w Poznaniu*, Lwów 1925, str. 2—3.

⁴ Brückner, *Wzory etymologii i krytyki źródłowej*, *Slavia III* (Praga 1924/5), str. 218; Tenże. *Dzieje kultury polskiej*, t. I (Kraków 1930), str. 49.

kładnia zawartej w nim treści spotkała się wprawdzie z ostrą krytyką¹, koncepcja atoli, że suchy wykaz szczepowych nazw tudzież ilości (nieraz może przez późniejszych przepisowaczy zniekształcone) grodów, były przeznaczone dla frankońskich kół wojskowych, wydaje się być trafną². Oznaczony przez Kucharskiego czas powstania zabytku nie opiera się na podstawach mocnych. Z pięciu argumentów, jakie mają za nim przemawiać, weźmy dla przykładu jeden. Wykładnia nomenklatury *Merehani* pozwoliła Kucharskiemu ustalić termin końcowy, rok 796. *Merehani*, to — zdaniem jego — wersja zepsuta, poprawnie brzmieć winna: *Merchani* = chanowie (*chani*) pomorscy (*mer*), co ma oznaczać słoweńsko-chorwackich książąt, podległych Awarom i dlatego nazwanych chanami; skoro zaś zabytek posługuje się takim określeniem, pochodzi widocznie sprzed roku 796, w którym państwo Awarów przestało istnieć³. Wykładnia nomenklatury *Merehani* nie wytrzymuje krytyki⁴, a skoro się ją odrzuci⁵, runie także ów »terminus ad quem«, data upadku awarskiego państwa. Taki jest jeden z argumentów, cztery inne bynajmniej silniejsze nie są.

Nie przekonała mnie również argumentacja A. Brücknera. Niektóre nazwy, jak *Bethenici* i *Smeldingon*, mogą — zdaniem jego — przemawiać za pierwszą połową (około 830) IX wieku, jako czasem spisania zabytku, inne, zwłaszcza *Fuzzi* i *Ungare* — dopiero za stuleciem X⁶; na tej podstawie twierdził A. Brückner,

¹ H. F. Schmid, Die Burgbezirksverfassung bei den slavischen Völkern, Jahrb. f. Kultur u. Geschichte d. Slaven, t. II (N. F.), zes. 2 (Wrocław 1926), str. 122 przyp. 25; Z. Wojciechowski, Ustrój polityczny ziem polskich w czasach przedpiastowskich, Lwów 1927, str. 5—16.

² Tego zdania był również Schmid o. c. str. 86.

³ Kucharski o. c. str. 3.

⁴ *Merehani* jest po prostu dubletem — wyszczególnionej przez Geografa — nomenklatury *Marharii* = Morawianie, jak w sposób przekonywujący wykazał Králiček o. c. str. 354—8; ponadto Niederle, Původ a počátky Slovanů západních, Praga 1919, str. 210—11, i Brückner, Dzieje kult. pol., t. I, str. 49.

⁵ Z miejsca odrzucił ją Schmid o. c. str. 122.

⁶ Brückner, O počátcích dějin českých a polských, Čes. Časop. Histor., t. 24 (Praga 1918), str. 35.

że »opis« powstał w X lub XI stuleciu, ale niektóre wiadomości przejął jego autor ze źródeł wcześniejszych, mianowicie z wieku IX. Ja bym przyjął stosunek odwrotny: zabytek powstał w stuleciu IX, a ta lub owa z nazw, jak kwestionowane *Ruzzi* i *Ungare*, dopisane zostały później, choć wykluczać nie ma powodu, czy i one nie pochodzą z tegoż czasu, co ogół wyszczególnionych nomenklatur¹.

Wspomniałem o trafnej koncepcji E. Kucharskiego; jeśli zabytek mógł mieć jaki sens, to chyba jeden tylko: był czymś w rodzaju wojskowego wywiadu. U Geografa Bawarskiego zastanowić musi dokładna znajomość południowo-zachodniej strefy etnicznego terytorium polskiego². Gdy się zważy, że w roku 791 wojska frankońskie przeciągały tamtymi stronami — o ile nie przez Śląsk, to w każdym razie w nieznacznym od niego oddaleniu — a w latach 805 i 806 buszowały w sąsiednich Czechach, nasunie się domysł, iż tą właśnie drogą dostały się na zachód wiadomości o ludach, przebywających na Śląsku i w źródłowym rejonie Wisły.

Przyppuszczenie nader nęcące, z tym wszystkim liczyć się należy z ewentualnością, że nie tylko wtedy i nie tylko w związku z wyprawami wojennymi mógł powstać omawiany wykaz ludów słowiańskich. Wyprawy wspomniane mogły stać się dopiero podniętą dla Franków, by siłę wschodnich ludów poznać, wymagał przecie tego interes ich państwa. Twierdzenie przeto E. Kucharskiego, jakoby relacja Geografa odzwierciedlała sytuację z końcowych lat VIII wieku, tj. z doby wyprawy Franków przeciw Awarom (791), idzie — zdaniem moim — za daleko: można się cofnąć poza proponowany przez Králička rok 873, ale wkraczać w stulecie VIII nie ma potrzeby.

Dzieło Einharda, podające wiadomość, iż Karol Wielki za wojował wszystkie ludy, rozsiedlone między Renem i Wisłą z jednej, a »oceanem« (Bałtykiem) i Dunajem z drugiej strony,

¹ Por. Zakrzewski, Opis grodów, str. 63.

² Nawet Brückner, Dzieje kult. pol., t. I, str. 49, sceptycznie oceniający wartość przekazów Geografa, zmuszony był przyznać, że »o Łużycach i Górnym Śląsku (o całym Śląsku, nie tylko Górnym!) był mnich bawarski najdokładniej poinformowany«.

powstało w krótkim czasie po zgonie znakomitego cesarza († 814)¹: gdyby »opis grodów i terytoriów« słowiańskich istniał już w wieku VIII, oczekiwalibyśmy ujawnienia znajomości jego w Karolowej biografii, a tymczasem brak jakichkolwiek wskazówek, żeby Einhard znał elaborat i z niego korzystał (nie wymienił ani jednego z wyszczególnionych tam ludów). Dochodzi do tego wzmianka o Rusi i Węgrach, którą z VIII stuleciem trudno byłoby uzgodnić: jeśli nie chcemy widzieć w niej wstawki późniejszej, czas powstania zabytku wypadnie przesunąć znacznie naprzód. A. Brückner — raz jeszcze powtórzę — wymienił rok 830, a St. Zakrzewski »trzecią ćwierć bądź nawet drugi dziesiątek lat IX wieku«, nam przeto nie zostaje nic innego, jak przyłączyć się do ich opinii.

Szczegóły relacji można grupować na różne sposoby, z niektórych zaś ugrupowań dadzą się wysnuć wnioski co do czasu, z jakiego przekaz prawdopodobnie pochodzi. Tą właśnie drogą doszedł A. Králiček do swojej tezy, iż zabytek powstał przed rokiem 873. Jest rzeczą znaną, że ksiązę morawski Świętopełk był władcą zaborczym, w północnej zaś stronie, gdzie miał sąsiadów na ogół słabych, najłatwiej mu było akcję zdobywczą realizować. Otóż Geograf Bawarski wymienił zarówno Morawian, jako też północnego ich sąsiada, znany nam szczep Gołęszyców. Sam fakt, że Gołęszyce traktowani są jako szczep samodzielny i od Morawian niezależny, zdaje się dowodzić, że informacja o nich pochodzi z doby, wyprzedzającej podboje Świętopełka, zatem sprzed roku 873².

Postępując taką drogą, będziemy mogli jeszcze jedną wskazówkę chronologiczną wykryć. W drugiej połowie IX wieku, jak mowa będzie w dalszym ciągu pracy, osiągnęli Wiślanie wcale silną pozycję polityczną, tymczasem Geograf Bawarski niczego o tym nie wie: Wiślanie traktowani są u niego na równi z szeregiem szczepów śląskich, ze Ślęzanami, Dziadoszanami, Opolanami i Gołęszycami. Otóż istniała niewątpliwie epoka, w której między szczepami śląskimi i Wiślanami w zakresie politycznego

¹ Wattenbach, Deutschlands Geschichtsquellen, t. I (Berlin 1904), str. 205.

² Králiček o. c. str. 351.

stanowiska różnicy nie było, ale nie była nią druga połowa IX wieku, tylko jakaś doba wcześniejsza. Równorzędność zarówno Morawian z Gołęszycami, jako też Wiślan ze szczepami śląskimi, nie może razić w czasach tamtych, zgodności ich z rzeczywistością ówczesną niczego zarzucić się nie da.

Trzecim z rzędu zabytkiem, który dla rozpatrywanej tu sprawy nowej dostarcza informacji, jest »Opis Germanii« króla angielskiego Alfreda Wielkiego (871—901). Dowiadujemy się tym razem, że na wschód od Moraw rozciągał się *Visteland*¹. Wiadomość tę mógł Alfred zawdzięczać informatorom frankońskim, którzy strony owe znali lepiej od niego. Różnica między przekazem Geografa Bawarskiego i króla Alfreda wpada od razu w oko: u tamtego mowa była o szczepie (*Unislane*), u tego — o kraju. Że *Visteland* oznacza krainę nadwiślańską, jest jasne, ale jak nazwa jej brzmiała po słowiańsku, germańska przeróbka nie jest w stanie udzielić informacji stanowczej.

Gdy źródła omówione przekazały luźne tylko nazwy, w »Żywocie Metodego« (zwanym też »Legendą panońską«) posiadamy wcale obszerną notatkę, informującą o kilku wydarzeniach z dziejów ludności stron nadwiślańskich. Oto brzmienie notatki w polskim przekładzie. »Miał Metody dar proroczy i wiele spełniło się z jego przepowiedni, z których jedną tylko lub dwie tu wymienimy. Pogański książę bardzo potężny, siedząc w *Wiśle* (druga wersja: w *Wiślech*) urągał chrześcijanom i szkody im wyrządzał. Posławszy więc do niego, kazał mu (Metody) powiedzieć: dobrze by było, synu, abyś się dał ochrzcić dobrowolnie na swojej ziemi, bo inaczej będziesz w niewolę wzięty i zmuszony przyjąć chrzest na ziemi cudzej; wspomnisz moje słowo. Tak się też stało«². Drugiej z przywiedzionych w Żywocie przepowiedni nie ma potrzeby przytaczać, ile że z dziejami Polski nie zostaje w związku.

Omówienie wyszczególnionych w relacji faktów odkładam do jednego z dalszych rozdziałów, tu natomiast rozpatrzeć muszę kwestię, w jakim stopniu relacja jest wiarogodna. Żywot Metodego powstał pod koniec IX albo w początkach X wieku; w treści

¹ Mon. Pol. Histor. I (Lwów 1864), str. 13.

² Mon. Pol. Histor. I, str. 107.

jego nie brak wskazówek, mogących naprowadzać na domysł, że autor był uczniem apostoła¹, a gdyby nawet uczniem nie był, to w każdym razie żył w okresie działalności świętobliwego męża lub w najbliższym czasie po jego zgonie, stykał się więc z ludźmi, którzy znali zarówno samego apostoła, jak i jego działalność².

Problem Cyryla i Metodego interesował uczonych od dawna, przedmiotem zaś żywej dyskusji stał się zwłaszcza w czasach ostatnich. Dyskusję wywołał A. Brückner oryginalną interpretacją przekazów źródłowych, która dozwoliła mu ustalić w nauce pogląd z gruntu zmienić; zmiany nie dotyczą czasu, z jakiego źródła odnośnie (w tym także Żywot Metodego) pochodzą, Brückner pozostaje w zgodzie z ogółem badaczy, że powstały za życia lub tuż po zgonie apostołów³. Krytyka Brücknera nie dotyczy również przywiezionej relacji o księciu Wiślan; poszukując wyjaśnienia, kogo anonimowy ów książę mógł oznaczać, brał Brückner w rachubę czeskiego Borzywoja, ochrzczonego na Morawach przez Metodego, objaśnienie atoli Żywota, iż książę panował »w Wiślech«, nie dozwoliło mu utrzymać się przy tej wykładni⁴. Bądź jak bądź wiarygodności relacji samej A. Brückner nie kwestionował, wątpliwość jego obracała się około jednego tylko szczegółu, nie potraktowanego w źródle z należytą dokładnością. Panuje przeto zgoda wśród uczonych, że przekaz Żywota w pełni na wiarę zasługuje.

Bardzo ważne, lecz nie całkiem jasne, jest miano kraju, nad którym książę Wiślan panował. Nazwa jego — jak wiemy —

¹ Dümmler, Die pannonische Legende vom heiligen Methodius, Arch. f. Kunde österreichischer Geschichtsquellen, t. XIII (Wiedeń 1854), str. 153, powstanie dzieła odnosił do stulecia IX, w autorze zaś Żywota upatrywał ucznia Metodego, a pogląd jego poparł w nowszych czasach Goetz, Geschichte der Slavenapostel Konstantinus und Methodius, Gota 1897, str. 84—5.

² Potkański, Kraków przed Piastami, R. W. H. A. U., t. 35 (Kraków 1898), str. 161—2.

³ Brückner, Legendy o Cyrylu i Metodym wobec prawdy dziejowej, Roczn. Tow. Przyj. Nauk, t. 30 (Poznań 1904), str. 5—6; Tenże, Die Wahrheit über die Slavenapostel, Tübingen 1913, str. 5—6.

⁴ Brückner, Legendy o Cyrylu i Metodym, str. 48—9.

posiada w źródle dwie wersje: ВЪ ВИСЛЫ, ВЪ ВИСЛЫХЪ¹; pierwsza z tych wersji podaje miano w liczbie pojedynczej (w *Wisłę*), druga w liczbie mnogiej (w *Wisłech*). Niektórzy historycy innemali, że w *Wisłech* znaczy tyle co w *Wisłach*², w ślad za czym kraj odnośny nazywali Wisłami³. Tymczasem filologowie określenie owo objaśniają inaczej: w *Wisłech* nie jest miejscownikiem od Wisły, tylko od Wiślan⁴. Powiedzenie: »pogański książę bardzo potężny siedząc w Wiślanach«, może się wydać dziwne, na to jednak, że za pośrednictwem nazwy ludu bywał i bywa określany dany kraj⁵, przytoczyć można wiele przykładów: w latopisie tzw. Nestora czytamy: »tegoż czasu umarł Bolesław Wielki w Lasiech«⁶, a dzisiaj mówimy: »przebywać w Prusiech, w Niemczech« itp. Zamiast »w Wiślanach« powiedzielibyśmy chętniej »u Wiślan« (jak »u Polan«), taką też modernizację wprowadził do tego określenia J. Rozwadowski⁷.

Inaczej ma się rzecz z określeniem drugim: w *Wisłę*. tu z całą pewnością chodzi o Wisłę. Skoro zaś książę odnośny »sie-

¹ Mon. Pol. Histor. I, str. 107 (przyp.) i 118; por. nadto Niederle, Pův. a poč. Slov. záp., str. 217, przyp. 7.

² »Ale »w Wisłach« jest tylko liczbą mnogą od Wisły«, Szelaǳowski, Najstarsze drogi z Polski na wschód, Kraków 1909, str. 79; autor cytuje wyraz nieściśle, w źródle jest »w Wisłech«, nie »w Wisłach«.

³ »Wisły były krajem, rozciągającym się w IX—X w. od źródeł Warty i Wisły po obu brzegach tej ostatniej aż po Pilicę, Wieprz i San«, Szcześniak, Obrządek słowiański w Polsce pierwotnej, Warszawa 1904, str. 59, przyp. 2.

⁴ »V *Wisłech* oder auch *Wislach* ist nicht Local plur. von *Wisla*, sondern der Local von *Wislene* oder *Wislane*, wie *Polas* von *Polene*, *Turas Tuřene* (*Tuřané* böhm.)«, Králiček o. c. str. 235, przyp. 2; por. nadto Brückner, O Piaście, R. W. H. A. U., t. 35 (Kraków 1898), str. 313, przyp. 1, i Węglarz, Staroczeski lok. plur. na -as w nazwach miejscowych na -any, Sl. Occident. XII (Poznań 1933), str. 35.

⁵ Że powiedzenie w *Wisłech* = w *Wiślanach* oznacza kraj, wynika jasno z tekstu, Rudnicki, Wda i Wisła, Sl. Occident. VI (Poznań 1927), str. 342.

⁶ Mon. Pol. Histor. I, str. 697; forma »w Lasiech« pojawia się w latopisie jeszcze dwa razy (str. 558 i 801).

⁷ Rozwadowski o. c. str. 5, przyp. 8.

dział w *Wiśle*«, wylania się kwestia, co właściwie oznacza ta nazwa: gród czy kraj? Za grodem był w swoim czasie A. Bielowski; znalazłszy dowód, iż w roku 1445 miasto Wiślica nazwane zostało *Visly* (Wisły), z Wiślicą identyfikował określenie Żywota Metodego¹. Sprzeciwił się tej wykładni K. Potkański; wersja *Visly* — pisał — »jest tak wyjątkowa, a nazwa Wiślicy tak stale się powtarza od najdawniejszych czasów, że na tej jednej przypadkowej odmianie nie można nic budować«². Nie zauważył K. Potkański wzmianki drugiej. W tynieckim dyplomie kardynała Idziego znajduje się zarządzenie: »cum duabus tabernis in *Visla*«³, a T. Wojciechowski wytłumaczył, że *Visla* oznacza tu Wiślicę⁴. Dwie (nie jedna) źródłowe wzmianki nie zmieniają faktu, iż Wiślica była Wisłą bardzo rzadko, wręcz wyjątkowo nazywana. Co powiedzenie w *Wiśle* oznacza: gród czy kraj, da się rozstrzygnąć z całą stanowczością w oparciu o przekaz króla Alfreda: *Visleland*; nie można mieć wątpliwości, iż dorzecze górnej Wisły nazywane było w IX stuleciu tak samo, jak rzeka⁵. Uwagi przy tym godne, iż nazwa owa bardzo wcześnie wyszła z użycia, w X wieku nie pojawia się już ani miano kraju, Wisła czy Wisły, ani miano ludności, Wiślanie⁶.

Stajemy wobec faktu, że kraj przezwany został od miana rzeki. Nic w tym szczególnego, tuż obok położone państwo Morawian, z którym czas jakiś związane były losy Wiślan, wzięło

¹ Mon. Pol. Histor. I, str. 118; Bielowski, Wstęp krytyczny do dziejów Polski, Lwów 1850, str. 483—4.

² Potkański, Kraków przed Piastami, str. 145.

³ Piekosiński, Zbiór dokumentów średniowiecznych, Kraków 1897, str. 14.

⁴ T. Wojciechowski, Szkice historyczne XI wieku, Warszawa 1925, str. 355, przyp. 46; por. nadto Hirschberg, Stosunki osadnicze w dobrach klasztoru tynieckiego, Lwów 1925, str. 25 (przyp. 4) i 29.

⁵ Określenie Żywota przetłumaczył Miklosich na język łaciński w taki sposób: »princeps paganus admodum potens, qui inter Vistulae accolae sedebat«, Dümmler o. c. cap. XI.

⁶ Hrubý, Původní hranice biskupství pražského a hranice říše české v 10 století, Časop. Matice Moravské, t. 50 (Berno 1926), str. 110.

swą nazwę również od rzeki¹. Analogia idzie dalej jeszcze. W mowie polskiej po dzień dzisiejszy ustalone nie jest, jak kraj ów nazywać: *Morawa* (l. pojed.), czy *Morawy* (l. mnoga), jakoż w użyciu są wersje obie. Tak samo mogło być z krajem Wisłą. Miana Wisłicy: *Wisła* (dok. Idziego) i *Wisły* (1445) mogą być echem nomenklatur, pod jakimi w swoim czasie znany był kraj cały; a gdyby nawet związek taki wykluczyć, to na przykładzie pierwotnej nazwy Wisłicy (*Wisła* — *Wisły*) widzimy również wahania między liczbą pojedynczą i mnogą. Nie będzie przeto nieprawdopodobne przypuszczenie, że w IX stuleciu obszar ziemi, obejmujący dorzecze górnej Wisły, zwany był zarówno Wisłą, jak i Wisłami, nie wolno tylko owych Wisel wywodzić z określenia Żywota Metodego w *Wiślech*.

A. Szelaḡowski wystąpił z poglądem, że miano Wiślan oznaczało pierwotnie mieszkańców całej Polski, a nie samej tylko małopolskiej dzielnicy². Pogląd jego przejął i bardziej rozwinął L. Niederle. Polskę zaczęto — zdaniem jego — poznawać dzięki szlakowi handlowemu, jaki prowadził od Dunaju w stronę północną ku ujściu Wisły. Dlatego to pierwsze wieści o tych stronach, zaczynające się w stuleciu IX, nazywają szczepy polskie Wiślanami. Miano Wiślan nie oznacza jakiegos szczepu specjalnego, tylko oznacza lud na Wiśle w ogóle, miano to używane było tak długo, dopóki nie zapoznano się ze szczepami pomniejszych, tj. z Polanami, Łęczyczanami, Mazowszanami itd.³

Ze stanowiskiem tych uczonych zgodzić się trudno⁴. Miano Wiślan stało się znane Europie nie dzięki stosunkom handlowym, jak mniemał L. Niederle. Mówiąc o podróżach handlowych ku ujściu Wisły, potracił ten badacz o epokę całkiem inną, o czasy

¹ Niederle, Pův. a poč. Slov. záp., str. 209.

² Szelaḡowski, Najstarsze drogi, str. 79; Tenże, Kwestia ruska w świetle historii, odb. z Przegl. Narod. III (Warszawa 1911), str. 33.

³ Niederle, Pův. a poč. Slov. záp., str. 218.

⁴ Z poglądem ich przeprowadził polemikę Z. Wojciechowski, Ustrój polit. ziem polskich, str. 44—51, i oświadczył się za wykładnią Potkańskiego, który ulokował Wiślan w dorzeczu górnej i częściowo środkowej Wisły.

cesarstwa rzymskiego, kiedy kupiectwo rzymskie udawało się nad Bałtyk po bursztyn. W dobie natomiast, z której pochodzą wiadomości o Wiślanach i nadwiślańskim kraju, tj. w stuleciu IX, było inaczej pod tym względem: wędrówki po bursztyn ustały od dawna, toteż wieści o ziemiach polskich innym sposobem docierały na zachód. Wywiadowi frankońskiemu zawdzięczała zachodnia Europa swoje w tym względzie wiadomości, na frankońskich informacjach oparł się król angielski Alfred Wielki, a że informacje owe były dobre, potwierdza źródło od nich niezależne i w pełni wiarogodne, Żywot Metodego.

Gdyby nomenklatura Wiślanie oznaczała wszystkich ogółem Polaków, oczekivalibyśmy szerokiego jej rozpowszechnienia i używania w źródłach stuleci późniejszych. Tymczasem, co się dzieje? O Wiślanach mamy jedną jedyną wzmiankę u Geografa Bawarskiego, nomenklatury bowiem Alfreda i Żywota Metodego dotyczą kraju nad Wisłą, a nie jego mieszkańców. Owa wyjątkowość świadczy raczej, że wyrażenia zaczęto używać w stuleciu IX lub VIII, ale potem — niewątpliwie wskutek upadku państwa Wiślan — puszczono je w niepamięć i nigdy już później nie wznowiono. Na to zaś, by pod mianem Wiślan kryła się większa ilość szczepów polskich, jak Mazowszanie, Pomorzanie, Polanie itd., nie ma żadnych dowodów. Decydującym dla nas jest fakt, iż Wiślanie występują u Geografa w towarzystwie Węgrów i Słżezan, a nie jakichś ludów północnych.

Materiał źródłowy, jaki poznaliśmy w rozdziale niniejszym, stawia mieszkańców późniejszej Małopolski w całkiem wyjątkowym położeniu: nie ma drugiego szczepu polskiego, który by z przeszłości tak odległej tyle posiadał informacji o sobie. Są to w ogóle najstarsze relacje, jakie do dziejów Polski posiadamy, i wszystkie współczesne faktom, o których wiadomość przekazują.

II. Wielka czyli Biała Chorwacja

Zagadnienie Wielkiej czyli Białej Chorwacji¹ jest utrapieniem uczonych od dawien dawna. Zajmowali się nim tak dobrze

¹ Jeśli chodzi o brzmienie nomenklatury, notują ją źródła w dwóch wersjach: Chrobacja (*Χροβαρια*, *Χροβαῖτοι*, Chrovati)

historycy, jak i slawiści, kłopotów zaś przysparzało zarówno jednemu, jak i drugiemu. Dyskusja obracała się głównie około znanej relacji cesarza bizantyńskiego, Konstantyna Porfirogenety (912—959); dla kwestii chorwackiej nie jest to wprawdzie jedyne, za to w informacje najbardziej zasobne źródło.

Czytamy u Konstantyna. »Chorwaci mieszkali wtedy (kiedy Awarowie przybyli na nizinę pannońską) z tamtej strony Bagibarei, gdzie teraz są Białochorwaci¹. Jedno zaś pokolenie odłączyło się od nich, czyli pięciu braci: Klukas, Lobelos, Kosences, Muchlo i Chrobotos oraz dwie siostry: Tuga i Buga, przyszli z ludem swoim do Dalmacji i znaleźli Awarów dzierżących tę ziemię. Przez czas tedy pewien wojując ze sobą, zwyciężyli Chorwaci, i Awarów częścią wymordowali, częścią zniewolili do podległości. Od tego więc czasu opanowany został ten kraj przez Chorwatów, i są w Chorwacji nawet dotąd ostatki Awarów i znać po nich, że to Awarowie«. — Na innym miejscu wraca Konstanty do tej kwestii raz jeszcze i dostarcza szczegółów nowych. »Chorwaci — pisze — którzy teraz zamieszkują okolice Dalmacji, pochodzą od niechrzczonych i tak zwanych Białych Chorwatów, którzy z tamtej strony Turcji (tj. Węgier) w pobliżu Frangii (Frankonii wschodniej czyli Niemiec) mieszkają, i graniczą ze Słowianami niechrzczonymi, Serbami. Wyraz Chorwaci ma swoje znaczenie w języku słowiańskim, oznacza takich, którzy wielki kraj posiadają. Ci Chorwaci uciekli się do cesarza rzymskiego Heraklejosa, nim jeszcze Serbowie do tegoż cesarza Heraklejosa, przytułku

i Chorwacja (Xopbare). Pierwsza z tych wersji cieszy się u nas wziętością od czasów T. Wojciechowskiego, który ją spopularyzował w głośnym swym dziele »Chrobacja« (Kraków 1873), drugiej natomiast używamy, gdy mówimy o Chorwatach bałkańskich. Licząc się z większym rozpowszechnieniem wersji, Chorwacja, trzymam się jej w pracy niniejszej.

¹ Terminy »Biały« i »Wielki« oznaczają to samo, używał ich Konstanty wtedy, kiedy napotkał dwa kraje tej samej nazwy, za pośrednictwem więc terminów »Wielki« lub »Biały« odróżniał jeden kraj od drugiego; z ponazywanych przezeń w ten sposób krajów, jedno tylko określenie przyjęło się na stałe: Wielkie Morawy, por. Modelski, Z onomatyki i terminologii średnio-wiecznej, Kwart. Histor. 1920, str. 8—9.

szukając, przybyli, a to w czasie, kiedy Awarowie przemocą stamtąd Romanów wypędzili.... Z rozkazu więc cesarza Heraklejosa począwszy wojnę, Chorwaci wypędzili z tych stron Awarów i osiedlili się na rozkaz Heraklejosa w tym samym kraju Awarów, w którym mieszkają teraz«. — Nadmieniam wreszcie Konstanty: »bo stamtąd (z Białej Chorwacji) aż do morza jest trzydzieści dni drogi, morze zaś, do którego dochodzi się w tych trzydziestu dniach, jest tzw. Ciemne«¹.

Dowiadujemy się zatem od Konstantyna, że Wielka czyli Biała Chorwacja leżała: 1) »z tamtej strony« Węgier i Bawarii (Bagibarei), 2) w pobliżu Niemiec (Frankonii wschodniej), 3) graniczyła »ze Słowianami niechrzconymi« (Serbami nadłabskimi), 4) od Morza Czarnego oddalona była o trzydzieści dni drogi. Aczkolwiek położenie owej Chorwacji naszkicowane zostało w grubych tylko rysach, nie trudno rozeznąć w nich — jak zgodnie na ogół wykładano — krainy, leżącej w dorzeczu górnej Wisły.

W usiłowaniach, zmierzających do uzgodnienia relacji Konstantyna z historią, największą trudność przedstawiało nie tyle to, że w niektórych szczegółach podawała ona jedyne, a więc nie dające się sprawdzić wiadomości, ile raczej to, że w szczegółach innych zostawała w niezgodzie z przekazami źródeł współczesnych. Źródłowe informacje, oświetlające stosunki w stuleciu IX, znamy z rozdziału poprzedniego; każde z tych źródeł, mówiąc o krainie leżącej w dorzeczu górnej Wisły (*Visleland, v Vislech*) lub jej mieszkańcach (*Unislane*), o jakiejś Chorwacji czy Chorwatach niczego nie wie. Relacje współczesne Konstantynowi, tj. pochodzące z X wieku, poznamy w toku wywodów dalszych, tu jednak zaznaczyć już można, że nadwiślańskiej Chorwacji nie znają i one. Licząc się z powagą i autorytetem Konstantyna, nie mieli uczeni początkowo odwagi uznać relacji jego za niewiarogodną, ale wskutek tego powstało błędne koło, ponieważ uznać ją za wiarogodną było również niepodobieństwem². Wysłano się wprawdzie nad uzgod-

¹ Mon. Pol. Histor. I, str. 23—4, 26—7 i 30.

² Dla przykładu okaże, w jak kłopotliwym położeniu znalazł się badacz Chrobacji, T. Wojciechowski. Wiedział on dobrze, że »niema śladu, by Słowianie, mieszkający w tym kraju, nazywali siebie samych kiedykolwiek Białymi czyli Wielkimi Chroba-

nieniem jej z przekazami źródeł innych, a że nie było to łatwe, dowodzi zarówno znaczna ilość, jak i w niejednym wypadku dziwaczność hipotez, których rozpatrywać tutaj nie ma potrzeby¹.

Dyskusja weszła na inne tory, gdy wzięli w niej udział bardziej nowocześni, lepiej od swych poprzedników wyszkoleni filologowie. Doniosłe znaczenie miały zwłaszcza dociekania sławisty, V. Jagicia², z powodu uznania, jakim się badacz ten w świecie naukowym cieszył. Opowieść Konstantyna o wędrowce Chorwatów i Serbów z północy, tj. spoza Karpat, na półwysep bałkański, uznał on za zmyśloną (fabelhafte Erzählung); nie wynika z tego, by szukanie przez Konstantyna pierwotnej ojczyzny Chorwatów i Serbów bałkańskich gdzieś w okolicy Karpat uznawał Jagić za pozbawione realnego podłoża. W X stuleciu żyli przecie w tamtych stronach Chorwaci, a dalej na zachodzie (w dorzeczu Łaby) Serbowie, i ich właśnie imiona sprowadziły Konstantyna na manowce; wykombinował on sobie ścisłą zależność jednych od drugich, tzn. południowych wywiódł od północnych. Co jednak usprawiedliwić można u uczonego cesarza — wywodził Jagić — trudno wyrozumieć u tylu nowszych filologów, którzy wiedzą dobrze, że jedni z tych Chorwatów i Serbów należą do południowego, podczas gdy drudzy należeli niegdyś do zachodniego odłamu Słowian, i że w grupie południowej nie ma żadnych właściwości języków zachodnio-słowiańskich (str. 71).

Problem zdawał się być przesądzony po takim orzeczeniu, co więcej pokpiwanie z Konstantyna stało się teraz nieomal modne³. Wobec tego najgruntowniejszy badacz dziejów ziemi krakowskiej,

tani« (str. 2), mimo to dzieło swe zatytułował Chrobacją, ponieważ liczył się z faktem, iż »nazwę tę zapisał świadek (?), żyjący przed 9-ma wiekami, Konstanty VI« (str. 2), tzn. »miano poważne jest starością« (str. 3).

¹ Historyczny rozwój zagadnienia przedstawił Niederle. *Původ a počátky Slovanů jižních*, Praga 1906, str. 250—62.

² Jagić, *Ein Kapitel aus der Geschichte der südslavischen Sprachen*, Arch. f. slav. Philologie XVII (Berlin 1895), str. 47—87.

³ Jeden przykład. Wyprowadzanie Chorwatów i Serbów bałkańskich od Chorwatów i Serbów zakarpackich nazwał Marquart, *Osteuropäische und ostasiatische Streifzüge*, Lipsk 1903, str. 110, »lediglich eine etymologische Spielerei«.

jaki wtedy właśnie z pracą swą wystąpił, K. Potkański, mógł nad kwestią chorwacką z czystym sumieniem przejść do porządku¹. Przykład ten oddziaływał na następców: St. Zakrzewski, który przeszłości krakowskiej krainy dość wiele poświęcał uwagi, Chorwatami głowy sobie zbytnio nie zaprzętał², a R. Grodecki ani słowem już o nich nie wspomniał³.

»Wyrok« V. Jagicia spowodował chwilowe tylko odprężenie w polemice, dla właściwej zaś żądzy wiedzy i dla dalszych poszukiwań nie mógł stać się przeszkodą niepokonalną. Jakoż w krótkim czasie po Jagiciu z ciekawą koncepcją wystąpił komentator relacji o Słowianach Ibrahima ibn Jakuba, F. Westberg. Konstanty Porfirogeneta zanotował, że niezależnie od Chorwatów, którzy spoza Karpat podążyli na Bałkan, »drudzy Chorwaci pozostali nadal obok Frankonii, zwą się dziś Białymi Chorwatami i mają swojego władcę, podlegają jednak Ottonowi Wielkiemu, królowi frankońskiemu i saskiemu«⁴. Otoż Westberg wyraził pogląd, iż władcą Chorwatów, który podlegał Ottonowi Wielkiemu, nie mógł być nikt inny, jak książę czeski Bolesław I; w ślad za tym pójść musiało zidentyfikowanie Białej czyli Wielkiej Chorwacji z państwem Bolesława I⁵.

¹ »Dziś wiemy, że owi południowi Chorwaci nie wyszli z pod Tatr i zachodniego Beskidu, ani Bagibareja nie jest Babią górą, ale po prostu Bawarią, i wiemy, że w tych stronach Chorwatów w ogóle nie było«, Potkański, Kraków przed Piastami, str. 104: por. nadto Tenże, Podhale, Pisma pośmiertne, t. I (Kraków 1922), str. 295—6.

² Mimochodem tylko wspominając o nich, zauważył, że »wzmianka Konstantyna o Białej Chrobacji... nie należy do świata podań polskich«, ponieważ kraina owa »znajdowała się prawdopodobnie na południe od Karpat«, Zakrzewski, Okres do schyłku XII wieku, Encyklop. Pol. V cz. 1, dział VI, str. 12—13.

³ Grodecki, Dzieje Polski średniowiecznej, t. I (Kraków 1926), str. 15—19 i 23. O Chorwatach wskazane było — zdaniem moim — napomknąć chociażby w jednym zdaniu, by zwrócić uwagę czytelnika, że zagadnienie takie istnieje w nauce.

⁴ Mon. Pol. Histor. I, str. 24.

⁵ Westberg, Ibrahims ibn Jakubs Reisebericht über die Slavenlande aus dem Jahre 965, Mémoires de l'Académie Impériale des Science des St. Pétersbourg, VIII série, Classe histor., philolog., vol. III nr. 4 (r. 1898), str. 99.

Wykładnię F. Westberga zaakceptował J. Marquart¹, a z czeskich uczonych — V. Chaloupecký² i częściowo (w samej tylko identyfikacji władcy Chorwatów z Bolesławem I) — V. Novotný³, odrzucił zaś znakomity badacz starożytności słowiańskich, L. Niederle. Wiadomości Konstantyna o Ottonie Wielkim pochodziły, zdaniem Niederlego, z relacji poselstw, dwukrotnie wysyłanych do Niemiec, mianowicie w latach 944 i 949; wtedy jednak Bolesław I nie uznawał jeszcze zwierzchnictwa Ottona I⁴, uznał je dopiero w roku 950 po zdobyciu przez Ottona Pragi.

Nie sądzę jednak, by zasadne było stanowisko L. Niederlego. O poselstwach z lat 944 i 949 posiadamy źródłowe relacje, ale do Konstantyna mogły dotrzeć informacje inną także drogą i to dotrzeć po roku 950. Skoro ustęp o Chorwatach, jak twierdzi sam Niederle, pisał Konstanty w latach 949—952⁵, w takim razie mógł on odebrać wiadomość o wydarzeniach, które miały miejsce w roku 950. Nie wynika jednak z tego, by zasadna była koncepcja F. Westberga. W skład państwa Bolesława czeskiego wchodziły — między innymi — kraje czeskich Chorwatów, zwiedziony więc tymi Chorwatami, nazwał Konstanty Bolesława księciem chorwackim, zamiast właściwie — czeskim.

Niederle sprzeciwił się wykładni Westberga, ponieważ na problem chorwacki inny wyrobił sobie pogląd; co więcej zagadnienie owo, przez Jagicia — zdawało się — pogrzebane na zawsze, Niederle właśnie wskrzesił i w obronie jego walną stoczył kampanię. Założeniem dla niego stały się dwa fakty pewne, mianowicie istnienie w X wieku Chorwatów w Czechach i na Rusi. Otóż zdaniem Niederlego, były to już szczątki rozległej ongiś rzeszy chorwackiej, która rozpościerała się od gór sudeckich aż gdzieś po Bug i Styr. Główne jądro owych Chorwatów znajdowało się nad górną Wisłą i tam właśnie lokalizować należy Wielką, czyli Białą Chorwację Konstantyna Porfirogenety. Lu-

¹ Marquart o. c. str. 134.

² Chaloupecký, Staré Slovensko, Bratislava 1923, str. 31.

³ Novotný o. c. t. I, str. 571, przyp. 1.

⁴ Niederle, Pův. a poč. Slov. jižních, str. 263, przyp. 2.

⁵ Niederle, Pův. a poč. Slov. jižních, str. 263, przyp. 2.

duość jej nie należała do czeskiej, ani do polskiej czy ruskiej grupy narodowej, lecz tworzyła grupę odrębną, która — domyślać się wolno — posługiwała się własnym, cokolwiek odmiennym od grup tamtych językiem. Gdy część Chorwatów wyruszyła na południe, w nowym dla siebie środowisku zatracili wychodźcy mowę pierwotną i przyjęli język Słowian tamtejszych. Podobnej asymilacji ulegli na Rusi lechiccy Radzimice i Więcice, a znacznie później — kolonie Chorwatów bałkańskich, istniejące w obrębie Moraw od roku 1582. Na skutek emigracji nadwiślańskiej części Chorwatów, prachorwacki łańcuch szczepowy przerwany został w samym środku, na miejscu zaś pozostały tylko jego końce, owi Chorwaci w Czechach i na Rusi¹.

Teoria ta napotkała na stanowczy sprzeciw. Wystąpił najpierw A. Brückner. Jest rzeczą od razu widoczną — wywodził Brückner — że koncepcja o wielkim niegdyś i jednolitym narodzie chorwackim opiera się na samej tylko nazwie »Chorwat«. Tymczasem znaną jest rzeczą, że pośród Słowian też same nazwy powtarzały się często, przypomnijmy tylko sobie miana Dulebów, Polan, Drzewian, Obodrytów, Susłów, Serbów itp. I cóż z tego wynika? Czyż mamy stąd wnosić, że istniały pierwotnie jednolite rzesze pradulebskie, prapolańskie, praserbskie itp.? Wszak ludów owych, jako też »rozmaitych Chorwatów nic innego prócz gołej nazwy nie łączyło, ani dzieje, ani język«. Powtóre bardzo słaby jest łącznik między czeskimi i ruskimi Chorwatami poprzez nie potwierdzonych współcześnie, a przynajmniej nie potwierdzonych wyraźnie Chorwatów polskich, jedyne bowiem świadectwo, jakie w tym względzie istnieje, relacja cesarza Konstantyna, nie może być traktowane poważnie po tym, co przyniosły badania, V. Jagicia².

Po Brücknerze zabrał głos prof. Modelski. Skonstatowawszy ponownie, że źródła współczesne nie znają Wielkiej czyli Białej Chorwacji w tej formie, jaką jej nadał Konstanty, stwierdził Mo-

¹ Niederle, Pův. a poč. Slov. jižních, str. 263—80; Tenże, Pův. a poč. Slov. západních, str. 194—5 i 223—4.

² Brückner, Jana hr. Potockiego prace i zasługi naukowe, Warszawa 1911, str. 86—7; Tenże, Początki Słowiańszczyzny zachodniej, Slavia I (Praga 1922/3), str. 397 i 399.

delski przeciw Niederlemu, iż pojęcie owo było nieczym innym, jak kombinacją uczonego cesarza, który, zetknąwszy się z istnieniem Chorwatów w kilku miejscach Europy, w taki sposób zjawisko wytłumaczył. Określenia »Wielki« i »Biały« były, jak wiemy, własnymi terminami Konstantyna¹, całkiem zaś wyjątkową wzmiankę o Białych Chorwatach w latopisie Nestora² uważać należy za pożyczkę z dzieła bizantyńskiego cesarza.

Kiedy zasadność tezy L. Niederlego stanęła pod znakiem zapytania, usiłował A. Szelaǳowski rozwikłać problem inaczej. Wystąpił on z poglądem, że w szerokim pojęciu Chorwacji tkwi »termin polityczny«, który wytworzył się co najpóźniej w początkach wieku VIII i przetrwał do końca X stulecia³. Myśl nowa, ale czy trafna? Poszukując analogii dla wywodów tego badacza, znajdziemy ją na terenie polskim, co więcej w obrębie tejże ziemi krakowskiej, o jaką tu chodzi, w czasach atoli znacznie późniejszych.

Wiadomo, jak niewielką była początkowo Małopolska; w wiekach średnich składały się na nią ziemie krakowska i sandomierska, przekształcone z czasem na trzy województwa (lubelskie trzecie). W drugiej połowie XVI wieku, po unii lubelskiej, pojęcie Małopolski rozszerzyło się znacznie, objęło bowiem — oprócz ziem tamtych — jeszcze Podlasie, Wołyń, Podole i Ukrainę. Pewnego rodzaju reminiscencją owej terminologii późniejszej było niedawne pojęcie Małopolski wschodniej (ziemi »czerwieńskiej«), odróżnianej od zachodniej, Małopolski właściwej. Przykład ten poucza, w jaki sposób nomenklatura etniczna rozszerzyć może swój zasięg, gdy przybierze sens polityczny.

Czy coś podobnego nie zaszło z pojęciem Chorwacji? Wysoce znamienna w tym względzie jest relacja dyplomu biskupstwa praskiego z roku 1086, uwzględniająca dwie grupy Chorwatów: »Chrouati et altera Chrouati«. Co ta lakoniczna wzmianka oznacza, tłumaczono rozmaicie⁴. L. Niederle twierdził, że »altera« jest

¹ Modelski, Z onom. i term. średn., str. 2, 6—9, 11 i 18—20.

² Mon. Pol. Hist. I, str. 553.

³ Szelaǳowski, Kwestia ruska, str. 53.

⁴ Całkiem nieudana jest interpretacja Brücknera, Pocz. Słow. zach., Slavia I, str. 399, przyjmująca, że obok wyrazu »al-

ablatywem i znaczy tyle, co »z drugiej strony«: o ile pierwsi z wymienionych Chorwatów siedzieli w obrębie kotliny czeskiej, a zatem na zachód od Sudetów, to drudzy— »z drugiej strony« (altera parte) Sudetów, najprawdopodobniej w ziemi kłodzkiej¹. Inaczej objaśniał relację V. Hrubý; »altera« nie jest — zdaniem jego — ablatywem, tylko nominatywem, przy którym domyślić się trzeba wyrazu »provincia« (Chrouati et altera provincia Chrouati), w zgodzie natomiast z Niederlem pozostaje Hrubý co do lokalizacji obu chorwackich prowincji². I mają rację ci badacze. O ile pierwszą z prowincji chorwackich umiejscowić łatwo, to z drugą sprawa trudniejsza, jakoż ziemia kłodzka jest — zdaniem moim — terytorium jedynym, które tu może wchodzić w rachubę. Szczepy śląskie znamy dokładnie, było ich ogółem sześć: Dziadoszanie, Bobrzanie, Trzebowianie, Ślężanie, Opolanie i Gołęszyce; szczepy te tak szczelnie obszar Śląska wypełniały, że dla Chorwatów — poza ziemią kłodzką — nie było po prostu miejsca.

Czemu w dokumencie praskim wymienione zostały dwie grupy Chorwatów, to znowu sprawa niejasna. Wydaje mi się, że problem da się wytłumaczyć najprościej, gdy w pierwszych z wymienionych Chorwatów upatrywać będziemy poddanych Przemyślidów, a w drugich — poddanych Sławnikowiców³. Z Legendy o św. Waclawie czerpiemy wiadomość, że po zabójstwie Waclawa matka jego, Dragomira, musiała się chronić przed gniewem Bolesława I, na terytorium zaś Chorwatów czuła się bezpieczną⁴: wyjechała zatem, jakbyśmy powiedzieli, »za granicę«, dokąd władza Bolesława nie sięgała. Jest to dowód, że jakaś część Chorwatów miała siedziby poza granicami państwa Przemyślidów,

tera« domyślić się trzeba rzeczownika »civitas« (gród): przecież »Chrouati« nie było mianem grodu, tylko szczepu.

¹ Niederle, Pův. a poč. Slov. západních, str. 193—4.

² Hrubý o. c. str. 95—6.

³ Żeby jedni i drudzy Chorwaci podlegać mieli Sławnikowicom, jak utrzymuje Hrubý o. c. str. 97, wierzyć się nie chce: czemuż w takim razie traktowano ich w dokumencie odrębnie?

⁴ Fontes Rerum Bohemicarum I (Praga 1873), str. 133; por. nadto Novotný o. c. t. I, str. 442, 475 i 509.

a więc w obrębie dzierżaw Sławnikowiców¹; przypuszczać, że Chorwaci owi nie podlegali ani Przemyślidom, ani Sławnikowicom, tylko tworzyli własne szczepowe państewko², jest najmniej prawdopodobne, jakkolwiek dla rozpatrywanego tutaj zagadnienia sprawa ta nie posiada znaczenia.

Wracam do tezy A. Szelałowskiego. Odnoszę wrażenie, że koncepcja jego zrodziła się pod wpływem wiadomości, jakich dostarczył dyplom biskupstwa praskiego. Może mniemał on, że »altera Chrouati« jest niejako kontynuacją ku wschodowi nie tyle Chorwatów samych, ile raczej »terminu politycznego«, jaki z pojęciem Chorwacji bywał — zdaniem jego — w tym czasie łączony³. Jeśli taką była geneza koncepcji Szelałowskiego, to tenże praski dokument, który swą treścią pomysł mu może na-sunął, staje na opak uznaniu koncepcji za zasadną.

W dokumencie owym — przypomnę rzecz wielokrotnie podnoszoną — inaczej opisane zostały granice: zachodnia i część północnej, a inaczej: wschodnia i południowa; tam zestawiono po kolei kresowe szczepy, tu zaś porzeczano na niedokładnym opisie granic dwu ziem, krakowskiej i morawskiej. Otóż ziemia krakowska, która — zdaniem Szelałowskiego — była w sensie politycznym Chorwacją, traktowana jest w dokumencie jako osobna, od Chorwatów czeskich niezależna, całość, przy czym słowem nawet zdradzone nie zostało, czy z jakąś Chorwacją miała co

¹ Według Hrubego o. c. str. 97—8 i 104, rodowym księstwem Sławnika było właśnie księstwo chorwackie; nie Zliczanie zatem, jak się ogólnie mniema, tylko Chorwaci stanowili główny lud w jego państwie.

² Tych właśnie Chorwatów, jakich wymienił dyplom biskupstwa praskiego, miał najprawdopodobniej na myśli Alfred Wielki, kiedy w Opisie Germanii nadmienił: »a na wschód od Dalemińców Chorwaci (*Horiti*)«, Mon. Pol. Hist. I, str. 13. Wartości relacji nie zmniejsza fakt, iż Dalemińców ulokował Alfred »ku północnemu wschodowi od Morawian« (zwykła omyłka), gdy w rzeczywistości mieszkali ku północnemu zachodowi.

³ Twierdził bowiem Szelałowski, Kwestia ruska, str. 53, że terytorium Chorwatów obejmowało obszar górnej Wisły, nadto Liptów, Orawę i Spisz, na wschodzie zaś sięgało po rzeki, Bug i Styr.

wspólnego¹. Obie grupy Chorwatów czeskich występują w owej części dokumentu, w której zestawione zostały same szczepy, tam zaś redakcja treści jest jednolita, tzn. szczepy traktowane są w etnicznym, nie politycznym znaczeniu. »Chrouati et altera Chrouati« w dokumentarnym wykazie znajdują się między czeskimi Pszowianami i polskimi Ślężanami, z czego wynika, że szczepowe ich terytorium rozpościerało się w rejonie Sudetów i nie tylko po Bug i Styr, lecz nawet do granic krakowskiej ziemi nie docierało.

Analiza relacji praskiego dyplomu wydaje wyrok na tezę A. Szelałogowskiego: teoretycznie prawdopodobna, nie może ostać się w konfrontacji z przekazami źródeł. Roztrząsania dotychczasowe pozwalają wysnuć jeszcze jedną konkluzję: obok faktu pewnego, iż w Czechach — w dobie Konstantina Porfirogenety — istniał dość liczny szczep Chorwatów, staje drugi fakt pewny, że w IX i X wieku ziemia krakowska Chorwacją ani razu nie została nazwana; to właśnie ów fakt, z którym relacja bizantyńskiego historyka popada najbardziej w kolizję (por. str. 15).

W interpretacji chorwackiego zagadnienia żaden z historyków nie wykazał rozpędu tak wielkiego, jak badacz czeski V. Hrubý. Punktem wyjścia stały się dla niego wyniki badań L. Niederlego i F. Westberga, a zatem teza Niederlego, upatrująca w czeskich i ruskich Chorwatach szczątki rozległej niegdyś rzeszy chorwackiej, i teza Westberga, utożsamiająca Wielką Chorwację cesarza Konstantina z państwem czeskiego Bolesława I. Zdobywcą Chorwacji nadwiślańskiej był — zdaniem Hrubego — właśnie Bolesław I; z tą zatem chwilą, kiedy w skład krajów jego weszły na wschodzie rozległe ziemie chorwackie, czesko-chorwackie państwo mogło być nazwane Wielką Chorwacją². Dostrzegł jednak V. Hrubý, że w hipotezie Niederlego problem Chorwatów polskich stanowi ogniwo najsłabsze, całą więc pomysłowość wyteżył czeski

¹ Nader znamieny w tym względzie jest też przekaz króla Alfreda; zna on Chorwatów (*Horiti*), ale zna także *Visleland*, co więcej kraj Wiślan traktuje od Chorwatów niezależnie i o jakimś związku między jednym i drugim określeniem niczego nie wie.

² Hrubý o. c. str. 114.

badacz, by tezę Niederlego jak najbardziej wzmocnić; w ten sposób jądro pracy Hrubego stanowi dociekanie na temat Chorwatów polskich.

Wyniki, do jakich w tej dziedzinie doszedł V. Hrubý, są wręcz rewelacyjne: Wiślanie — to Chorwaci, terytorium Krakowa w przywileju praskiego biskupstwa — to Chorwacja, szczepy śląskie, wyszczególnione w tymże praskim przywileju — to również Chorwaci, a nawet Lachowie, którym Włodzimir Wielki odebrał grody (981) — tak samo Chorwaci¹. Tak chciał autor i takimi musiały być rezultaty jego badań². Znamienne, że nie znając pracy A. Szelałgowskiego, wyraził Hrubý zgodny z opinią jego pogląd: Wielka Chorwacja nie była tworem szczepowym ani narodowym, tylko tworem politycznym³.

Jakież jest stopień prawdopodobieństwa pomysłów V. Hrubego? Weźmy identyfikację Wiślanie = Chorwaci. Faktem jest — raz jeszcze przypomnę, — że w stuleciu IX kraj w dorzeczu górnej Wisły był nazywany Wiśłą lub Wiślami, a mieszkańcy — Wiślanami, w X natomiast wieku nazwy te już się w źródłach nie pojawiają. V. Hrubý twierdzi, że taż sama ludność, która w IX wieku znana była pod mianem Wiślan, w stuleciu następnym zwie się Chorwatami i dalej tenże kraj, który poprzednio nazywał się Wiśłą (*Visleland*), nosi potem miano Chorwacji.

Wynikałoby z tego, że nomenklatura »Wiślanie« (ograniczmy się do samej ludności) była starsza, a »Chorwaci« — nowsza. Wniosek ten w dwóch punktach koliduje z relacjami źródeł: 1) miano Chorwatów nie weszło w miejsce nazwy Wiślan, gdyż ono — o ile pominie się bałamutny przekaz cesarza Konstantyna — w stuleciu X nie było dziejopisom znane, 2) tradycja o Chorwatach, przekazana przez tegoż Konstantyna, nie zostawia

¹ Hrubý o. c. str. 110—11, 114, 124 i 129.

² Chaloupecký, w recenzji pracy Hrubego, *Čes. Časop. Histor.*, t. 33 (Praga 1927), str. 353 i 354, w taki sposób scharakteryzował jego dociekania: potrafi Hrubý osiągnąć wszystko, co chce, jego kombinacyjna odwaga nie zna granic, w rezultacie jednak śmiały jego wykład bywa czasami wręcz karkołomny, a ostateczne wyniki stają się przeważnie niemożliwymi do przyjęcia.

³ Hrubý o. c. str. 114.

wątpliwości, iż miano owo nie było nowsze, przeciwnie znacznie starsze od nazwy Wiślan.

Skoro w źródłach IX wieku miano kraju w dorzeczu górnej Wisły, tudzież miano zamieszkującej go ludności, było już utarte (żeby nie powiedzieć ustalone), czymże dałoby się wytłumaczyć pojawienie się w stuleciu X nazwy nowej, Chorwacji i Chorwatów? Wszakże Chorwaci nie przybyli w tym czasie w nadwiślańskie strony i Wiślan nie zawojowali, przypuszczać zaś, jakoby Wiślanie IX wieku byli również Chorwatami, oznaczałoby zejść na teren czystej fantazji, ile że źródła niczego o tym nie wiedzą. Gdy tezę V. Hrubego zaczniemy konfrontować ze źródłami, nieprawdopodobieństwo wytworzonej przez nią sytuacji wystąpi w całej pełni: czyżby w IX wieku zapomniano, że Wiślanie — to Chorwaci, w X natomiast wieku przypomniano sobie miano Chorwatów, ale znów miano Wiślan zapomniano? Nie, sprawa wygląda inaczej: rzekomi Chorwaci nic wspólnego z Wiślanami nie mieli, bo nad górną Wisłą nie było żadnej Chorwacji ani żadnych Chorwatów, zanik zaś miana Wiślan w stuleciu X był po prostu następstwem upadku ich udzielnosci państwowej; skoro zabrakło państwa, a terytorium jego weszło w skład państw innych, miano Wiślan i kraju Wisły siłą rzeczy popadło w zapomnienie.

Koncepcja V. Hrubego, jakoby szczepy Dolnego i Środkowego Śląska (Dziadoszanie, Bobrzanie, Trzebowianie i Ślężanie) były niczym innym, jak Chorwatami (*Horiti* króla Alfreda), jest tyleż warta, co wykładnia utożsamiająca Wiślan z Chorwatami, a upatrywanie w Lachach, z którymi walczył Włodzimierz Wielki, również Chorwatów, jest tak dalece bezsensowne, że aż nieprzyjemnie mówić o nim.

Filarami, na których oparty został gmach teorii V. Hrubego, stały się — jak wiemy — tezy Niederlego i Westberga, obie w nauce zakwestionowane i — zdaniem moim — nietrafne. A w takim razie nie może być prawdziwa teoria, na fałszywym i z rzeczywistością niezgodnym założeniu oparta, filary Niederlego i Westberga nie są w stanie konstrukcji Hrubego podtrzymać. Wiadomo, że w dociekaniu historycznym instancją najwyższą bywa najczęściej samo źródło. W naszym wypadku zawodzi i ono. Konstanty Porfirogeneta, jaki tu wchodzi w rachubę, jest że

swą relacją odosobniony, co więcej — według opinii badaczy krytycznych i trzeźwo na problem chorwacki patrzących — na wiarę nie zasługuje. Chybione jest przeto ujęcie problemu, które za alfę i omegę swego wywodu uważa nieprawdziwą relację bizantyńskiego dziejopisa. Zdumiewa wobec tego naiwność Hrubego, który był przekonany, że swoim bajaniem hipotezę Niederlego w najsłabszym punkcie Chorwatów polskich istotnie wzmocnił.

Skoro przebywamy w świecie hipotez fantastycznych, zatrzymajmy się wśród nich chwilę jeszcze. Pomysły V. Hrubego zdystansował badacz słoweński, J. Rus¹. Usiłował on nie tyle dowieść, bo to się nie da, ile raczej wmówić w czytelnika, że Chorwaci byli pierwotnie wschodnio-germańskim czyli gockim ludem. Fantazje takie w odniesieniu do stuleci VI—IX mogą się wylegać bez trudności, brak informacji źródłowych sprzyja im w wysokim stopniu; rzekome zaś dowody, jakimi operuje autor, są tylko osobistym jego złudzeniem. Dlatego ciśnie się tutaj pod pióro krótki apel: z manowców takich zawrócić jak najrychlej!

Przejdźmy do Chorwatów wschodnich. Latopisiec kijowski wymienił ich trzy razy², ale w sposób tak lakoniczny, że nie można dowiedzieć się od niego, w jakim miejscu znajdowały się ich siedziby. Na temat położenia ojczyzny owych Chorwatów pisano wiele, w wynikach zaś dociekań nie zaznaczyła się rozbieżność tak znaczna, jak w interpretacji przekazu Porfirogenety. Chorwaci wschodni, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zajmowali obszar ziemi halickiej, Pokucia i jakiejś części Podola³, w kierunku zaś obszarów polskich sięgali mniej więcej po linię, jaką wytknąłem w pracy o południowo-wschodnich kresach Polski w X i XI wieku. Jak dalece niedostateczne są wiadomości nasze o tych Chorwatach, dowodzi fakt, iż pewności nie ma nawet co do tego, czy językowo zaliczali się do wschodniego, ruskiego odłamu Słowian⁴.

¹ Rus, Słowianie i wiślańscy Chorwaci od VI do X stulecia, *Kwart. Histor.* 1934, str. 286—98.

² *Mon. Pol. Histor.* I, str. 558, 572 i 668.

³ Niederle, *Původ a počátky Slovanů východních*, Praga 1925, str. 154.

⁴ Niederle, *Pův. a poč. Slov. východních*, str. 154.

Według teorii A. Szachmatowa Słowianie południowi i wschodni, po opuszczeniu praojczyzny, tworzyli czas jakiś (w V stuleciu) jedność i zajmowali w przybliżeniu obszar dzisiejszej Rumunii¹. Jakie terytoria należały do nich w ojczyźnie pierwotnej, oznaczyć się nie da, że jednak w rachubę brać należy tereny, w południowo-wschodnim kierunku od nadwiślańskiego centrum położone, dwóch zdań być nie może: a więc zarówno obszar, który w X stuleciu Chorwaci wschodni zajmowali, jak i jakies terytoria przyległe.

Kiedy Chorwaci przybyli na Bałkan, nie jest wiadome. W nauce skryształizowały się co do tego dwa poglądy: o ile relacja Konstantyna, odnosząca wędrówkę do czasów cesarza Herakliusza (610—641), zgodna jest z prawdą, należy mówić o pierwszej połowie VII wieku, w przeciwnym razie fakt miał miejsce w jakimś czasie wcześniejszym, przed dobą Herakliusza². V. Jagić wyraził domysł, że Chorwaci i Serbowie pochodzili wprawdzie z północy, na Bałkan jednak przybyli nie w VII stuleciu, lecz znacznie wcześniej³. Pośród ludowej masy, która podówczas wędrówkę odbyła, nie było jeszcze zróżniczkowania na pomniejszych grupy, toteż szczepy Chorwatów i Serbów wytworzyły się dopiero na Bałkanie, tam też powstała najpierw Wielka Chorwacja, a później Serbia⁴. O ile ewentualności takiej wykluczać nie ma powodu, to także relacja w ujęciu Konstantyna nie kryje w sobie nieprawdopodobieństwa. Rozchodzenie się Słowian z praojczyzny zaczęło

¹ Шахматовъ, Очеркъ древнѣйшаго періода исторіи русскаго языка, Piotrogród 1915, wstęp, str. XVII; Porzeziński, Rzekome pierwiastki lechickie w językach wschodnio-słowiańskich, Prace Filolog. X (Warszawa 1926), str. 88—9.

² Niederle, Pův. a poč. Slov. jižních, str. 254, 258 i 261.

³ Za wcześniejszą dobą wędrówki oświadczył się ostatnio Lehr-Splawiński, Początki Słowian, Kraków 1946, str. 67.

⁴ Tu odbiega Jagić od przekazu Konstantyna, który znalazł nie tylko Wielką czyli Białą Chorwację, lecz także Wielką czyli Białą Serbię, ale oba kraje lokował poza Karpatami i to Serbię gdzieś w sąsiedztwie Chorwacji, Mon. Pol. Histor. I, str. 30—31. Z Serbią jednak sprawa do tego stopnia jasna, że nawet Niederle, Pův. a poč. Slov. jižních, str. 262 i 273—8, występujący w obronie Wielkiej Chorwacji, Wielką Serbię uznać musiał za fikcję

się około III wieku i trwało czas dłuższy. Nie należy mniemać, jakoby dana grupa etniczna odbyła jedną tylko migrację, tzn. za jednym razem wszyscy jej członkowie praojczyznę opuścili i nikt już na miejscu nie został; mogło się wprawdzie w tym lub owym wypadku masowe wychodztwo przydarzyć, kiedy indziej atoli rozpadał się ruch na etapy, tj. po odejściu części wychodźców reszta zostawała na miejscu dotychczasowym, by po czasie wejść w ślady poprzedników i szukać szczęścia poza krajem ojczystym; nie należało przy tym do rzadkości, że jakaś część ludu ruchawką nie dała się porwać i pozostała na stałe w stronach rodzinnych¹.

Nie ma powodu wykluczać ewentualności, że Chorwaci, czy też — idąc za tokiem rozumowania Jagicia — ich przodkowie, może jeszcze Chorwatami nie nazywani, porwani zostali prądem migracyjnym w fazie bardzo wczesnej, ale jest to rozumowanie teoretyczne, w źródłach nie ma danych, które by możliwość taką mogły poprzeć. To, co Konstanty o wędrowności Chorwatów zanotował, przejęte zapewne zostało z tradycji; niektóre szczegóły relacji mogą być wątpliwe², z tym wszystkim sam przekaz o ruchu, zwracającym się z północy na południe, jest tak dalece prawdopodobny, że nawet najsurowszą wytrzyma krytykę. Aczkolwiek spoza Karpat na półwysep bałkański przewalała się fala za falą od dawien dawna³, w pamięci pokoleń późniejszych utrzymała się widocznie ta tylko wędrownica, którą odbyli Chorwaci. Wyprowadzanie Chorwatów z okolic Krakowa jest prawdopodobnie omyłką Konstantyna lub tradycji, jaka do wiadomości jego do-

¹ Porfirogeneta wyraźnie mówi o wychodztwie »jednego pokolenia«, reszta natomiast pozostała na miejscu i przetrwała tam do czasów tegoż cesarza (»gdzie teraz są Białochorwaci«, por. str. 14).

² Najwięcej zastrzeżeń budzą imiona naczelników rodowych, pod których wodzą mieli Chorwaci odbyć wędrownkę, ale nawet o nich wyraził się Potkański, Lachowie i Lechici, R. W. F. A. U., t. 27 (Kraków 1897), str. 207, w taki sposób: »znani są z imienia, między nimi są i dwie kobiety, wszyscy oni istnieć mogli, pewności historycznej co do tego nie ma, ale jest możliwość«.

³ Ruchy te w interesujący sposób omówił Lehr-Splawinski, Początki Słowian, str. 59—62.

tarła, a wyprowadzanie znad górnego Dniestru, które w to miejsce wskazane jest wprowadzić, posiada znamiona faktu historycznego: stamtąd znaczna część Słowian południowych pochodziła, tam co najmniej do końca X stulecia utrzymał się, jakby w szczątkowej postaci, szczerp Chorwatów, o którym — raz jeszcze powtórzę — bynajmniej wiadome nie jest, czy w X wieku należał do wschodniego odłamu Słowian (mógł nawet w tym czasie być bliższym południowym niż wschodnim Słowianom), tam zatem znajdować się mogła pierwotna ojczyzna Chorwatów bałkańskich. Znad Dniestru ku ojczyźnie nowej mieli wychodzić dwie drogi: jedna wiodła przez przełęcz karpackie i niż węgierski, druga wymijała Karpaty i zwracała się ku nizinie rumuńskiej. W relacji Konstantyna na wyróżnienie zasługuje znajomość szlaku, jakim z Wielkiej Chorwacji wędrowało się w stronę Czarnego (Ciemnego) Morza; być może Chorwaci tym właśnie szlakiem zmiierzali na Balkan.

L. Niederle, broniąc się przed zarzutami A. Brücknera, oświadczył, że bardziej prawdopodobny jest pogląd jego, upatrujący w Zakarpaciu rozległą rzeszę chorwacką, skupiającą Chorwatów czeskich, polskich i ruskich, aniżeli pogląd Brücknera, dzielący tych Chorwatów na trzy odrębne grupy, tę samą wprawdzie noszące nazwę, ale poza tym niczym ze sobą nie związane¹. Wydaje mi się, że przedstawiona co dopiero wykładnia moja uchyla nieprawdopodobieństwa, od których wolna nie jest interpretacja tak dobrze Niederlego, jak i Brücknera. W X stuleciu znajdowali się Chorwaci w rejonie Sudetów, byli też w dorzeczu górnego Dniestru; pierwsi należeli do zachodniego odłamu Słowian, drudzy — według wszelkiego prawdopodobieństwa — do tej ich grupy, z której sformował się odłam południowy; nadwiślańskich natomiast Chorwatów wiarogodne źródła nie znają. Nie trzeba zatem tworzyć jakiejś rzeszy chorwackiej, ani też mniemać, jakoby obok siebie siedziały trzy odłamy Chorwatów, niczym ze sobą nie związane: siedziały dwa tylko i to w dużym od siebie oddaleniu, zjawisko zaś podobne w świecie słowiańskim powtarzało

¹ Niederle, Pův. a poč. Slov. jižních, str. 272; Tenże, Pův. a poč. Slov. západních, str. 195 i 224.

się dość często (wystarczy przypomnieć Polan nad Wartą i Polan nad Dnieprem), mogło więc mieć miejsce i tutaj.

Zbioreę obecnie wyniki, do jakich w roztrząsaniu niniejszym doszedłem. Zagadnienie Chorwatów da się porównać z trzęsawiskiem, w którym — gdzie tylko stąpić — zaczyna się grzęznąć; w trzęsawisku jednak bywają też punkty twarde, na których można się utrzymać i wejrzeniem ogarnąć sytuację. Kilka takich punktów posiada też problem Chorwatów. Jest faktem pewnym, że w wieku X istniały szczepy Chorwatów w dwu miejscach: w Czechach i na Rusi, przypuszczenie atoli L. Niederlego, jakoby były to szczątki obszernej niegdyś rzeszy prachorwackiej, rozbija się o brak dowodów, potwierdzających obecność między Chorwatami tamtymi — Chorwatów polskich. Jest dalej faktem, że kraina, obejmująca dorzecze górnej Wisły, w IX i X stuleciu Chorwacją nie była nazywana, relacja więc Konstantyna z tego punktu widzenia na wiarę nie zasługuje, wszelkie zaś próby, zmierzające do podtrzymania jej wiarogodności, kończyły się dotychczas niepowodzeniem.

Wymysłem jednak, jak twierdził V. Jagić, relacja owa mimo wszystko nie jest, odbycie wędrówki spoza Karpat na Bałkan stanowi w niej źdźbło prawdy, mogące wytrzymać wszelkie zamachy krytyki. Tradycja o wędrówce Chorwatów, jaka do wiadomości Konstantyna dotarła, w tym lub owym szczególe odbiegać mogła od prawdy (np. praojczyznę Chorwatów mylnie lokalizowała nad Wisłą, choć możliwe jest również, iż myłki tej dopuścił się sam Konstanty), czemu dziwić się nie można: wszak to połowa X wieku, a więc jakich 300 lat od chwili, kiedy migracja została prawdopodobnie uskuteczniiona; o ruchu, zbyt oddalonym w przeszłości, nie pamiętano by zapewne w X stuleciu. Przejdźmy tedy nad myłkami tradycji do porządku, uszanujmy jednak ową prawdę, którą za prawdę uznać wolno i należy.

III. Szczepowe terytorium Wiślan

Z kolei ustalić trzeba, jakie terytorium znajdowało się w posiadaniu Wiślan przed i w toku IX wieku. W badaniach nad tą kwestią konieczne jest oddzielić od siebie dwa pojęcia: 1) ziemię szczepową i 2) państwo — Wiślan. Odkładając rozważania nad

państwem do rozdziału następnego, zajmę się obecnie właściwą ojczyzną Wiślan, czyli — jakby rzecz można — gniazdowną ich krainą.

Położenie jej w ogólnym zarysie oznaczyć nie trudno. W opisie terytoriów słowiańskich Geografa Bawarskiego wypadło dla Wiślan miejsce między Węgrami i Ślązanami, w dziele króla Alfreda — między Morawami i Dacją, a z Żywota Metodego wynika, iż mieszkali w nieznacznym oddaleniu od Moraw; relacje te prowadzą do wniosku, że ojczyznę Wiślan stanowiły obszary, leżące nad górną Wisłą¹. Górny bieg Wisły liczy się zazwyczaj od źródeł po ujście Sanu², pytamy wobec tego, czy całe dorzecze tego jej odcinka, czy tylko część jakaś może być uznana za szczepową posiadłość Wiślan?

Tematowi temu gruntowne studium poświęcił K. Potkański. Zdaniem jego cała późniejsza Małopolska, tj. województwa: krakowskie, sandomierskie i lubelskie, stanowiły terytorium Wiślan w IX wieku, pierwotnie atoli w posiadaniu ich znajdował się obszar mniejszy; w dobie szczepowej dzielili się Wiślanie na dwa odłamy, Krakowian i Sandomierzan, przy czym stolicę mieli początkowo w Krakowie, a później w Wiślicy³. Pogląd ten przyjął się na ogół w nauce, odnoszę jednak wrażenie, że dzisiaj nie da się już utrzymać we wszystkich swych szczegółach. Z niewielkiej, ale cennej pracy J. Rozwadowskiego o »nazwach Wisły i jej dorzecza«, można co do osiedli Wiślan wysnuć wnioski inne; sam Rozwa-

¹ Analizę wyszczególnionych źródeł w takim sensie przeprowadzili, Potkański, Kraków przed Piastami, str. 103—4 i Z. Wojciechowski, Ustrój polit. ziem polskich, str. 50—2. Zauważę ponadto, że W. Kętrzyński, Przyczynki do historii Piastowiczów i Polski piastowskiej, R. W. H. A. U., t. 37 (Kraków 1899), str. 38—9, szukał Wiślan w obrębie Słowiańszczyzny południowej i sadowił ich gdzieś nad dolną Drawą czy dalej na wschodzie. Pomysł ten z miejsca odrzucił Potkański, Przywilej z 1086 roku, Kwart. Histor. 1903, str. 18—19, a Rozwadowski o. c. str. 9, skonstatował, że wyrażenie *wista* na południowo-słowiańskim i w ogóle bałkańskim terenie nie było znane.

² Słown. geogr., t. XIII (Warszawa 1893), str. 588.

³ Potkański, Kraków przed Piastami, str. 102—10. i 144—51.

dowski sprawy tej nie rozpatrywał, niemniej problem wyłania się z nagromadzonych przez niego materiałów.

»Etymologia nazwy Wisły — czytamy w jego rozprawie — jest jasna i dawno ustalona; pochodzi od pierwiastka *weis-*, oznaczającego różne rodzaje cieczy; w szczególności chodzi o ciecz rozlewającą się i wydającą wskutek mułu i gnicia w niej roślin charakterystyczną woń«¹. Na przestrzeni ziem polsko-ruskich odnalazł Rozwadowski dwa zwarte terytoria, gdzie liczne obiekty topograficzne noszą nazwę *Wisły* lub różne odmiany tego wyrazu, jak *Wiślica*, *Wisłów*, *Wiselka*, *Wiślanka* itp: jeden z tych obszarów leży w dorzeczu górnej Wisły, drugi w dorzeczu Prypoci². Niezależnie od tego nomenklatury podobne rozrzucone są po całej Polsce, nigdzie atoli większych skupień nie tworzą. Nas tutaj nie będą interesować ani luźnie po Polsce porozrzucane obiekty, ani też zwarty teren poleski, tu chodzić będzie tylko o obszar nadwiślański.

Materiał toponomastyczny z tego terenu wykazuje dane następujące³. Oprócz samej *Wisły*, utworzonej z dwóch *Wisetek*, Białej i Czarnej, mamy dwie duże rzeki: dopływ Wisły — *Wisłokę* i dopływ Sanu — *Wisłok*, nadto dopływ Wisłoka — *Wisłoczke*⁴ i zapomniane dziś z nazwy, a znane z dzieła Długosza — jezioro *Wisłkę* (w pow. dąbrowskim). Dalej w rachubę wchodzi szereg miejscowości, a mianowicie nad Nidą położony gród *Wiślica*, oraz wsie: *Wiśliczka* w pow. olkuskim, *Wiślica* i *Wisła* w pow.

¹ Rozwadowski o. c. str. 9 i 10; por. nadto Rudnicki, Wda i Wisła, str. 320 i 336.

² Rozwadowski o. c. str. 8.

³ Słown. geogr., t. XIII, str. 572—607, t. XV (Warszawa 1900), str. 691; Rozwadowski o. c. str. 8.

⁴ Jest wielce prawdopodobne, że pierwotnie brzmiała ta nazwa *Wisłoczek*, a nie *Wisłoczka*, albowiem w Aktach gr. i ziem. z formą żeńską nie spotkałem się ani razu, gdy męska — *fluvius* (*rivulus*) *Visloczek* — występuje kilkakrotnie, Akta gr. i ziem., t. XIX (Lwów 1906), st. 685—6. Dodać nie zawadzi, iż w stronach tamtych nie brak nazw analogicznych, np. Sanok — Sanoczek, przy czym Sanoczkiem zwie się, podobnie jak *Wisłoczkiem*, zarówno wieś, jak i rzeczka. Jabłonowski, Atlas historyczny Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa—Wiedeń 1899—1904, nr 4.

bielskim, dwie *Wisły* (Polska i Niemiecka) w pow. pszczyńskim, wreszcie *Wisłok Wielki*, *Wisłoczek* i nie istniejąca dziś *Wisłoka*¹ w pow. sarockim.

Do nazw topograficznych dochodzą jeszcze dane innego rodzaju. J. Rozwadowski stwierdził, że w okolicy Pińczowa i na Podhalu używa lud wyrazu *wisła* w znaczeniu pospolitym, mówiąc np. o wiosennych wylewach lub po prostu o dużej rzece², a J. Ślaski dostrzegł podobne zjawisko w innej stronie dawnej Małopolski: »u ludu kieleckiego — pisze — *wisłą* zowie się wszelki wylew wód na wiosnę, czyli wiosenna powódź w rzekach, zdrobniała zaś forma *wisętka* oznacza tam źródło«³.

Nie można mieć wątpliwości, że nazwa rzeki Wisły stała się prazródłem zarówno zestawionych co dopiero nazw topograficznych, jak i specyficznej terminologii *wiślanej* ludu małopolskiego; w stosunku do miana rzeki wszystkie nomenklatury jednej i drugiej grupy uznać należy za pochodne⁴. Otóż materiał ten da się zużytkować przy odtwarzaniu szczepowego terytorium Wiślan. Szczególnie ważne w tej mierze są nazwy topograficzne i od nich dociekanie rozpocznę. Jakże stare są te nazwy?

Dat ścisłych nie ma. Wiemy tylko, że miano rzeki Wisły (*Vistula*, *Vistla*, *Visula*, *Viscla*, *Visculus*) już w dziełach starożytnych pisarzy nieraz bywało przytaczane⁵, wszystkie inne nazwy należą do czasów znacznie późniejszych, w źródłach polskich zaczynają się pojawiać nierychlej, jak w wieku XII. Zdaje się nie ulegać wątpieniu — jakkolwiek bezpośrednich dowodów na to nie ma — że gród Wiślica istniał co najmniej w IX stuleciu⁶. Trzeba się też liczyć ze starym wiekiem nazw rzecz-

¹ Akta gr. i ziem., t. XI (Lwów 1886), str. 463 i 474, lata 1461/2.

² Rozwadowski o. c. str. 8.

³ Ślaski, Dunaj i Wiśła, Sl. Occident. XVI (Poznań 1937), str. 186.

⁴ Brückner, Słownik etymologiczny języka polskiego, Kraków 1927, str. 624.

⁵ Rozwadowski o. c. str. 3.

⁶ Potkański, Kraków przed Piastami, str. 144—6 i 150—1; Arnold o. c. str. 84 i 111.

nych i jeziernych, czyli w czasach, z których pochodzą wieści o Wiślanach, istnieć musiały przynajmniej nazwy rzek: *Wisłok* i *Wisłoka* tudzież jeziora: *Wisłka*. Pozostały jeszcze osady wiejskie.

Nie ma źródłowych relacji, które by informowały, w jakim czasie wsie poszczególne zostały pobudowane, nie zostaje przeto nic innego, jak ustalić, kiedy w źródłach zjawiają się po raz pierwszy, przy czym w żadnym wypadku nie będzie to równoznaczne z ich powstaniem. Stosunkowo najwięcej wiemy o osadach śląskich. Najwcześniejszą datą, rokiem 1223, wykazać się może *Wisła Niemiecka* (pow. pszczyński)¹; ze spisu dziesięcin biskupich czerpiemy wiadomość, że w roku 1326 znajdował się w niej ośrodek parafii². Skoro zaś *Wisła Niemiecka* istniała w roku 1223, to *Wisła Polska* powstać musiała bądź wcześniej, bądź równocześnie z tamtą, ale dat ścisłych po temu nie ma³. Dla *Wiślicy* w powiecie bielskim najstarszą datą jest rok 1447⁴; co natomiast dotyczy *Wisły*, znanego letniska w rejonie źródeł rzeki, pewne poszlaki zdają się wskazywać, że powstała dopiero w czasach nowszych, a zatem nie istniała w wiekach średnich⁵. Nie udało mi się zdobyć dat dla *Wiśliczki* w powiecie olkuskim: może wójt bodzanowski, magister Mikołaj *Wiśliczka*, stąd właśnie pochodził, w takim razie lata 1390—96, w których najrychlej

¹ Cod. dipl. Silesiae, t. I (Wrocław 1857), str. 1; por. nadto Popiołek, Dzieje Śląska austriackiego, Cieszyn 1913, str. 44 i skorowidz, str. XXXV.

² Theiner, Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae, t. I (Rzym 1860), str. 250; Popiołek o. c. str. 87.

³ Niejaki Pescho de *Wisla*, wymieniony w dyplomie opolsko-raciborskiego księcia Jana z roku 1368, Monum. Medii Aevi VIII (Kraków 1883), str. 31, pochodził chyba z Polskiej lub Niemieckiej *Wisły*; a jeśli się istnienie w tych czasach *Wisły* w powiecie bielskim wykluczy, por. przyp. 5, to także »Nicolaus olim Andree de *Wisla* clericus« (r. 1377), Monum. Medii Aevi, t. X (Kraków 1887), str. 308, musiał się z którejs z tamtych wsi wywodzić.

⁴ Popiołek o. c. str. 51 i skorowidz, str. XXXV.

⁵ Popiołek o. c. str. 54 i 312.

mowa jest o nim¹, byłyby owymi datami, o jakie chodzi. Pozostały jeszcze wsie w dorzeczu Wisłoki i Wisłoka.

Dość starymi wydają się wszystkie trzy: *Wisłoka*, *Wisłok Wielki* i *Wisłoczek*. W dokumencie z roku 1361 wyszczególnionych zostało kilka zniszczonych miejscowości, a między nimi *Wysłoczkie*; wydawca dokumentu, F. Piekosiński, wyraził przypuszczenie, że kryje się pod tą nazwą dzisiejsza wieś *Wisłok Wielki*², nowsze zaś badania potwierdziły zasadność jego domysłu, okazało się bowiem, że miejscowość ową zwały źródła raz *Wisłoczkiem*, drugi raz *Wisłokiem*³. O ile istnienie *Wisłoczka*—*Wisłoka* poświadczone mamy w źródle z wieku XIV, to dwie nazwy dalsze posiadają daty późniejsze. W relacji z roku 1435 mowa jest o *Wisłoczku*⁴, odnoszę atoli wrażenie, że nie chodzi tutaj o *Wisłoczek* tamten (*Wisłok Wielki*), jeno o drugą osadę tejże nazwy, położoną w pewnej odległości od Dukli w kierunku wschodnim⁵. Z *Wisłoką* wreszcie stykamy się po raz pierwszy w roku 1461⁶.

Jak z zestawienia wynika, najstarszą datą, zdobytą dla osad wiejskich, jest rok 1223. W porównaniu ze stuleciem IX jest to data późna, czyż można zatem z danych tak stosunkowo późnych wysnuwać wnioski o czasach tamtych? Można, i to z dwóch powodów: 1) w żadnym z przywiedzionych wypadków — że raz jeszcze powtórzę — najwcześniejsze pojawienie się nazwy w źródle nie jest równoznaczne z powstaniem miejscowości, a wiadomo, iż mnóstwo wsi dzisiejszych liczy sobie wiek bardzo stary, tzn. stulecie IX zbyt wczesną datą nie jest, 2) gdyby nawet ta lub owa z wyszczególnionych osad w stuleciu IX na pewno nie istniała, to liczyć się trzeba z ewentualnością, że już wtedy znana

¹ Monum. Medii Aevi IV Kraków 1878), str. 341; por. nadto *ibid.*, t. VIII, str. 372 i 392, lata 1412 i 1414.

² Monum. Medii Aevi X, str. 143 i 144.

³ Korduba, Zachidne pohranycze Hałyckoi Derżawy miż Karpatamy ta doliszny Sanom, Zap. Nauk. Tow. im. Szewczenki, t. 138—140 (Lwów 1925), str. 168 (przyp. 8) i 169 (przyp. 4 i 5).

⁴ Akta gr. i ziem., t. XI, str. 94.

⁵ Por. mapę w cytowanej pracy M. Korduby.

⁶ Akta gr. i ziem., t. XI, str. 463.

była jej nazwa, o co tu głównie chodzi. Drugi z tych punktów wymaga omówienia osobnego.

W dyplomie klasztoru szczyrzyckiego z roku 1254 wymienione zostały najpierw liczne wsie, a potem dodano postanowienie takiej treści: »addentes et campos et prata sic nominatos, *Długopole, Luzemer, Dambno, Ostrowecz, Ostrowosco, Wilczepole*«¹, a to są nazwy wsi, przeważnie do chwili obecnej istniejących². Widzimy z tego, że osady wiejskie, założone na polach i łąkach, które od dawna miały własne nazwy, przejęły swe miana od tych właśnie pól i łąk³. Podobnie mogło być z tą lub ową *Wiśłą, Wiślicą, Wiśliczką* itp.; o ile w IX stuleciu nie każda z tych miejscowości istniała, mogły niwy, pastwiska czy jakie inne obiekty w terenie nosić *wiślane* miana, co później przeszło na

¹ Monum. Medii Aevi III (Kraków 1876), str. 45. Według Zakrzewskiego, Najdawniejsze dzieje klasztoru cystersów w Szczyrzycu, R. W. H. A. U., t. 41 (Kraków 1902), str. 10—15, dokument ten nie jest autentyczny tylko podrobiony, przy czym fałszerstwo miało być dokonane między rokiem 1270 a 1327: Krzyżanowski, Przywileje szczyrzyckie, Kwart. Histor. 1904, str. 195—200, atoli obronił jego autentyczność.

² Długopole, Ludzimierz, Dębno i Ostrowsko, istnieją jako wsie po dzień dzisiejszy, Ostrowiec natomiast i Wilczepole straciły swe nazwy i nie wiadomo, gdzie ongiś leżały, por. objaśnienie Piekosińskiego, Monum. Medii Aevi III, str. 46, przyp. 4.

³ Według Krzyżanowskiego o. c. str. 199, »campus względnie pratum *Długopole, Luzemer, Dambno*, nie oznacza Długopola, Ludzimierza, Dembna, ale pole lub łąkę w Długopolu, Ludzimierzu, Dębnie«; interpretacja mylna, w dokumencie bowiem czytamy: »campos et prata sic nominatos, *Długopole, Luzemer, Dambno*«, a nie: »campos et prata in *Długopole, Luzemer, Dambno*«. Jakoż Potkański, Podhale, str. 306, w wyszczególnionych obiektach widział pola i łąki, posiadające własne nazwy, a Dobrowolski, Najstarsze osadnictwo Podhala, Lwów 1935, str. 10, 11, 12, 13 i 16, w zjawisko przejmowania przez osadę nazwy dawnej roli lub łąki nie tylko nie wątpi, lecz nawet do wymienionych w roku 1254 dodaje przykłady nowe (np. w dolinie Raby znajdowała się w połowie XIV wieku łąka Lubień, na której terenie powstała później wieś tej samej nazwy, str. 3, przyp. 8).

zalożone na nich osady. — Nawiązać teraz można do pierwotnej nazwy kraju.

Wiemy, że miano jego *Wisła* jest w IX wieku źródłowo poświadczone, a miano *Wisły* wielce prawdopodobne. Jakoż sens miały nazwy obie; dla liczby pojedynczej stała się oparciem nazwa samej głównej rzeki, dla liczby mnogiej — znaczna ilość obiektów, noszących takie same lub zbliżone do rzeki miana. Może jedna z tych nazw wytworzyła się wcześniej (*Wisła*), a druga później (*Wisły*), po czym w użyciu były obie, podobnie jak dziś są w użyciu nomenklatury, Morawa i Morawy. Dziwić nie może, że mieszkańcy kraju, którzy tyle *wiślanych* nazw utworzyli¹, sami w końcu *Wiślanami* zostali. Miano to mogło być równie dobrze ich własnym, rodzimym wytworem, jak i przezwiskiem, przez sąsiadów wynalezionym.

Spróbuję obecnie oznaczyć granice ojczystego gniazda Wiślan. Nawiązując do wyników badań K. Potkańskiego, stwierdzę, iż zostają z nim w zgodzie przy odtwarzaniu granicy zachodniej; według wszelkiego prawdopodobieństwa pierwotne osiedla Wiślan pokrywały się w tamtej stronie z rozmiarami krakowskiej diecezji², tzn. obejmowały także Bytom i Oświęcim z przyległościami³. Najbliższymi sąsiadami Wiślan na zachodzie byli Gołyszycy i częściowo Opolanie. Według S. Arnolda terytorium, w obrębie którego *Wisła* bierze początek i czas jakiś — mniej więcej po miasteczko Strumień — płynie, leżało poza granicami małopolskiej diecezji⁴. Tak mogło być później, ale pierwotnie cała chyba rzeka w swym górnym biegu znajdowała się w obrębie

¹ Miano jeziora *Wisłki*, jak była mowa (str. 32), nie przetrwało do naszych czasów, znamy zaś je z dzieła Długosza. Stwierdzony tu wypadek zaniku nazwy pierwotnej także się liczyć z ewentualnością, że w IX czy X stuleciu było więcej, aniżeli dziś, obiektów, które nosiły nazwy *wiślane*, z upływem atoli czasu pierwotne swe miana zmieniły i dziś znane są pod nazwami innymi.

² Potkański, Kraków przed Piastami, str. 107.

³ Potkański, Granice biskupstwa krakowskiego, Roczn. Krak. IV (Kraków 1900), str. 218—9; Arnold o. c. str. 76 i mapa.

⁴ Arnold o. c., mapa Małopolski.

kraju Wisły i zapewne w pobliżu niej przechodziła szczepowa granica z Gołęszycami; na wniosek taki naprowadzają wcale liczne nomenklatury (trzy *Wisły* i jedna *Wiślica*) po wschodniej stronie rzeki, a całkowity brak ich po stronie zachodniej.

Inaczej, aniżeli K. Potkański, oznaczam osiedla Wiślan na wschodzie, północy i południu. Zaczniemy od wschodu; tu inną wydaje się być sytuacja z lewej, a inną z prawej strony Wisły. Za wschodni kres Wiślan z lewej strony Wisły uważać należy rzekę Nidę. Na linii Nidy kończył się obszar, gdzie rozpowszechnione były nazwy geograficzne, urobione z tematu *wisl-*; gród Wiślica, nad Nidą właśnie leżący, zajmował w obrębie tego terytorium pozycję nadgraniczną. Dochodzi do tego znane nam zjawisko, iż w okolicy Pińczowa — również nad Nidą położonego — posługuje się lud wiejski wyrazem *wiśła* w znaczeniu pospolitym (duża rzeka, wiosenna powódź). Zjawisko to wymaga objaśnienia osobnego, wyłania się bowiem kwestia, czy dadzą się z niego wysnuć wnioski co do osiedli Wiślan w IX wieku.

Przypomnę najpierw, iż specyficzne znaczenie, jakie dla wyrazu *wiśła* wynalazła gwara ludowa, nie jest właściwością tylko okolicy Pińczowa, na terenie Małopolski odnajdujemy je w dwóch jeszcze miejscach: w rejonie Kielc (niezbyt zresztą od pińczowskiego okręgu oddalonym) i na Podhalu. A teraz fakt nowy: zjawisko owo nie jest bynajmniej specjalnością samej tylko Małopolski, z faktem identycznym można się było niedawno jeszcze zetknąć w znacznym oddaleniu od Małopolski, mianowicie w strefie przybałtyckiej; nadlebscy Słowińcy, zamierający lub może zmarły już szczep pomorski, mianem *wisły* oznaczali — podobnie jak wzmiankowani mieszkańcy Małopolski — rzekę w ogóle¹, a nikt przecie nie będzie dopatrywał się związku genetycznego między jednym faktem i drugim, tj. zapożyczeniem się w tej mierze Słowińców od Małopolan lub odwrotnie.

Dochodzi do tego znamienny objaw całkiem świeżej daty: w żargonie złodziejskim termin *wiśła* oznacza »dzień«². Jest to dowodem, iż ewolucja, jaką treść określnika przechodzi od dawna,

¹ Śląski o. c. str. 186.

² Śląski o. c. str. 186.

nie została jeszcze zamknięta, przeciwnie trwa nadal w czasach naszych, co więcej — jak świadczy terminologia złodziejska — na niebywale schodzi manowce. Trudno przypuścić, by ewolucja, której jesteśmy świadkami, miała się zacząć jeszcze w IX stuleciu, i żeby *wisła*, używana w znaczeniu pospolitym, mogła być przydatna przy odnajdywaniu szczepowego terytorium Wiślan. Na gołosłownym jednak zaprzeczeniu poprzestać nie można, jest przeciw faktem niewątpliwym, iż dane z małopolskiego terenu tworzą poniekąd zwartą całość, rozpatrzeć przeto muszę, czy w tym właśnie fakcie nie kryje się zjawisko bardzo starej daty.

Z trzech małopolskich obszarów, o które chodzi, na pierwszy plan wysuwa się okolica Pińczowa. Dorzecze Nidy, obejmujące między innymi rejon Pińczowa, już w dobie przedhistorycznej wykazywało wcale gęste zasiedlenie¹. Gdyby zatem początki przemiany, kojarzącej z wyrazem *wisła* znaczenia pospolite, chcieć cofnąć do doby Wiślan (IX w.), to zlokalizowanie zjawiska w okolicy Pińczowa nie napotkałoby na przeszkody ze strony historii.

Inaczej ma się rzecz z Podhalem i okolicą Kielc. Podhale skolonizowane zostało dość późno, bardziej ożywiony ruch osadniczy zaczął się zwracać ku halom dopiero w wieku XIII. Przedtem istniał prąd znacznie słabszy, wychodził z terenu krakowskiego, a w stronę Podhala kierował się rzekami Skawą i Rabą². Sprawa jasna: chociażby nam przyszło cofnąć początki swoistego na Podhalu znaczenia *wisty* w przeszłość nie wiem jak daleką, zawsze dojdziemy do wniosku, iż właściwym załączkiem owej osobliwości była krakowska ziemia lub — wyrażając się ściślej — nadwiślańska jej część, leżąca między Krakowem i Nidą, skąd niechybnie szli osadnicy: dodajmy, że na Podhalu z wyrazem *wisła* łączone bywa znaczenie takie samo, co w rejonie Pińczowa, a wniosek poprzedni tym silniejszego dozna uzasadnienia.

A teraz Kielce. Kiedy okolica Kielc została skolonizowana, brak wiadomości pewnych, według wszelkiego prawdopodobieństwa puszcza jeszcze była w dobie Mieszka I i Bolesława Chro-

¹ Potkański, Puszcza Radomska, Pisma pośm., t. I, str. 122.

² Potkański, Podhale, str. 300—312.

brego¹. Duże zasługi około zagospodarowania tych stron położyli biskupi krakowscy, właściciele leżących tamże trzech kluczy: Kielc, Tarczka i Iłży². Teren, na którym występuje dziś pospolite znaczenie wyrazu *wiśła*, stanowił zatem niegdyś posiadłość biskupią. Przy zagospodarowywaniu swego majątku, między innymi interesującej nas okolicy Kielc, musieli biskupi posługiwać się niejednokrotnie elementem, sprowadzanym z przeludnionych obszarów krakowskich. Tkwi w tym wyjaśnienie, skąd w stronach kieleckich wzięło się specyficzne znaczenie wyrazu *wiśła*.

Stwierdź ostatecznie, iż swoisty sens określnika *wiśła* nie jest — zdaniem moim — zbyt starej daty i w każdym razie początkami swymi IX wieku nie sięga. Gdyby atoli dalsze badania etnologiczno-folklorystyczne dowiodły czego innego i początki omawianego zjawiska zdołały cofnąć do doby, w której Wiślanie cieszyli się samodzielnym bytem politycznym, to ze strony historii wynik taki nie napotkałby na sprzeciw; co więcej niewielka połać dzielnic, położona między Krakowem a Nidą, skąd zjawisko promieniowało w strony dalsze, robiłaby wrażenie jak gdyby szczepowej prakolebki Wiślan.

K. Potkański wyróżnił w obrębie Wiślan dwa główne odłamy, Krakowian i Sandomierzan; okazał atoli chwiejność co do ich rozgraniczenia: raz prowadził je samą Nidą³, innym razem prawobrzeżnymi pagórkami, a zatem w pewnym oddaleniu od rzeki⁴. Omówiony materiał onomastyczny — żeby nawet nie brać w rachubę pospolitego znaczenia wyrazu *wiśła* — każe samych Krakowian uważać za Wiślan, gdyż tylko w obrębie krakowskiej ziemi, właśnie po Nidę, występują nazwy geograficzne z tematu *wiśl-* urobione.

Na terenie sandomierskiej dzielnicy odnalazł J. Rozwadowski jeden jedyny obiekt tego typu, potok *Świślinę*, uchodzący

¹ Tymieniecki, Początki Kielc w związku z pierwotnym osadnictwem Lysogór, Pamiętnik Świętokrzyski, Kielce 1931, str. 69 i 70.

² Potkański, Puszcza Radomska, str. 137—9.

³ Potkański, Przywilej z 1086 roku, str. 24.

⁴ Potkański, Kraków przed Piastami, str. 109; Tenże, Podhale, str. 311.

w północno-wschodniej stronie od Kielc do rzeki Kamiennej¹, ja zaś dodam jeszcze wioskę tejże nazwy, położoną u źródeł potoku (pierwsza o niej wiadomość pochodzi z wieku XV)². W nazwie potoku i wioski występuje wprawdzie temat *wisl-*, ale w środku wyrazu, wobec czego nie sposób wliczać ich do szczepowego terytorium Wiślan, ile że miano szczepu nie brzmiało *Świślanie*. Nomenklaturę *Świślinę* traktować należy na równi z innymi, w różnych stronach Polski rozrzuconymi nazwami tego typu, jak *Świśla*, *Świśtocz* itp. Skoro zaś jedyną tę nazwę uzna się za nie związaną ze szczepowym mianem Wiślan, wówczas w onomastycznym materiale sandomierskiej ziemi zabraknie oparcia³ dla poglądu który mieszkańców jej chciałby również za *Wiślan* uważać. Z czasem Krakowianie-Wiślanie rozciągnęli swą władzę nad nie różniącymi się od nich mową Sandomierzanami i z tą

¹ Rozwadowski o. c. str. 8.

² Słown. geogr., t. XI (Warszawa 1890), str. 718.

³ W powiecie radomskim województwa sandomierskiego wspomniana została pod rokiem 1508 posiadłość *Wisłka* (sors *Wysłka*), Pawiński, Źródła dziejowe, t. XV (Warszawa 1886), str. 474 i 475. W roku 1569 zanotowano jej miano w wersji *Wisłka*, Pawiński o. c. t. XIV (Warszawa 1886), str. 315, i w takim brzmieniu przetrwała nazwa do naszych czasów, Słown. geogr., t. XIII, str. 618. Jest przeto prawdopodobne, że *Wisłka* — to wersja zepsuta, a *Wistka* — brzmienie poprawne. Ale gdyby nawet pierwotnie poprawna była postać tamta, to i tak nic z tego nie wynika, strony bowiem, w których miejscowość owa leży, dopiero później wcielone zostały do Małopolski, przedtem natomiast stanowiły składową część Mazowsza i etnicznie były mazowieckimi, Potkański, Granice bisk. krak., str. 220—1, Arnold o. c. str. 91—2. — Nie inaczej ma się rzecz z miejscowością »*Wysławycze* districtus Radomiensis«, wspomnianą pod rokiem 1450, Wierzbowski, Matricularum Regni Poloniae Summaria, t. I (Warszawa 1905), nr 88; *Wysławycze* jest wersją zniekształconą, która od XVI wieku poczynając, po dzień dzisiejszy stale brzmi *Wojśławice* (*Woyślawycze*), Pawiński o. c. t. XIV, str. 298, t. XV, str. 470, Słown. geogr., t. XIII, str. 760; a gdyby nawet — powtórzę znowu — przypuścić, że *Wojśławice* jest przeróbką pierwotnych *Wiśławic*, to i ta miejscowość leżała na terenie etnicznie mazowieckim, Potkański, Granice bisk. krak., str. 220, przyp. 5.

chwila mianem Wiślan objęci zostali także Sandomierzanie, ale Wiślanami stali się oni w taki sposób, w jaki Mazowszanie, Ślążanie, Kujawianie itd., zostali Polanami czyli Polakami: skoro znaleźli się w jednym państwie, wówczas mianem twórców państwa objęci zostali także oni. Słowem Wiślanami, w szczepowym tego słowa znaczeniu, byli tylko Krakowianie, Sandomierzanie natomiast stali się Wiślanami na skutek warunków politycznych, w jakich się z czasem znaleźli.

Czy w czasach późniejszych można odnaleźć ślady podziałów pierwotnych? Wiadomo, że powiaty i województwa, archidiakonaty i diecezje, jakie istniały w Polsce średniowiecznej i nowożytnej, w niejednym wypadku przejęły i przechowywały rozmiary o wiele starszych jednostek terytorialnych. Jeden przykład: czterem szczepom śląskim, o których mamy wiadomości z IX i X wieku, odpowiadały dokładnie cztery odrębne terytoria jeszcze w wieku XIII¹. Dziwić się temu nie można, człowiek chętnie korzysta z rzeczy raz dokonanej, tzn. każdą następną opiera na poprzedniej. Świeckie i kościelne okręgi z czasów późniejszych posiadają doniosłe znaczenie przy badaniu stosunków pierwotnych, jest to jedna z nielicznych dziedzin, w których można uznać użyteczność tzw. wstecznej metody badania². Ale niezbędna jest tutaj daleko posunięta ostrożność. Raz przeprowadzony podział nie był oczywiście czymś nietykalnym, konieczności późniejsze mogły niejedną wprowadzić w nim zmianę; należy przeto mieć się na baczności, by w dociekaniu nie zboczyć na manowce, by rzeczy późnej nie uznać za pierwotną.

Przechodząc na nasz teren stwierdzimy, że Wiślica była w późniejszych czasach złączona z Sandomierzem, zaliczała się

¹ Arnold o. c. str. 2—3 i 94—111; Z. Wojciechowski, Ustrój polityczny Śląska do końca XIV wieku, Kraków 1932, str. 11.

² O wstecznej czyli odwrotnej metodzie badania, która w studiach nad najdawniejszą przeszłością naszą tak ważną odegrała rolę, pisano wiele, por. ostatnio uwagi Tymienieckiego, Społeczeństwo Słowian lechickich, Lwów 1928, str. 7—8. Przy pomocy tej metody usiłował Arnold o. c. str. 16—7, z późniejszych powiatów wydostać pierwotne terytoria szczepowe.

do sandomierskiego, nie krakowskiego województwa. Należy to uznać za zmianę, przeprowadzoną w dobie nowszej. Badania K. Potkańskiego dowiodły, że »ziemia wiślicka bliższą była etnograficznie krakowskiej niż sandomierskiej dzielnicy, mimo że do tej ostatniej należała«¹. Jeśli zaś trafny jest domysł T. Wojciechowskiego, iż według testamentu Bolesława Krzywoustego Wiślica związana była z ziemią krakowską i po wygnaniu dopiero Władysława II przyłączona została (przez Henryka) do dzielnicy sandomierskiej², to stan rzeczy z roku 1138 odpowiadałby właśnie sytuacji pierwotnej; wprawdzie wykładni T. Wojciechowskiego sprzeciwił się prof. Arnold, ale skonstatować mógł tyle tylko, że w stuleciu XII kwestia Wiślicy nie przedstawia się jasno³.

Skoro staniemy na stanowisku, że z lewej strony Wisły osiedla Wiślan sięgały po Nidę tylko, to takie postawienie sprawy zadecyduje równocześnie o przebiegu granicy północnej. Nie będę jej szczegółowo opisywał⁴, nadmienię krótko, że w zasięgu ku północy późniejszego województwa krakowskiego, a także krakowskiej diecezji, kryje się w przybliżeniu północna granica szczepowego terytorium Wiślan. Zaznaczę zarazem, w czym leży różnica między moim i Potkańskiego ujęciem rzeczy; w wykładni mojej granica północna doznaje znacznego skrócenia, odpada cały odcinek sandomierski i zostaje tylko krakowski, tym samym więc północno-wschodnie tereny kresowe zbliżają się ogromnie do centrum terytorium szczepowego.

Stosunek względem siebie Wiślan i Sandomierzan, to jeden punkt hipotezy Potkańskiego, który — zdaniem moim — winien ulec zmianie, wiąże się z tym zaraz punkt drugi, a to pogląd na rolę Wiślicy. Teza, jakoby ośrodkiem stołecznym Wiślan była czas jakiś Wiślica, nie wydaje mi się dość silnie ugruntowaną. O materiale legendowym, który posłużył dla niej za oparcie

¹ Potkański, Badania historyczne i etnologiczne nad rozsiadleniem plemion polskich, Spraw. Ak. Um., rok 1900, nr 9, str. 5.

² T. Wojciechowski, Szkice historyczne XI wieku, str. 298, 310, 313 i 315.

³ Arnold o. c. str. 78—9.

⁴ Badał ją i opisał Potkański, Granice bisk. krak., str. 219—20; por. nadto mapę w pracy Arnolda.

główne, mówić będę na stronach dalszych, tu tylko zauważę, iż z samej nazwy Wiślicy nie można wnosić, jakoby to była stolica Wiślan¹. Nazwy Wiślan i Wiślicy związane były genetycznie z rzeką Wisłą², ale w Wiślicy, położonej na samych rubieżach terytorium szczepowego Wiślan, mogła być nazwa jak gdyby zadokumentowaniem, że to jeszcze terytorium Wiślan. Na gród stołeczny szczepu przez naturę predestynowany był centralnie położony Kraków.

Prof. Arnold, w oparciu o rozmiary późniejszego powiatu wiślickiego, uważał ziemię wiślicką za samodzielne pierwotnie terytorium szczepowe³. Obawiam się jednak, czy tu właśnie badanie wsteczne nie zaprowadziło go na bezdroża. Wyszczególnione poprzednio dane każą rzekę Nidę uważać za wschodni kres osiedli Wiślan, w takim razie na samej granicy położony gród nie nadawał się na ośrodek odrębnego szczepu. Późniejszy powiat wiślicki obejmował tereny z obu stron Nidy (obszerniejsze od strony Sandomierza), a rozejrzenie się na mapie Małopolski, dołączonej do pracy Arnolda, poucza, że w rejonie samej Wiślicy wyginała się granica powiatu w nienaturalny sposób ku zachodowi: trzymając się najpierw górnej Nidy, wybiegała następnie (koło Wiślicy) w stronę zachodnią, by po zakreśleniu łuku odzyskać na prawym porzeczcu Wisły pierwotny swój kierunek. Owo wygięcie naprzeciw Wiślicy, zestawione z przebiegiem granicy po obu bokach wygięcia, nasuwa wniosek, że to robota sztuczna, dokonana z jakichś pobudek specjalnych. Dzięki niej kresowy charakter rzeki został w tym miejscu zatarty.

Przejdźmy na prawy brzeg Wisły. Tu było zaludnienie rzadsze, aniżeli po stronie lewej. Przede wszystkim szeroki pas

¹ «Być więc bardzo może, że tak jak gród naczelny Łęczycan jest Łęczycą, tak samo Wiślanie mieli swoją Wiślicę», Potkański, Kraków przed Piast., str. 144. Przypomnę tutaj, iż pierwotne miano Wiślicy brzmiało prawdopodobnie Wisła lub Wisły, por. str. 11 i 12.

² Potkański, Kraków przed Piast., str. 144; Tenże, Podhale, str. 297; Brückner, Dzieje kult. pol., t. I, str. 41 przyp. 1 i str. 151; Niederle, Pův. a poč. Slov. záp., str. 218.

³ Arnold o. c. str. 84, 111 i mapa.

podgórski w pobliżu Karpat zalegała bezbrzeżna puszcza¹, osadnictwo zaczynało się na ogół u jej północnych kończyn i było gęściejsze w zachodniej, a całkiem rzadkie we wschodniej połaci kraju; jako przybliżoną granicę można przyjąć Dunajec, będący przedłużeniem linii Nidy ku południowi. Olbrzymi bór rósł także w widłach Wisły i Sanu, przy czym od podgórskiej puszczy dzielił go niezbyt szeroki pas urodzajnych, niezalesionych loessów². W tym właśnie pasie skupiało się gęściejsze stosunkowo osadnictwo.

Po prawej stronie Wisły nazwy pokrewne jej mianu sięgają na wschód dalej, aniżeli po stronie lewej, za pośrednictwem Wisłoka docierają do samego Sanu, ale też kończą się na nim³. Przypominam, iż oprócz *Wisłoka* i *Wisłoki*, wchodzą tu w rachubę nomenklatury *Wisłoczek* i *Wisłoczka*. Występują one na terenie, który w średnich wiekach czas jakiś należał do halickich książąt, a dziś jeszcze stanowi strefę, w której Polacy stykają się z Rusinami. K. Potkański zaliczał owo pogranicze do ruskiego obszaru etnicznego, tzn. wschodnią granicę Wisłan utożsamiał na ogół z późniejszą (XII—XIV w.) polityczną granicą Polski i Rusi halickiej⁴. Że to pogląd mylny, miałem możność wykazać na innym miejscu⁵, obecnie wyjaśnić muszę, czy zestawione co dopiero nazwy wykazują w sobie właściwości języka polskiego.

¹ Olbrzymi pralas ciągnął się od Karpat po obu bokach Wisłoka aż po Wisłę i dolny San. M. Korduba, który pograniczu polsko-ruskiemu poświęcił gruntowne studium, zebrał liczne nazwy, występujące na przestrzeni między Wisłoką i Sanem, a wskazujące na lesistość tych stron i zajęcia ludzi, związane z leśną gospodarką; lesistość owa zabezpieczała Polaków od Rusinów i na odwrot, toteż wyprawy wojenne jednych i drugich nie tędy były kierowane, widownią walk stawały się ziemie lubelska lub sandomierska, Korduba o. c. str. 238—41, 242 i 244.

² Semkowicz, Geograficzne podstawy Polski Chrobrego, Kwart. Histor. 1925, str. 304—5

³ Wschodnie granice »małopolskiego gniazda« poprowadził Rozwadowski o. c. str. 8, Wisłokiem i dolnym Sanem.

⁴ Potkański, Kraków przed Piast., str. 106—7; Tenże, Gran. bisk. krak., str. 206 i 223—7.

⁵ Widajewicz, Południowo-wschodnie kresy Polski w X i XI wieku, Poznań 1937, str. 35—49 i 54—67.

W »Gramatyce polskiej« J. Łośia wyróżniony został — między innymi — także sufiks *-ok*, tudzież podane następujące przykłady: *widok*, *żarłok*, *wzrok*, a nadto nazwy obu rzek, *Wisłok* i *Wisłoka*¹; nazwy rzek odróżniają się od siebie tylko rodzajem: *Wisłok* — rodzaj męski, *Wisłoka* — rodzaj żeński². »Polskość« zatem obu nomenklatur zostaje poza sferą wątpliwości. Niczego też zarzucić nie można »polskości« dwóch wyrazów dalszych: *Wisłoczek* — to męska, *Wisłoczka* — żeńska forma zdrobniła. Dla obu tych nazw znaleźć można wiele analogii w onomastyce ziem rdzennie polskich, np. w powiecie rypińskim (Mazowsze) jest jezioro i osada wiejska *Głęboczek*³, a w powiecie ostrowskim (Wielkopolska) — potok *Ołoboczka*⁴. To, że w ziemi sanockiej, gdzie znajduje się *Wisłoczek* i *Wisłoczka*, mieszka dziś w pewnej ilości element ruski, nie jest miarodajne dla stulecia IX, wtedy było inaczej. Skoro zaś »polskości« omówionych nomenklatur niczego zarzucić nie można, zastanowić się jeszcze trzeba, czy istotnie stworzyli je ludzie przybyli z zachodu.

Była już mowa o tym, że nomenklatury urobione z tematu *wisl-* występują w różnych stronach dawnego państwa polskiego nie brak też ich na terenach, leżących w kierunku wschodnim od Sanu. W powiecie lwowskim znajduje się wieś *Wisłoboki*, a w zamojskim — wieś *Wisłowiec*⁵; nie przetrwały do naszych czasów, znane zaś są z Aktów grodzkich i ziemskich (XV wiek) miejscowości: *Wisłów* w ziemi bełzkiej⁶, *Wisła* — w powiecie trembo-welskim⁷ i *Wiślice* (*Vyszlycze*)⁸, których położenia nie udało mi się ustalić. W żadnym z tych wypadków nie da się oznaczyć dokładnie, kiedy nazwy odnośne powstały i komu zawdzięczały

¹ Łoś, Gramatyka polska, cz. II, Słowotwórstwo, Lwów 1925, str. 66.

² Brückner, Słownik etymolog. jęz. pol., str. 624.

³ Kozierowski, Badania nazw topogr. dawnej wschod. Wielkopolski, t. I (Poznań 1926), str. 113.

⁴ Kozierowski, Badania nazw topogr. dzis. archid. poznańskiej, t. I (Poznań 1916), str. 547.

⁵ Słown. geogr., t. XIII, str. 602—3 i 607.

⁶ Akta gr. i ziem., t. XIX, str. 345 i indeks.

⁷ Akta gr. i ziem., t. XII (Lwów 1887), str. 259.

⁸ Akta gr. i ziem., t. XV (Lwów 1891), str. 375.

początek. Gdyby zatem chodziło o hipotetyczne wyjaśnienie, kto na zachód od Sanu ponazywał rzeki — żeby tylko do nich się ograniczyć, a pominąć późniejsze może wsie, noszące zresztą takie same miana — *Wisłokiem*, *Wisłoką* i *Wisloczkciem*, to bardziej uzasadnione będzie wymienić sąsiada zachodniego, aniżeli wschodniego: tam bowiem znajdowało się zwarte terytorium *Wiślan*, podczas gdy na wschód od Sanu terytorium takiego nie było. Inaczej ma się rzecz z wymienionymi co dopiero nazwami: *Wisłoboki*, *Wisłowiec*, *Wisłów*, *Wisła* i *Wiślice*; wykazują one tenże typ luźnie porozrzucanych miejscowości, jaki znany jest także w innych stronach Polski i Rusi. Wobec takich danych uzasadnionym będzie wniosek, że z prawej strony Wisły wschodnie kresy *Wiślan* przebiegały rzeką Sanem¹.

Mając na względzie znaczne oddalenie Sanu od Krakowa, liczyć się trzeba z prawdopodobieństwem, że obszary na wschód od Dunajca leżące, były późniejszą zdobyczą a nie pierwotną posiadłością *Wiślan*, zdobyczą jednak — dodajmy zaraz — sięgającą przeszłości odległej. Pogląd na owe najdawniejsze czasy zyska na wyrazistości, gdy się krainę, leżącą między Dunajcem i Sanem, porówna z ziemią sandomierską. Uderza między nimi różnica w zakresie topograficznej onomastyki: z prawej strony Wisły noszą pokrewne jej miana dwie duże rzeki, *Wisłok* i *Wisłoka*, a nadto potok *Wisloczek*, z lewej — tylko rzeczulka *Świślina*: wsie trudno brać w rachubę, gdyż w żadnym wypadku wiadome nie jest, jaki im wiek przypisać, w każdym razie i tych więcej jest z prawej (*Wisłok*: Wielki, *Wisłoka*, *Wisloczek*), aniżeli z lewej strony (*Świślina*). Brak nazw *wiślanych* w ziemi sandomierskiej jest godny zastanowienia: albo ludność miejscowa niechętna była tworzeniu tego rodzaju nomenklatur, albo w dobie, kiedy Sandomierzanie przyłączeni zostali do państwa *Wiślan*, główne obiekty topograficzne w Sandomierszczyźnie miały już

¹ A. Kłodziński już w roku 1829 twierdził, że »rzeki *Wisłoka* i *Wisłok* domniemywać się każą, że jak nazwiska ich od Wisły, tak i mieszkający lud nad nimi od Nadwiślanów pochodził«, Modelski, Sprawa pogranicza polsko-ruskiego w badaniach ruskich, Pam. IV zjazdu histor. pol., t. I (Lwów 1925), str. 2.

swoje nazwy i nie zachodziła potrzeba tworzenia mian nowych.

Druga z wymienionych możliwości mogłaby świadczyć, że sandomierska ziemia już w bardzo odległej przeszłości posiadała gęste stosunkowo zaludnienie, czym odróżniała się od krainy z prawej strony Wisły; fakt przecie, iż po stronie prawej musieli Wiślanie ponazywać nawet rzeki tak duże, jak Wisłokę i Wisłok, daje pojęcie, jakie panowało tam bezludzie. Uznanie różnic w gęstości zaludnienia za rzecz wielce prawdopodobną dozwoli wyrobić sobie sąd o kolejności, w jakiej podboju obu ziem dokonali Wiślanie: łatwiej było zająć obszary prawobrzeżne, bo tam nie było po prostu z kim walczyć, w tę zatem stronę ekspansja Wiślan musiała się zwrócić wcześniej; a z uprzedniego ich zawojowania wypływała i ta jeszcze korzyść, że Sandomierzanie ulegali jak gdyby oskrzydleniu: natarcie Wiślan w ich stronę uskutecznione być mogło nie tylko od zachodu, lecz nadto od strony południowo-wschodniej.

Czas jakiś tereny, należące do Wiślan, mogły wyginać się ku wschodowi w nienaturalny sposób, tzn. po lewej stronie Wisły kończyły się na linii Nidy, a po prawej — dopiero na Sanie. Pogranicze ówczesne Wiślan ze Sandomierzanami ciągnęło się najpierw wzdłuż Nidy, a następnie Wisłą aż po ujście Sanu; puszcza w widłach Sanu i Wisły zabezpieczała akcję Wiślan z boku i dozwalała im dotrzeć do samego Sanu. Wprawdzie w wiekach późniejszych duża część obszaru między Dunajcem i Sanem należała do sandomierskiego województwa, a województwo krakowskie do Sanu nie docierało, niczego to jednak nie dowodzi; na tej przestrzeni dokonanych zostało później tyle zmian, iż z podziałów terytorialnych w końcowym okresie średniowiecza czy w początkach ery nowożytnej, nie można nabrać wyobrażenia o pierwotnym ich wyglądzie.

I jeszcze jedno. Nakreślona co dopiero historia ekspansji Wiślan ku wschodowi czyni zrozumiałym dalsze ich posuwanie się w tymże kierunku, o czym mówić będę w rozdziale następnym. Dotarcie do Sanu ułatwiło Wiślanom zawojowanie Sandomierzan i wcielenie ich ziemi do swego państwa, a następnie możliwym czyniło skierowanie ekspansji w stronę rzeki Bugu,

Ekspansja posuwała się dwoma szlakami: północnym — na Lublin i Czerwień, i południowym — na Bełż i Busk; na północy był Sandomierz punktem wyjścia akcji, na południu — Przemyśl.

Z dociekaniem na temat północnej i wschodniej granicy Wiślan dobiegłem do końca, została mi jeszcze granica południowa, o której zresztą niewiele mam do powiedzenia. Stanowił ją łuk Karpat od źródeł Wisły aż gdzieś po źródła Sanu (Potkański kończył ją na linii górnego Dunajca)¹. Granicę karpacką w grubych zarysach wyznaczyła sama natura, a z ludzi nikt nie był w stanie dokładnie jej wytyczyć. Stosunki ówczesne różniły się pod tym względem od stosunków dzisiejszych; gdzie było osadnictwo gęste, tam mogły powstać granice zbliżone do dzisiejszych, w ostępach atoli leśnych nikt ich nie oznaczał, bo to nie było potrzebne. Taka właśnie sytuacja panowała na przestrzeni Karpat.

IV. Rozmiary państwa Wiślan

Istnienie w IX stuleciu niezależnego państwa Wiślan należy uznać za fakt, nie budzący żadnych wątpliwości. Żywot Metodęgo przekazał wiadomość, że »w Wiślech« panował »pogański książę bardzo potężny«; skoro był »książę bardzo potężny«, musiało też być potężne księstwo czyli państwo, w którym ów książę sprawował władzę. O tak oczywistej rzeczy mówię osobno, ponieważ stwierdzenie w IX stuleciu naszych dziejów faktu, który zawiera w sobie wszelkie znamiona historycznej pewności, posiada nie byle jakie znaczenie.

Nazwy topograficzne, urobione z tematu *wiśl-* dozwoliły oznaczyć położenie i wielkość szczerpowego terytorium Wiślan, rozmiary natomiast obszaru państwowego umożliwia wytknąć głośny dokument praski z roku 1086². W pracy, poświęconej mu

¹ Potkański, Kraków przed Piastami, str. 106—7.

² Chaloupecký, Česká hranice východní koncem XI století, Čes. Čas. Histor., t. 32 (Praga 1926), str. 337, zwrócił uwagę, że »dla opisu wschodniej granicy (praskiej diecezji) punktem wyjścia jest Kraków, mówi się o tym, co jest na wschód i południe od Krakowa, czyli ujmuje się sprawę z polskiego punktu widzenia«. Nasuwa to pytanie, czy relacji ujętej w taki sposób nie

specjalnie, starałem się wykazać, że granice, jakie dokument zakreślił ziemi krakowskiej, odpowiadają rozmiarom państwa Wiślan w IX stuleciu¹. Poglądowi memu sprzeciwił się docent U. J., K. Buczek.

Utrzymuje on, że przywilej praski nie reprodukuje stosunków krakowskich z IX wieku, opisane w nim terytorium »jest dentyczne z państwem Przemyślidów z 60 i 70 lat X wieku«². Stał więc autor w rzędzie zwolenników hipotezy, której nauka czeska kurczowo się trzyma i beznadziejnie broni. Największą trudność, z jaką Czesi nie mogli i nie mogą dać sobie rady, stanowi szczególnie dokumentarnego opisu, podający Bug i Styr jako kres krakowskiego terytorium. Rzeki te, w dobie erygowania biskupstwa w Pradze (973), nie mogły stanowić granic czeskiego państwa, ile że strony nadbużańskie były w tym czasie własnością Polski: z relacji kijowskiego latopiśca wiemy, iż w roku 981 Włodzimierz Wielki zdobył Pobuże na Lachach (Polakach), a nie Czechach, i nie ma dowodów, by ośm lat wstecz było pod tym względem inaczej, żeby Pobuże należało do Czechów.

Z sukursem historykom czeskim przybył obecnie K. Buczek. »Novum«, jakie wprowadził on do sytuacji, stanowi postawienie tezy, że terytorium krakowskie, w granicach przez przywilej praski opisanych, należało do Czech do jakiegoś 978 roku, po czym — w latach 978 - 80³ — zagarnął je Mieszko I i posiadał

przejął fałszerz dokumentu (Kosmas) z jakiegoś polskiego źródła? Może jednak miał rację W. Kętrzyński, Granice Polski w X wieku, R. W. H. A. U., t. 30 (Kraków 1894), str. 10, kiedy twierdził, że wraz z licznymi skarbami wywiózł Brzetysław z Polski (1038) księgi kościelne; pośród ksiąg znajdować się mogło jakieś źródło, dotyczące dziejów Krakowa, i z niego właśnie zaczerpnął fałszerz odnośnych wiadomości.

¹ Widajewicz, Kraków i Powąże w dokumencie biskupstwa praskiego z 1086 roku, Poznań 1938, str. 81; por. nadto Potkański, Kraków przed Piastami, str. 169, 233 i 234, i Abraham, Początek biskupstwa i kapituły katedralnej w Krakowie, Roczn. Krak. IV (Kraków 1900), str. 180.

² Buczek, O dokumencie biskupstwa praskiego z r. 1086, Roczn. Histor. XV (Poznań 1939), str. 36; por. nadto str. 47.

³ Buczek, Pierwsze biskupstwa polskie, Kwart. Histor. 1938, str. 195—6; Tenże, O dokumencie, str. 33.

w krytycznym momencie, kiedy na zdobycie Pobuża wybrał się ruski Włodzimierz. Wynikałoby z tego, że nadbużańska kraina należała do Polski najwyżej trzy lata, a może rok zaledwie.

K. Buczek opublikował dotychczas dwie prace z zakresu najwcześniejszej historii polskiej, w obu wykazał wielką śmiałość, powiedziałbym — rewolucyjność pomysłów. Pozostajemy przy koncepcji, która nas tutaj interesuje. Nie ma żadnych wskazówek, które mogłyby świadczyć, że w latach 978—80 toczyła się wojna między Mieszkiem i czeskim Bolesławem. Przyjaźń polsko-czeska, datująca się od przybycia Dąbrówki do Polski (965), przetrwała aż do wybuchu wojny o Kraków. Jeszcze w roku 984 Bolesław czeski i nasz Mieszko działali razem na terenie Niemiec¹, nie był więc do pomyslenia zabór Krakowa przed tą datą, tj. w latach, jakie przyjmuje właśnie K. Buczek. O »regnum ablatum« mówić będę w rozdziale następnym, tu ograniczę się do skonstatowania faktu, że zasadności tezy mojej pogląd K. Buczka — wbrew jego intencji — nie narusza. By jednak dawniejsze swe wywody uczynić bardziej przekonującymi i mocnymi, rozwinę obecnie niektóre z argumentów, jakie przywiódłem w pracy poprzedniej.

Zacznę od kilku faktów późniejszych. Usługa, jaką badaczowi najdawniejszego okresu dziejów Polski oddaje metoda tzw. wstecznego wnioskowania, bywa wprawdzie przeceniana, tym niemniej w wypadku naszym, jak w dalszym ciągu zostanie unacznione, pomoc jej okaże jej się niezawodną. Jest rzeczą znaną, iż diecezja krakowska zaliczała się w średnich wiekach do najrozleglejszych w Europie. Co w jej rozsprzestrzeniu szczególnie uderza, to kształt nadmiernie wydłużony: od Oświęcimia i Bytomia po Łuków podlaski! Centrum diecezji, Kraków, nie znajdowało się w środku, tylko na zachodnim jej krańcu, wskutek czego wschodnie kresy biskupstwa były od swego centrum ogromnie oddalone. Badacz granic biskupstwa, K. Potkański, nie mógł zna-

¹ Thietmari Merseb. episcopi Chronicon, Script. rer. Germ., Nova Series, t. IX (Berlin 1935), ed. R. Holtzmann, str. 132; por. nadto Zakrzewski, Mieszko I (Warszawa 1921), str. 132.

leżć wyjaśnienia, czemu diecezja tak daleko na wschód sięgała¹, a przecież sprawa tajemnicza i nieodgadniona bynajmniej nie jest.

Z przywileju praskiego czerpiemy wiadomość, że ziemia krakowska sięgała po rzeki Bug i Styr. Otóż diecezja krakowska odtwarza rozmiary owej właśnie krakowskiej krainy, co prawda nie odtwarza wiernie, na każdy wypadek różnica, jaka między jednym i drugim terytorium zachodzi, podobieństwa nie niweczy. Różnicę spowodowały późniejsze przejścia krakowskiej ziemi, a mianowicie wojny zaborcze Rusi; terytorium krakowskie odsunięte zostało od Bugu i Styru w kierunku zachodnim, diecezja przeto nie mogła sięgać do żadnej z tych rzek, jeno kończyła się na linii granicznej, jaka ustalona została po zakończeniu walk z Rusią.

W ślad za chrystianizacją Polski i Rusi poszło organizowanie kościoła katolickiego, co pociągnęło za sobą podział jednego i drugiego państwa na okręgi diecezjalne. Przeprowadzając ów podział, nie wytyczano najczęściej granic nowych, lecz korzystano z rozgraniczeń od dawna istniejących i w ramach tychże rozmieszczano okręgi kościelne. Niemal całe terytorium państwa Wiślan — o czym co dopiero wspomniałem — objęła diecezja krakowska, stracone natomiast na rzecz Rusi kresy podporządkowane zostały władzy biskupa włodzimierskiego obrządku wschodniego². Wiadomo jednak, iż w czasach późniejszych powstały w tamtych stronach dwie diecezje łacińskie, przemyska i chełmska, wyłania się wobec tego pytanie: jak daleko sięgały obie w kierunku wschodnim?

Nie udało mi się w tej mierze zdobyć wiadomości takich, jakich wymagałoby studium niniejsze, na każdy wypadek jestem w posiadaniu kilku przekazów, które zasługują na szczegółowe omówienie. Istnieją przypuszczenia, że biskupstwo łacińskie posiadał Przemyśl już w stuleciu XI³, materiał jednak źródłowy

¹ Potkański, *Gran. bisk. krak.*, str. 223.

² Abraham, *Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi*, t. I (Lwów 1904), str. 84—5.

³ W tym miejscu pewna uwaga, odbiegająca jednak treścią od właściwego tematu. W pracy o »południowo-wschodnich kresach Polski« (str. 61) zestawilem argumenty, co za polskością

jakim dziś dysponujemy, nie popiera tej ewentualności w sposób stanowczy¹; według wszelkiego prawdopodobieństwa biskupstwo przemyskie powstało dopiero w wieku XIV i to już przed zajęciem Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego, w dobie — jak się zdaje — księcia Jerzego II². Chełmska natomiast diecezja powstała nierychlej, jak w 50 latach tegoż stulecia³.

Według A. Jabłonowskiego diecezja przemyska objęła ziemie, przemyską i sanocką, a diecezja chełmska — ziemie chełmską i bełzką⁴. Nie są mi znane źródłowe wiadomości, na których A. Jabłonowski oparł swój pogląd, w świetle materiałów, jakie w tej mierze posiadam, wygląda sprawa inaczej.

Po rok 1787 należały do Przemyśla wszystkie parafie dekanatu bełzkiego (było ich do roku 1945 ogółem 15), co więcej należały trzy parafie dekanatu buskiego, a to Dobrotwór, Witków

pierwotnego Przemyśla przemawiają, obecnie dodam do nich wiadomość nową. W latach 1028—70 żył w Moguncji rabin Jehuda Hakohen; oddawał się on pracy literackiej, dzieła atoli jego nie przetrwały do naszych czasów i tylko niektóre wyjątki znamy dzięki przejęciu ich przez pisarzy późniejszych. Otóż jeden z takich wyjątków potrąca o polską historię. A mianowicie czytamy: »i było dwóch braci podczas rozgromu w Polonii, wprowadzono nas w niewolę z miasta *Prymut*« — a dalej: »niewierni przywiedli jednego chłopaka żydowskiego na sprzedaż do Pragi, a mówił on, iż wzięto go w niewolę z miasta *Prymut*«. Cóż to za miasto? Bruckus, Perszi zwistky pro jewreiw u Polszczyta na Rusy, Ukr. Akad. Nauk., Istor. sekc., Nauk. Zbirnyk. t. 24 (Kijów 1927), str. 9, który relacji Hakohena poświęcił studium specjalne, twierdzi, że pod mianem *Prymut* kryje się Przemyśl; *Prymut* bowiem można też czytać *Prymusz*, a *Prymusz* — to polskie brzmienie nazwy: *Premysz* czyli *Przemysł*. Pod »rozgromem Polonii« rozumie Bruckus (str. 10) wypadki z roku 1031, tzn. najazd książąt ruskich, Jarosława i Mściława, i zabór tzw. czerwieńskich grodów. O ile trafna ta wykładnia, mielibyśmy najstarszą polską postać nomenklatury: *Przemysł* (w latopisie jest: *Peremyszł*, a zatem wyraz trzyzgłoskowy).

¹ Abraham, Powst. organ., str. 87—8.

² Abraham, Powst. organ., str. 239.

³ Abraham o. c. str. 244.

⁴ Jabłonowski, Ruś Czerwona, t. II (Warszawa 1903), str. 45.

i Stojanów¹. Czy było tak od samego początku, tj. od pierwszego wytyczenia okręgu diecezji przemyskiej? W myśl cytowanego poglądu A. Jabłonowskiego należałoby temu zaprzeczyć, a jednak czego innego dowiadujemy się z najstarszej księgi konsystorza lwowskiego. Pod datą 8 kwietnia 1489 roku wymieniony został «dnus Johannes plebanus de *Stanyno* diocesis Premisliensis»²; w Staninie parafii dziś nie ma, sama zaś miejscowość należy do parafii w Radziechowie, położonej w sąsiedztwie Stojanowa po wschodniej stronie Bugu.

Okazuje się z tego, że diecezja przemyska obejmowała też ziemię bełzką; twierdzić nie będę, jakoby obejmowała ziemię całą, zapewne część jakąś, np. sam tylko powiat bełzki, co było może równoznaczne z przywiedzioną co dopiero relacją schematyzmu, iż po rok 1787 wszystkie parafie dekanatu bełzkiego należały do Przemyśla. Wskutek tego okręg diecezji nie kończył się na linii Bugu, lecz linię tę przekraczał i sięgał po samą granicę, oddzielającą Wołyń od ziemi bełzkiej: najbardziej oddalona parafia stojanowska zajmowała właśnie kresy ziemi bełzkiej. Rzut oka na mapę poucza, że — podobnie jak w diecezji krakowskiej — zaznaczyła się i tutaj nadmierna rozciągłość w kierunku podłużnym: co prawda rozciągłość diecezji przemyskiej osiągnęła rozmiary mniejsze, Przemyśl bowiem nie był od Bugu i Styru oddalony tak znacznie, jak Kraków.

Przejdźmy na teren diecezji chełmskiej. Zjawiskiem najbardziej znamionym, o jakim informują źródła XV i XVI wieku, to przynależność do Chełmu — położonego w tychże stronach, co Radziechów i Stojanów — Łopatyna³. Gdy się zważy, że parafia łopatynska nie miała prawdopodobnie bezpośredniego po-

¹ Schematismus archid. Leopoliensis rit. lat., Lwów 1930, str. 40 (przyp.) i 70 (przyp.).

² Rolny, Acta officii consistorialis Leopoliensis antiquissima, t. II (Lwów 1930), nr 2127.

³ Stättner, Echa dawnej Łopatynszczyzny, Brzeżany 1937, str. 109. W pracy tej omówiona została relacja z drugiej połowy XVI wieku (1571), wiadomości natomiast wcześniejsze, dotyczące stulecia XV, znam z materiałów, jakie F. Stättner nagromadził do przygotowywanej monografii ziemi łopatynskiej i z których korzystać mi pozwolił.

łączenia z terytorium diecezji chełmskiej — oddzielał ją bowiem obszar diecezji przemyskiej — mówić właściwie przyjdzie o łopatynskiej enklawie.

Nie będę wnikał w przyczyny, które spowodowały nieprawidłowości w terytorialnym rozgraniczeniu obu diecezji, ani śledził ewolucji, jaka do usunięcia nieprawidłowości doprowadziła, naszkicuję natomiast historię odcinka granicznego, biegnącego od rzeki Styru ukośnie ku Bugowi¹. Po Styry i Bug sięgało najpierw państwo Wiślan, potem — po rozgromieniu ich władcy i opanowaniu podległych mu ziem — państwo Wielkomorawskie, a wreszcie — polska monarchia Mieszka I²; zasadniczą zmianę w sytuacji sprowadził dopiero rok 981: o ile Bug i Styry stanowiły dotychczas zewnętrzną granicę odnośnych państw, to po dokonaniu zaboru przez Włodzimierza Wielkiego linia ta znalazła się wewnątrz państwa ruskiego i zeszła do roli grzędy, oddzielającej dwie prowincje tegoż państwa, Wołyń od zdobytego Bełża. Kiedy zaś w wieku XII formowane było udzielne księstwo bełzkie, wyznaczono mu od wschodu tę właśnie linię, dostarczając mimowoli dowodu, jak silne bywają przyzwyczajenia ludzkie w stosunku do granic raz ustalonych.

O tę prastarą granicę oparły się później diecezje, przemyska i chełmska. W zasięgu ich ku wschodowi znajduję potwierdzenie, że w pracy o »południowo-wschodnich kresach Polski« dobrze kresy owe wyznaczyłem³. Fakt, iż diecezje, krakowska i przemy-

¹ Por. mapę w pracy mojej »Południowo-wschodnie kresy Polski«.

² Widajewicz, Kraków i Powąże, str. 65 i 70.

³ W pobliżu Stojanowa, od strony zachodniej, znajduje się wzgórze (kota 248), które na mapie sztabu austriackiego, Radziechów 1:75000, posiada dwie nazwy: Stojanów i Lacka Dąbrówka; druga z tych nazw, w nawias ujęta, zdaje się być używana rzadziej, co uprawnia do wniosku, iż to nazwa starsza, wychodząca powoli z użycia. Nomenklatury tej nie uwzględniłem w pracy o »południowo-wschodnich kresach Polski« i dlatego mówię o niej obecnie. Jeśli chodzi o miejsce jej na dołączonej do pracy mojej mapie, wypadnie ono na wschód (jakich 15 km) od przysiółka Rożdżałowa, Lachów, na linii wiodącej od Laszek do Rudeńka Lackiego.

ska z chełmską, wypełniły terytorium, jakie dokument praski do Krakowa zaliczył, a probuje zasadność wykładni mojej, sprowadzającej przekaz tego dokumentu o granicznej roli Bugu i Styru do epoki państwa Wiślan i Świętopełka morawskiego. W Polsce jagiellońskiej między Bugiem a Styrem przebiegało rozgraniczenie województw, belzkiego od wołyńskiego, a skoro przerzucimy się do czasów nowszych, linią ową przeprowadzona została — w przybliżeniu — granica rozbiorecza między Austrią i Rosją.

Granica, utrzymująca się w jednym nieomal miejscu od lat przeszło tysiąca, to zjawisko godne wyróżnienia specjalnego¹; zaznaczyć zaś trzeba, iż lokalne warunki: teren płaski i pozbawiony wyraźnych przeszkód, trwałości rozgraniczenia z pomocą nie przybywały. Jak trudno było odcinkowi temu utrzymać ciągłość swego trwania, wystarczy przypomnieć powikłania terytorialne, spowodowane przewlekłymi walkami między Polską i Litwą w XIV wieku; stan posiadania zwalczających się stron różnym ulegał wahaniom, nie zawsze też respektowano ową granicę, o którą tu chodzi, a mimo to żywotność jej zniweczyć się nie dała.

Tyle wskazówek co do rozmiarów państwa Wiślan wydstać można z podziałów kościelnych; przejdźmy z kolei do danych innego rodzaju. Wiadomo, iż przez całe średnie wieki ziemia lubelska stanowiła integralną część dzielnicy małopolskiej, nie kończyła się przeto Małopolska na Wiśle w rejonie Sandomierza, jeno przekraczała rzekę i dopiero w okolicy Bugu kres swój posiadała. Mapa jednak poucza, że Lubelszczyzna należy geograficznie raczej do Mazowsza, jakoż z Mazowsza kierowało się ku niej osadnictwo i mazowiecką z pochodzenia była przeważnie jej

¹ Stättner o c. str. 102, stwierdził, że granice powiatu łopatyńskiego od strony ziemi wołyńskiej nie uległy zmianie od roku 1388 po dzień dzisiejszy. Taka trwałość granicy bywa zjawiskiem bardzo częstym, powiedziałbym — normalnym. Daje to podstawę do wysnucia wniosku, iż także przed rokiem 1388, i to stulecia całe, rozgraniczenie w tamtej stronie większym zmianom nie ulegało.

ludność¹. W przynależności owej »mazowieckiej« krainy do Małopolski zaznacza się tedy zjawisko — z geograficznego punktu widzenia — nienaturalne, to też zjawisko takie musiało mieć swoje przyczyny: tu sama geografia odsłania jakies wydarzenia historyczne.

Wyjaśnienie może być jedno tylko: poczucie łączności Lublina z Małopolską, a nie z Mazowszem, stało się następstwem podboju w dobie Wiślan, a zatem podboju, dokonanego w bardzo odległej przeszłości; na skutek rychłego zrośnięcia się z państwem krakowskich zdobywców, łączność Lublina z Krakowem utrzymała się na stałe, tzn. nie zanikła nawet w dobie późniejszej, kiedy państwo Wiślan od dawna już nie istniało. Łączność owa — jak co dopiero była mowa — zaznaczyła się w dwóch kierunkach: 1) w przynależności do diecezji krakowskiej i 2) do małopolskiej dzielnicy; przynależność do diecezji ustalona została niezawodnie około roku 1000, przynależność do dzielnicy — w tzw. testamencie Krzywoustego (1138)².

W związku z analizą sytuacji geograficznej nasuwa się tutaj jeszcze jedna uwaga. Małopolska w tym stanie, w jakim widzimy ją np. w XIII wieku, wykazuje pod względem geograficznym pewną »lukę«, a mianowicie gdy Kraków opiera się o Karpaty — Sandomierz i Lublin nie mają na ogół takiego oparcia i wiszą niejako w powietrzu. Było to następstwem ruskiego zaboru, który zdekompletował zwarty blok wiślańskiego terytorium, odrywając od niego nader ważne ziemie: przemyską, belzką i czerwieńską. Ziemie te dawały Sandomierzowi i Lublinowi oparcie częściowo — na zachodzie, między górnym Dunajcem i górnym Sanem — o Karpaty, a dalej na wschodzie — o bagna górnego Dniestru i o krawędź płyty podolskiej. Na skutek ruskiej akcji wschodnia połać Małopolski została oparcia pozbawiona, dla inwazji więc na jej teren miała Ruś niejako otwartą bramę.

¹ Potkański, Gran. bisk. krak., str. 222—3; Szelański, Najstarsze drogi z Polski na Ruś, str. 114—9; Tenże, Kwestia ruska, str. 15—8, 22 i 44.

² Syn Krzywoustego, Henryk, wraz z Sandomierzem dostał także okrajinę lubelską, Potkański, Gran. bisk. krak., str. 223; T. Wojciechowski, Szkice historyczne XI w., str. 298.

Latopisiec kijowski oderwane od Polski grody nazwał »lackimi«: słusznie, w X stuleciu były one polskimi w tymże stopniu, co Lublin w chwili, kiedy zakusy o niego robił (w początkach XIII wieku) książę halicki, Roman. Lublin nie padł ofiarą jego zabórczości i dlatego polskość grodu uniknęła losu Przemyśla, Bełza i Czerwienia.

Rozmiary państwa Wiślan znamy dotychczas w zarysie ogólnym, przejść teraz można do opisu szczegółowego. Zacznę go od odcinka zachodniego. Była już mowa, że w stronie zachodniej osiedla Wiślan sięgały po górną Wisłę i po linię, która — mniej więcej od miasteczka Strumienia poczynając — kierowała się ku górnej Warcie, zostawiając Pszczynę i Bytom po stronie Wiślan; z zasięgiem jednak szczepowym nie pokrywało się — jak mniemam — rozprzestrzenienie polityczne, owszem państwo Wiślan wybiegało tutaj poza ojczyznę szczepu. Wiadomości pewnych nie ma, można tylko wysnuwać wnioski z danych pośrednich.

Informacji najwcześniejszych dostarczył tzw. Geograf Bawarski. Przypomnę, iż pośród zestawionych przezeń szczepów słowiańskich, do najcenniejszych — bo żadnych nie budzących wątpliwości — należy wykaz szczepów śląskich. Znał ów autor mieszkańców Śląska Dolnego, Dziadoszan, znał mieszkańców Śląska Średniego, Ślęzan, i mieszkańców Śląska Górnego łącznie ze Śląskiem Opawskim i Cieszyńskim, Opolan i Gołszyców. Z samego faktu, iż szczepy te wymienił, zdaje się wynikać, że żaden z nich w czasie owym nie należał jeszcze do jakiegoś sąsiedniego większego państwa, każdy żył własnym życiem szczepowym. Wniosek ten doskonale dostraja się do sytuacji, jaka w tych stronach panowała w pierwszej połowie IX stulecia, a w zgodności owej można się nawet dopatrywać poparcia dla zasadności tezy niektórych uczonych, odnoszących powstanie zabytku do tej właśnie epoki.

Drugim źródłem, które zawiera wykaz szczepów śląskich, jest dyplom erekcyjny biskupstwa praskiego. Są tam również cztery szczepy, dwa te same, co u Geografa Bawarskiego: Ślęzanie i Dziadoszanie, a dwa inne: Bobrzanie i Trzebowianie. Ziemie tych szczepów obejmowały teren Dolnego i Średniego Śląska, i to — o ile pominąć Ślęzan, których osiedla przekraczały zdaje

się Odrę w kierunku wschodnim — szczepy tamte mieściły się na obszarze z lewej (zachodniej) strony Odry. Gdy jest taka sytuacja, dwie kwestie domagają się wyjaśnienia: 1) dlaczego w dyplomie praskim uwzględnione zostały szczepy wyłącznie z lewej strony Odry, 2) czemu nie ma w nim szczepów południowych, które zajmowały obszar Śląska Opolskiego i Cieszyńsko-opawskiego?

Nie można powiedzieć, żeby informacje źródeł dozwoliły oba problemy rozstrzygnąć z pożądaną stanowczością, niemniej znajdujemy w nich kilka wskazówek, jak kwestię pojmować należy. Skoro dokument praski z taką dokładnością zestawiał szczepy Śląska Średniego i Dolnego, a o szczepach Śląska Opolskiego i Cieszyńsko-opawskiego słowem nawet nie napomknął, wniosek może być jeden tylko: inne koleje przechodziła i w innej sytuacji znajdowała się wtedy północna (lewobrzeżna) i w innej — południowa część Śląska.

Z kroniki Reginona czerpiemy wiadomość, że w roku 890 wyraził cesarz Arnulf zgodę, by Czechy podporządkowane zostały Morawom¹, a Kosmas nadmienił, iż państwo Świętopelka morawskiego sięgało po rzekę Odrę². Odra stanowi jak gdyby kręgosłup Śląska, płynie mniej więcej środkiem kraju i dzieli go na dwie części, wschodnią i zachodnią. Określenie Kosmasa »aż po Odrę« wyraża kierunek od strony Czech lub Niemiec południowych ku wschodowi, jakoż w tej właśnie stronie — na przestrzeni między Sudetami a Odrą — rozmieszczone były cztery szczepy dyplomu praskiego.

Szczepów południowych, Opolan i Gołszyców, dyplom praski nie wymienił. Miało to swoje przyczyny. Ziemie tych szczepów dopełniały terytorium państwowe Wiślan; nie mając tych ziem, zagrożony był władca Wiślan od strony zachodniej, tam bowiem zabezpieczenia udzielały dopiero Sudety i Jesionik. Nie wątpić, iż któryś z książąt Wiślan dotarł do górskiej granicy na zachodzie, tzn. ziemie Opolan i Gołszyców wcielił do swego państwa. K. Buczek wyraził zdziwienie, »dlaczego w opisie gra-

¹ Mon. Germ. Script., t. I (Hanower 1826), str. 601.

² Cosmae Pragensis o. c. str. 32; por. nadto Potkański, Kraków przed Piastami, str. 202, 204 i 232.

nic metropolii morawskiej opuszczono cały odcinek górnośląski¹, tymczasem sprawa tajemnicza nie jest. Ziemia krakowska zwie się w przywileju praskim: »Gracouua... cum omnibus regionibus ad predictam urbem pertinentibus«, a pod tym pojęciem kryje się państwowe terytorium Wiślan²; otóż wszystko przemawia za tym, że w tym bloku terytorialnym tkwią także szczepowe ziemie Opolan i Gołęszyców.

W innym czasie i wśród innych okoliczności stał się Świętopełk panem obu części Śląska, północnej i południowej. Ziemię Gołęszyców i Opolan zajął po rozgromieniu państwa Wiślan, tj. około roku 880, terytoria Ślężan, Trzebowian, Bobrzan i Działoszian opanował w jakimś czasie późniejszym, nie wiadomo czy równocześnie z Czechami, czy może rychlej. Wydaje mi się, że historia Śląska w IX wieku najlepiej tłumaczy różnice, jakie co do poszczególnych jego części zachodzą w praskim dyplomie.

W wywodzie tym jeden szczegół wymaga omówienia osobnego. O rozciągłości państwa Świętopełka w stronę rzeki Odry przekazał wiadomość Kosmas, kronikarz o jakichś dwieście lat późniejszy od opisywanych faktów. Czy można dać wiarę jego relacji? W tym względzie przysługę oddaje przekaz Dytmara o zwierzchnictwie Świętopełka nad południową częścią Niemiec: »temu (Świętopełkowi) przodkowie nasi roczną płacili daninę«³. Jak daleko sięgały zabory Morawian, nie informują źródła współczesne, późniejsza tradycja podawała jako kres zaborów dopływ Łaby, rzekę Sałę⁴.

¹ Buczek, O dokumencie, str. 33.

² Warto zwrócić uwagę na duże podobieństwo, jakie zachodzi między określeniem dyplomu praskiego i dokumentu »Dagome iudex«; tam: »cum Gracouua civitate... cum omnibus regionibus ad predictam urbem pertinentibus, que Gracouua est«, a tu: »unam civitatem in integro, quae vocatur Schinesghe, cum omnibus suis pertinentiis intra hos affines«, P t a ś n i k, Dagome iudex, Kraków 1911, str. 21, z opisu zaś granic, jaki zaraz potem następuje, wynika jasno, że »pertinentiae« Gniezna obejmowały całe nieomal państwo polskie. Słowem Kraków »cum omnibus regionibus« oznacza terytorium równie rozległe, jak Gniezno »cum omnibus suis pertinenciis«.

³ Thietmari o. c., str. 392.

⁴ D ü m m l e r, Geschichte des ostfränkischen Reiches, t. III (Lipsk 1888), str. 340.

Obszary owe zamieszkiwały ludy serbskie, one więc dostały się pod panowanie Świętopelka, z Niemców natomiast ci zapewne płacili daninę, którzy w kraju serbskim zdołali się osiedlić i posiadać dobra.

Żeby utrzymać ziemie serbskie w swoim posiadaniu, potrzebował Świętopelk nie tylko Czech, lecz także Śląska — jeśli nie całego, to przynajmniej zachodniej jego części, albowiem płaski teren Śląska stanowił najwygodniejsze połączenie Moraw z krajami Serbów. Przekaz przeto Kosmasa o granicznej roli Odry w pełni zasługuje na wiarę. I dalej, szczepy Ślęzan, Trzebowian, Bobrzan i Dziadoszan podlegać musiały Świętopelkowi, bo one właśnie zajmowały terytorium, które spełniało rolę łącznika między Morawami a obszarem Serbów.

W zwięzłym ujęciu dzieje szczepów śląskich przedstawiają się w sposób następujący: niepodległe jeszcze w pierwszej połowie IX stulecia, straciły z czasem swą niezależność i to rychlej straciły szczepy południowe (Golęszyce i Opolanie), dostając się pod panowanie któregoś z władców Wiślan, a po upadku ich państwa — pod panowanie Świętopelka morawskiego, później natomiast straciły niepodległość szczepy północne (Ślężanie, Trzebowianie, Bobrzanie i Dziadoszanie), przechodząc około roku 890 pod rządy tegoż Świętopelka. Zarówno więc południowa, jak i północna grupa szczepów znalazła się ostatecznie pod panowaniem Świętopelka, ale że stało się to w innych czasach i skutecznione zostało w inny sposób, w przywileju praskim różnice owe znalazły swój wyraz. Dla problemu granic zachodnich, co stanowiło właściwy i naczelny cel niniejszego dociekania, wyniknie stąd wniosek: w stronie zachodniej państwo Wiślan sięgało po same podgórze Jesionika i Sudetów. 3

Na południowo-zachodnim odcinku zaliczył przywilej praski do Krakowa prowincję Wagu¹, równoznaczną z trenczyńską kaszte-

¹ Buczek, O dokumencie, str. 35—6, twierdzi, że prowincja Wagu nie była związana z Krakowem, przeciwnie — jak Morawy i Kraków — stanowiła osobną dla siebie jednostkę polityczno-administracyjną. Odpowiadam na to: gdyby była jednostką odrębną, nie byłaby traktowana łącznie (w tym samym ustępie) z Krakowem. Prowincja Wagu ma w opisie granic także znaczenie, co rzeki Bug i Styr, były to kresv (termini) krakowskiej krainy.

lania¹. V. Chaloupecký w studiach nad starą Słowacją doszedł do wyniku, że najdawniejsza granica nitrzańskiej ziemi w północnej stronie przechodziła koło »brony ziemskiej«, znajdującej się przy ujściu Nitrzycy do Nitry: kraina poza tą »broną« leżąca, właśnie trenczyńska kasztelania, została przyłączona do Nitry dopiero w stuleciu XI². Dość znamienity objaw, iż apostoł Słowaczyny, św. Świerad, przebywał na zmiany już to w Tropiu (koło Czchowa) nad Dunajcem, już to w Skałce pod Trenczynem, tłumaczyć najlepiej przynależnością do Polski trenczyńskiej »provincji«³: wędrówki świątobliwego pustelnika odbywały się początkowo w obrębie państwa tego samego i poza granice jego nie wykraczały. Można przeto uważać za rzecz niewątpliwą, iż Trenczyn z najbliższą okolicą należał do państwa Wiślan i spełniał rolę bastionu, zapewniającego państwu bezpieczeństwo z tamtej strony. Przynależność Trenczyna do Krakowa może wydać się — z geograficznego punktu widzenia — niezwykle, ale prawdopodobnie dlatego właśnie znalazła się o niej osobna wzmianka w przywileju praskim.

Stąd poczynając, granicę ku wschodowi stanowiły nieprzebyte lasy i puszcze, zarastające zbocza Tatr tudzież Beskidu Zachodniego. Dopiero w pobliżu źródeł Sanu granica opuszczała Karpaty i zwracała się ku północy lub raczej ukośnie ku północnemu wschodowi. Wyzyskiwała najpierw błota górnego Dniestru i dopływu jego, Strwiąża z Błóżewką, a w dalszym ciągu znajdowała oparcie w północnym kancie płyty podolskiej. Z północno-wschodniego przybierała z czasem wyraźnie wschodni kierunek i zatrzymywała go po źródłową okolicę Bugu i Styru; tam dopiero przyjmowała zdecydowanie kierunek północny i trzymała się najpierw Styru, a potem przerzucała się na rzekę Bug. W tym miejscu znajdował się najdalszy zasięg państwa Wiślan ku wschodowi, a traktująca o tych stronach relacja praska dopisała dokładnością, ile że wymieniła rzeki obie. Przebieg granicy od

¹ Widaje wicz, Kraków i Powąże, str. 32—60; na identyfikację prowincji Wagu z trenczyńską kasztelanią godzi się Buczek, O dokumencie, str. 35.

² Chaloupecký, Staré Slovensko, str. 92 i mapa 3.

³ T. Wojciechowski, Szkice historyczne, str. 50—2.

źródeł Sanu po rejon nadbużańskiego Sokala pozwalają wyznaczyć nomenklatury urobione z tematu »Lach«, na przestrzeni zaś między Styrem a Bugiem przybywa nadto z pomocą stara granica między Wołyniem i ziemią Bełzka.

Przy nazwach utworzonych z tematu »Lach« i przy znaczeniu, jakie mają one dla badań niniejszych, zatrzymać się muszę dłużej, ponieważ wykładnia moja, przedstawiona w pracy dawniejszej, źle została zrozumiana. Pisze K. Buczek: »wniosek ten (iż nazwy odnośne pozostają w bezpośrednim związku z przebiegiem językowej i politycznej granicy polsko-ruskiej) byłby słuszny w takim tylko wypadku, gdyby ów łańcuch osad »lackich« znalazł się po ruskiej stronie wykreślonej przez Widajewiczą granicy, jest bowiem zupełnie niemożliwe, by na lackim obszarze etnograficznym mogły być powstawać osady Lachy, Laszki itp.«¹.

W dążności ku wyjaśnieniu zjawiska wyjdę od dzisiejszych stosunków wiejskich. Jest rzeczą znaną, że poszczególne gospodarstwa w obrębie wsi posiadają stałe swoje nazwy. W wielu wypadkach nazwy owe bywają urabiane od nazwisk współczesnych właścicieli odnośnych gospodarstw, często jednak zdarza się inaczej: gospodarstwo bywa określane nazwiskiem lub imieniem któregoś z właścicieli dawniejszych. Niekiedy właścicieli takich trzeba szukać w przeszłości dość odległej, cofnąć się trzeba o jakich 100—150 lat². Wyraża się w tym zjawisku potęga ludowych przyzwyczajęń.

To samo, co między ludźmi we wsi, zachodzi między narodami, i one znają tego rodzaju przyzwyczajenia. Na Śląsku Cieszyńskim terytorium z prawej (wschodniej) strony rzeki Białej nazywane bywa terytorium »polskim«, ponieważ przed rozbiorami w XVIII wieku istniało tam państwo polskie, do którego Śląsk Cieszyński nie należał. Z ludową terminologią śląską zapoznałem się podczas pobytu mojego w tamtych stronach, a spostrzeżenia moje potwierdził prof. Dziech, pochodzący właśnie z pogranicznej strefy śląskiej; co więcej, prof. Dziech skonstatował, że terminologia owa w 30 latach bieżącego stulecia nie wyszła by-

¹ Buczek, O dokumencie, str. 34 przyp. 1.

² Widajewicz, Nazwiska i przezwiska ludowe, Lwów 1925, str. 21—2.

najmniej z użycia¹, mimo że jej bezsens bil w oczy; mówiło się zatem nadal: »po polskiej stronie« itp., mimo że druga strona (zachodnia) rzeki Białej była również »polska«, bo państwo nasze obejmowało wtedy tak jeden, jak i drugi teren. Rozbiór Polski (1773) od stwierdzonego przez J. Dziecha faktu dzielił odstęp 160 lat, nowy to dowód, jak długo utrzymywać się mogą tego rodzaju ludowe nawyczki.

Te dopiero fakty zrozumiały czynią genezę lackich nomenklatur, towarzyszących staremu polsko-ruskiemu pograniczu. Dla ludności, która o miedzę siedziała od Lachów, po drugiej stronie miedzy »lackim« było wszystko: wzgórza i strumyki, kompleksy leśne i uprawne niwy itd. Kiedy więc Rusini weszli w posiadanie pogranicznej strefy polskiej i zaczęli ją kolonizować, tamte ich przyzwyczajenia doznały po prostu stabilizacji: ten i ów pagórek nie przestał być Lackim wierzchołkiem, potok — Laszym potokiem, wieś pobudowana na miejscu wykarczowanego »laszego« boru, zyskiwała miano Lachowej osady itp. Dość częsta nomenklatura, Laszki, w wielu wypadkach przekształcona została z nazw, które pierwotnie ziemię (Lachową, Laszą), nie ludzi oznaczały². »Mutatis mutandis« podobny proces przeszły znane nam stosunki w Nowotarszczyźnie; nazwy takie, jak Długopole, Ludzimierz, Dębno, Ostrowsko itd., oznaczały pierwotnie pola i łąki (campos et prata), i później dopiero przeszły na osady, które na ich miejscu powstały.

Kolonizacja polsko-ruskiego pogranicza i tworzenie się kordonu lackich nomenklatur, to wydarzenia, które w obrębie halickiego księstwa miały miejsce w XIII, XII, a sporadycznie nawet w XI wieku. Przyzwyczajenia ludowe, jak widzieliśmy, bywają nieraz silniejsze od rzeczywistości współczesnej: skoro dla Ślązaka, mieszkającego w obrębie polskiego państwa, »polskim« był dopiero teren z drugiej strony rzeki Białej, to analogiczna sytuacja na Rusi halickiej powołała do życia — wzdłuż starego pogranicza — wieniec lackich nomenklatur. Gdyby wieniec ów znajdował się po stronie ruskiej, inną musiałaby być jego geneza, obecność

¹ Dziech, Polsko-śląskie pogranicze w tradycji miejscowego ludu, Sl. Occident. XVI (Poznań 1937), str. 187—9.

² Widajewicz. Południowo-wschodnie kresy, str. 43—4.

zaś nazw po stronie polskiej da się tylko w przedstawiony co dopiero sposób wytłumaczyć. Nie przeczę jednak, że do starych reminiscencji granicznych przyłączały się niekiedy pojęcia późniejsze, żeby dla przykładu przytoczyć Lacką Wolę: owa »Wola« z dobą pierwotną, nic wspólnego nie miała.

Najważniejszym wnioskiem, jaki z onomastycznych faktów w obrębie starego pogranicza da się wysnuć, będzie ten, iż wieki całe musiało się pogranicze utrzymywać w tym samym miejscu, gdyż tylko długie jego trwanie mogło się w pamięci ludowej tak głęboko zakorzenić¹.

¹ Korzystam ze sposobności, by do wyników, osiągniętych w pracy o »południowo-wschodnich kresach Polski«, dodać kilka uzupełnień. Dotyczą one: 1) chronologii niektórych miejscowości lackiego kordonu, 2) dodatkowych wiadomości o rzece Bełzie. Pierwsza wiadomość o Laszkach Murowanych koło Felsztyna pochodzi nie z roku 1446, jak pisałem w pracy przywiedzonej (str. 34), lecz już z roku 1374, Jabłonowski, Rus Czerwona, t. I B, str. 24; Wierzbowski, Matr. Reg. Pol. Sum., t. IV, cz. 3, nr 22310, i Supplementum, nr 277. W obrębie lackiego kordonu ta właśnie miejscowość wykazać się może datą najwcześniejszą, o sześć lat bowiem wyprzedza wzmiankę o Lackiem (1380), którą poprzednio (str. 33) uznałem za najstarszą. W ten sposób do dwóch wzmianek z XIV wieku (Lackie w pow. złoczowskim i Laszki w pow. jarosławskim) przybywa obecnie — trzecia. Można uważać za rzecz pewną, że Laszki Murowane powstały w dobie ruskiej, albowiem dokument Władysława ks. Opolskiego, w którym jest o nich wzmianka, wymienia osady z dawna istniejące i niczego nie mówi o ich powstaniu. To miejscowość jedna, po wtóre Laszków w pow. brodzkim wspomniany został już w roku 1472 (w pracy swej podałem datę 1578, str. 34) i zwał się wtedy Laszki, Stättner o. c. str. 126; i ta także miejscowość nie powstała w roku 1472, tylko dawniej. Dodam jeszcze, że dla wahań onomastycznych, o jakich pisałem na str. 43—4, w miejscowości tej zyskujemy przykład nowy (Laszki—Laszków). — A teraz rzeka Bełz. W pracy cytowanej wyzyskałem tylko relację Długosza (str. 57), obecnie dodam informacje nowe. W lustracjach z lat 1564/5 zanotowano o wsiach, Tomaszowie i Lubiczy, że leżały »nad rzeką *Belzanką*«, o lesie Koreniec (należącym do Lubiczy), że znajdował się również »nad rzeką *Belzanką*«, o młynie wreszcie w Tomaszowie, że pobudowany był »na rzecze *Belskyey*«, Hruszewski, Żereła do historii Ukrainy—Rusy, t. III (Lwów 1900), str. 164, 178, 180

Wracam do rzeczy właściwej. Rzeką Bugiem docierała granica pod Brześć nieomal, stąd zaś skręcała ku zachodowi, dość duże połacie ziemi mazowieckiej zostawiając po stronie Wiślan. Na tamtych terenach rozmach zdobywcy władców krakowskiego państwa wystąpił w postaci najdobitniejszej: należała do nich nie tylko Lubelszczyzna cała, lecz nawet okręgi tak rdzennie mazowieckie, jak Radom i Sieciechów¹.

Sytuacja na Mazowszu jest ze wszech miar ciekawa. W nauce naszej przyjęło się zapatrywanie, że Mazowsze opanowali Piastowie stosunkowo późno, może nierychlej, jak w pierwszej połowie X wieku². Nie sądzę, by zasadny był taki pogląd. Weźmy fakt następujący: kiedy w roku 1000 organizowano kościół polski i państwo dzielono na diecezje, każda dzielnica dostała biskupstwo własne, każda — z wyjątkiem Mazowsza. Mazowsze natomiast w nienaturalny sposób związane z diecezją poznańską³ i tylko południowe jego części, które dość silnie zrosły się z dawnym państwem Wiślan, nie straciły i teraz łączności z Krakowem. Słowem uszanowano pewnego rodzaju odrębność każdej z dzielnic, jedno tylko Mazowsze potraktowano po macoszemu. Takie załatwienie sprawy byłoby niepojęte, gdyby zawojowanie Mazowsza przez Piastów dokonane zostało stosunkowo niedawno, rzecz zatem miała się inaczej.

Mazowsze, według wszelkiego prawdopodobieństwa, straciło

i 184. Wynika z tego, że rzekę, która u Długosza zwie się Bełzem, nazywano też Bełzanką lub »rzeką Bełzką«. Jeśli Jabłonowski, Atlas histor. nr 2, używa nazwy Sołokija, to popełnia anachronizm, według cytowanych lustracji (1564/5) w użyciu wtedy była nazwa Bełzanka lub rzeka Bełzka. Ruska nomenklatura Sołokija powstała późno, prawdopodobnie dopiero w porobiorowej dobie, Atlas Chrzanowskiego (Paryż 1859) jest wydawnictwem najwcześniejszym, gdzie się z tą nazwą zetknąłem.

¹ Potkański, Gran. bisk. krak., str. 221—2.

² »Jest rzeczą możliwą, pisał Potkański, Kraków przed Piastami, str. 208, że i nad Mazowszanami, może nie bezpośrednio, może nie nad całym ich obszarem plemiennym, ale zawsze (Mieszko I) panował; nie on też zdobywał całe Mazowsze, lecz znaczną część jego musiał już odziedziczyć«.

³ Abraham, Organizacja kościoła w Polsce do połowy wieku XII, Lwów 1893, str. 61 i 65.

niepodległość w dość oddalonej przeszłości i stało się łupem częściowo — prących od strony Wielkopolski Piastów, a częściowo — od południa nadciągających władców Wiślan. Toteż walki o Mazowsze bodaj czy nie stanowiły najważniejszego u nas problemu politycznego w IX stuleciu, a exodus mazowieckich Radzimiców i Więciców, który K. Potkański do VIII wieku cofnął¹, który atoli i w początkach IX stulecia mógł mieć miejsce, bodaj czy nie był następstwem owych właśnie walk. Skoro zaś Mazowsze stało się zdobyczą dwóch państw potężniejszych i zrosło się z nimi od dawien dawna, dziwić nie może, że w roku 1000 w rachubę go nie brano i diecezją własną nie obdarzono.

Najwyraźniejszą i najtrwalszą granicę państwa Wiślan — nie licząc Karpat — stanowiła linia północno-zachodnia, trzymająca się zabagnionej rzeki Pilicy. Na tym odcinku utrzymywało się później — aż do upadku Rzeczypospolitej pod koniec XVIII wieku — wewnętrzne rozgraniczenie Małopolski od ziem: sieradzkiej, łęczyckiej i częściowo mazowieckiej. Zbliżyliśmy się do Śląska, od którego opis niniejszy zaczęliśmy. W dobie, kiedy Opolanie należeli do państwa Wiślan, mogła granica państwowa przebiegać rzeką Małą Panwią² lub jakąś linią przystosowaną do granicy na pilickim odcinku, szczerp wym zaś odgraniczeniem Opolan od Ślężan dobieglibyśmy do Sudetów, zachodniej ściany państwa wiślańskiego. O sytuacji atoli w tamtych stronach żadnych nie posiadamy wiadomości, kresy bowiem krakowskiej diecezji (nie mówię nawet o małopolskiej dzielnicy, ta bowiem kończyła się w tym miejscu; gdzie zaczynała się dzielnica śląska) nie wybiegały tak daleko na zachód, pomoc zatem, jakiej doznawaliśmy ze strony późniejszych podziałów, kończy się na tym odcinku.

Jest zaiste zdumiewające, jaką trwałość okazał blok terytorialny, zdobyty i w jednolitym państwie zespolony przez władców Wiślan. Dla państwa niepodległego krótko stosunkowo służył za oparcie, tym bardziej dziwić musi zwartość bloku po upadku państwa; historyczną bowiem spoistością tłumaczyć należy znamienny objaw, iż w dobie późniejszej w granicach dawnego bloku

¹ Potkański, Lachowie i Lechici, str. 247.

² Co do nazwy rzeki, por. artykuł ks. Gołub a. Małopiana czy Mała Panew? Język Polski XXIV (Kraków 1939), str. 121—6.

utworzone zostały jednostki terytorialne innego rodzaju: diecezja krakowska i małopolska dzielnica. Oba te twory reprodukowały, jak wiemy, stare państwo Wiślan, nie reprodukowały — co prawda — rozmiarów pierwotnych wiernie, późniejsze bowiem wydarzenia w niejednym miejscu blok państwowy nadszczerbiły, tym niemniej trzon zasadniczy wytrzymał dziejowe wstrząsy i z przejść swoich wyszedł nieznacznie tylko pomniejszony.

Być może, że najwcześniej odpadła od bloku kraina Opolan. Jak jej przynależność, tak też odpadnięcie, to domysły osłonięte mrokami niepewności. Z wydarzeń, które znamy lepiej, chronologicznie najwcześniej wysuwa się zabór południowo-wschodnich kresów (981), uskuteczniiony przez ruskiego Włodzimierza. Jak daleko w głąb kraju zabór ów sięgnął, dowiadujemy się dopiero ze źródeł późniejszych, nie zachodzi atoli potrzeba opisywania owej późniejszej granicy¹, wystarczy nadmienić ogólnie, iż na odcinku północnym podsuwała się pod Lublin, a na południowym — aż poza Rzeszów ku zachodowi wybiegła. Walki z Rusią toczyła Polska nie tylko w X, lecz także w stuleciach późniejszych, przebieg zaś granicy znamy głównie z fazy końcowej, wyprzedzającej akcję Kazimierza Wielkiego: jest przeto prawdopodobne, że w stuleciu X zajęty został przez Rusinów niezbyt szeroki pas przygraniczny, a dalsze posuwanie się ku zachodowi uskuteczniane było etapami w czasach późniejszych.

Po odpadnięciu południowo-wschodnich kresów strata najbliższa objęła »provincję« Wagu. Bastion trenczyński przedstawiał niebezpieczeństwo dla państwa węgierskiego, okazało się to zwłaszcza w roku 1001, kiedy Bolesław Chrobry za jednym zamachem opanował stąd księstwo nitrzańskie i na Dunaju dopiero kres zaboru znalazł². Toteż Stefan Święty skorzystał z pierwszej dogodniej sposobności, około roku 1017 Trenczyn zdobył i do państwa swego wcielił. Na razie skończyło się na zagarnięciu samego Trenczyna, reszta obszaru w górę rzeki Wagu pozostała

¹ Na zjeździe historyków polskich w Poznaniu specjalny referat poświęcił problemowi temu Modelski, Sprawa pogranicza polsko-ruskiego w badaniach ruskich, Pam. IV zjazdu historyków polskich, sekcja II.

² Widajewicz, Kraków i Powąże, str. 50—3.

przy Polsce, ale były to obszary puszczą zarośnięte i bezludne. W miarę postępu osadnictwa od strony Słowaczyny i Węgier kurczyły się tutaj posiadłości polskie, aż skrzepły na łuku karpackim i w niezmiennym stanie utrzymały się do niedawna. Podobnie jak nad Wagiem, zdobywało też węgierskie osadnictwo tereny nad górnym Popradem, na Spiszu. W toku XIII wieku wycofała się Polska z tych także stron ku głównemu pasmu Karpat.

Po Trenczynie przyszła kolej na kresy gołęszyckie. Szczepowa ziemia Gołęszyców musiała mieć ludność polską, skoro w roku 1000 wcielona została do polskiej diecezji we Wrocławiu. Bulla Hadriana IV z roku 1155 wymieniła pośród kasztelanii biskupich także Grodziec Gołęszycki (*Gradice Golensicezke*), centrum krainy Gołęszyców (dziś Grätz, na południe od Opawy); w zgodzie z tym pozostaje fakt inny, a mianowicie biskupstwo ołomunieckie jeszcze w XII wieku nie posiadało ani jednej miejscowości na terenie Śląska Opawskiego¹.

Kiedy terytorium Gołęszyców odpadło od Polski, nie wiemy, prawdopodobnie w roku 1038 zagarnął je Brzetysław wraz z Morawami. Na każdy wypadek w roku 1060 Grodziec Gołęszycki był własnością Czechów; chciał go w tym czasie odebrać Bolesław Śmiały, ale bezskutecznie. Z roku 1109 pochodzi wiadomość, że rycerze Bolesława Krzywoustego zdobyli Raciborz², w czym dowód, iż przedtem i ten gród do Czech należał. W czasach późniejszych nie było już w tamtych stronach ważniejszych przesunięć terytorialnych, stan rzeczy, ustalony w początkach wieku XII, utrzymał się odtąd na stałe: ziemie, cieszyńska i raciborska, pozostały przy Polsce i zachowały polski charakter narodowy, terytorium natomiast Grodzca (Śląsk Opawski) związane zostało z Morawami i uległo czechizacji.

O ile strata południowo-wschodnich (tzw. czerwieńskich grodów) i południowo-zachodnich (Grodzca Gołęszyckiego) kresów, a także nadważskiej prowincji, nadwreźłała blok terytorium pań-

¹ Arnold o. c. str. 107.

² Arnold o. c. str. 110; por. nadto Semkowicz, Historyczno-geograficzne podstawy Śląska, Historia Śląska, t. I (Kra-ków 1933), str. 43.

stwowego, to dalsza z kolei strata, o jakiej wspomnieć należy, godziła w szecepową ojczyznę Wiślan: chodzi o odpadnięcie Bytomia i Oświęcimia z przyległościami. Kazimierz Sprawiedliwy, potrzebując pomocy księcia raciborskiego, Mieszka Kulawego, odstąpił mu grody owe w roku 1179¹. Pewne części odstąpionego terytorium wróciły do Polski w czasach późniejszych: Siewierz w roku 1443, Oświęcim — w 1457, Zator — w 1494, reszta pozostała poza jej granicami. Utrzymała się tylko przynależność terenu do krakowskiej diecezji i przetrwała aż do roku 1821. Losy, jakie bytomski okręg po odpadnięciu od Małopolski przeszedł, doprowadziły go z czasem do tak ścisłego zespolenia z dzielnicą śląską, iż dzisiaj prawie wierzyć się nie chce, że taka Pszczyna czy chociażby Bytom — to pierwotnie także »krakowskie« (wiślańskie) osiedla, jak Bochnia lub inna jaka miejscowość spod samego Krakowa.

V. Dzieje Wiślan w IX i X wieku

Państwo Wiślan, w nakreślonych co dopiero granicach, było rozleglejsze od Moraw ze Słowaczną razem wziętych, nie dziw przeto, że władcę jego uważano na Morawach za »bardzo potężnego«. Jasną relację Żywota Metodego podał w wątpliwość prof. Tymieniecki. »Określenie »bardzo potężny« jest — zdaniem jego — bardzo względne i oznaczać może nawet znacznego pana lub »kandydata na księcia« w znaczeniu, które spotykamy u innych Słowian; źródło bądź co bądź mało mu uwagi poświęca i nie wymienia nawet jego imienia, które nie było widocznie zbyt głośne«².

Co do imienia zauważył A. Brückner, »że żywociarz Metodego z zasady imion, najgłośniejszych nawet, np. cesarzy greckich i rzymskich, nie wymieniał«³; zrozumiałe też, dlaczego »źródło mało uwagi poświęca księciu«, nie było bowiem zadaniem żywociarza rozpisywać się o pogańskim władcy, wiadomość o nim

¹ Mon. Pol. Histor. II, str. 529—30; por. nadto Arnold o. c. str. 76.

² Tymieniecki, Społeczeństwo Słowian lechickich, str. 160.

³ Brückner, Dzieje kult. pol., t. I, str. 89.

wypłynęła w opowiadaniu epizodycznie tylko. Wykładnia prof. Tymienieckiego zdumiewa nadaniem relacji sensu, jakiego mieć nie może. Powiedzenie »pogański książę bardzo potężny« jest jasne, nie zachodziła więc potrzeba wprowadzać w to miejsce »znacznego pana lub kandydata na księcia«, zwłaszcza że interpretacja taka zanadto odbiega od tekstu źródłowego. Wykładnia prof. Tymienieckiego — w swych konsekwencjach — prowadzi do paradoksalnego wyniku: źródłowe »bardzo potężny« znaczy właściwie »bardzo słaby«. Niezrozumiała jest tendencja tego badacza, zmierzająca do przekształcenia relacji jasnej na niejasną i wiarogodnej na nie budzącą ku sobie zaufania. W nauce w każdym razie interpretacja jego jest odosobniona.

Potęga państwa Wiślan przypadała na czasy, kiedy o mie-dzę — w wielko-morawskim państwie — panował również potężny Świętopełk. Nad potęgą Moraw pracowały przed Świętopełkiem dwie generacje, w rodzie panującym reprezentowali je: Mojmir I i Rościsław. Ile pokoleń prowadziło pracę analogiczną u Wiślan, nie ma wiadomości, ale nie popełnimy chyba błędu, twierdząc, że rozbudowywać swe państwo zaczęli Wiślanie co najpóźniej w początkach wieku IX, toteż około połowy tegoż stulecia mógł się już zaznaczyć wzrost ku jego potędze.

Z powiedzenia: książę Wiślan »urągał chrześcijanom i szkody im wyrządzał«, wysnuł A. Brückner daleko idący wniosek, jakoby ów książę w stosunku do Moraw występował agresywnie¹, bliższy prawdy był K. Potkański, kiedy pisał: »uczniowie Metodiusza, wiedzeni chęcią szerzenia nauki Chrystusowej, chodzili do kraju Wiślan, inaczej nie byłby się mógł z nich ów książę naśmiewać«². Jakkolwiek zresztą było³, na wyśmiewaniu i wrogim stosunku

¹ »Miał on znaczną potęgę i dawał się nią silnie we znaki, wpadając żądny łupów — chasy przez bramę morawską, na Świętopełka morawskiego« Brückner, Dzieje kult. pol., t. I, str. 88.

² Potkański, Kraków przed Piast., str. 163 i 185.

³ Wrogi stosunek do chrześcijan zużytkował J. Rus o. c. str. 292, w swojej hipotezie o germańskim pochodzeniu Chorwatów: »idea słowiańsko-bizantyńska nie odpowiadała po prostu wiślańskim Chorwatom ze względu na ich wciąż jeszcze germański w znacznej części charakter«. Fałszywe założenie (Chorwaci byli ludem germańskim), fałszywe też — wysnute z niego wnioski.

do chrześcijan księżę Wiślan nie wyszedł dobrze. Świętopełk podjął kroki odwetowe, zadał mu zupełną klęskę, opanował podległe mu ziemie i wcielił do swego państwa, a jego samego pojmał do niewoli. K. Buczek wyraził opinię, że wykładnia moja idzie za daleko, i że państwo Wiślan nie zostało przez Świętopełka zawojowane¹. Toteż stanowisko swoje uzasadnić muszę osobno.

O losach, jakie państwo Wiślan spotkały w dobie Świętopełka, Żywot Metodego nie informuje bezpośrednio, co do tych losów można z przekazu jego wysnuwać hipotetyczne tylko wnioski; zachowało się jednak drugie świadectwo źródłowe, które relację tamtą znakomicie uzupełnia: na myśli mam list biskupów niemieckich, wystosowany do papieża Jana IX w roku 900. Czytamy w liście: »Antecessor vester Zuentibaldo duce imperante, Vichingum consecravit episcopum et nequaquam in illum antiquum Pataviensem episcopatum eum transmisit, sed in quandam neophitam gentem, quam ipse dux bello domuit et ex paganis christianos esse paravit«².

Przywiedziona relacja biskupów była dotychczas źle pojmowana. Źródłem błędów stała się wykładnia E. Dümmlera. Twierdził ten badacz, że »neophita gens«, do której Świętopełk skierował Wichinga, oznacza Nitrzan, zawojowanych przez Świętopełka (quam ipse dux bello domuit) około roku 861 lub nawet wcześniej³. Dopuścił się Dümmler w swej interpretacji dwóch nieścisłości: 1) podbój ludu i jego chrystianizację przedzielił odstępem jakichś dwudziestu lat (ok. 860— ok. 880), gdy relacja traktuje te fakty jako współczesne lub czasowo sobie bliskie, 2) wiemy ze źródeł, że wiara chrześcijańska szerzona była wśród Nitrzan już dwie generacje przed Świętopełkiem, w dobie panowania Mojmira I —

¹ Buczek, O dokumencie, str. 32.

² Friedrich, Codex diplomaticus et epistolaris Regni Bohemiae, t. I (Praga 1904/7), str. 31.

³ Dümmler, Über die südöstlichen Marken des fränkischen Reiches unter den Karolingern, odb. z X tomu »Archiv für Kunde österreich. Geschichtsquellen«, Wiedeń (bez daty), str. 41, przyp. 10; Tenże, Geschichte des ostfränkischen Reiches, t. II (Lipsk 1887), str. 179, przyp. 1.

wtedy to (około roku 830)¹ książę Nitry, Przybina, wznosił w Nitrze dom Boży, który arcybiskup salzburski Adalram poświęcił² — jest przeto nie do pomyślenia, żeby taż sama ludność była »neophita« w pięćdziesiąt lat później. Słowem Nitrzan, jako domniemanych neofitów, należy wykluczyć, tu chodzi o jakiś lud inny³.

K. Potkański był badaczem pierwszym, który w anonimowym »neophita gens« dopatrywał się Wiślan, nadał jednak relacji sens niewłaściwy i zmuszony był ją odrzucić; a mianowicie oświadczył, że przekaz zawiera tendencyjne przekręcenie faktów, wobec czego nie zasługuje na wiarę⁴. W podejrzeniach miał Potkański częściowo rację. Wiching, po uzyskaniu święceń biskupich, nie objął stanowiska w diecezji passawskiej, tylko wysłany został w »egzotyczne« strony, co nie podobało się dostojnikom niemieckim; może było ich zamiarem wcielić kraj, zamieszany przez »neophita gens«, do diecezji w Passawie, a tymczasem rozwój wypadków wskazywał na to, że świeżo nawrócona ludność uzyska diecezję własną. Stąd złość biskupów i skarga, mająca charakter stronnicej denuncjacji. Tendencyjność jednak w sprawie, godzącej niejako w interesy kleru niemieckiego, nie może podać w wątpliwość faktu, że istniał jakiś lud, który Świętopełk pokonał i usiłował dla chrześcijaństwa pozyskać; tu zmyślanie czy przeinaczanie faktów nie było biskupom potrzebne, tu zatem mamy do czynienia z wydarzeniami rzeczywistymi.

Pozostaje anonimowy lud odnaleźć pośród sąsiadów państwa morawskiego, ile że wojnę mógł prowadzić Świętopełk tylko z którymś ze swych sąsiadów. Na wschodzie miały Morawy Bułgarów za sąsiada, z nimi jednak Świętopełk nie wojował; a gdyby nawet wojował (o czym mogły nie dojść nas wieści), wykluczone były chrystianizacyjne jego zabiegi, ile że Bułgarzy byli już wtedy

¹ Novotný o. c. I, str. 291—3.

² *Conversio Bagoariorum et Carantanorum*, Mon. Germ. Script., t. XI (Hanower 1859), str. 12.

³ Pogląd Dümmlera przyjął się w nauce ogólnie, ale uczeni o bardziej wyrobionym zmyśle krytycznym dostrzegli już słabe jego strony, por. Novotný, o. c. I, str. 343, przyp. 2.

⁴ Potkański, Kraków przed Piastami, str. 187.

chrześcijanami. To samo powiedzieć trzeba o sąsiedzie południowym, o Słowianach panońskich, pozyskanych dla wiary chrześcijańskiej na skutek zabiegów książąt, Przybiny i Kocięła. W stronie zachodniej od Moraw siedzieli Czesi, ci jednak — jak wiemy z kroniki Reginona¹ — w skład państwa Świętopełka weszli drogą pokojową, nie wskutek działań wojennych. Pozostał sąsiad północny i tam tylko siedzib »neophitae gentis« szukać należy: »neophita gens« — to Wiślanie. Wnioski, jakie co do ich losów można było z Żywota Metodego wysnuwać, w liście biskupów niemieckich walnego doznają poparcia: była zatem wojna Świętopełka z Wiślanami, książę ich stał się jeńcem zwycięzcy, Wiślanie dostali się pod pancowanie Świętopełka, a ten starał się nawrócić ich na wiarę chrześcijańską².

O losach rozgromionych Wiślan inny sąd wyrobił sobie prof. Grodecki. »Niema uzasadnionej potrzeby przyjmować — pisał — by ochrzczony książę Wiślan został złożony ze swej godności, dynastia zaś sama usunięta, czy wymordowana, a kraj Wiślan poddany bezpośrednim rządóm Świętopełka, owszem sam fakt chrztu i okoliczność, iż w przyłączonych kilka lat później do swego państwa Czechach pozostawił Świętopełk tamtejszych książąt plemiennych przy władzy, zadowolając się zwierzchnictwem nad nimi, zdaje się być wskazówką, że to samo należy przyjąć i w tym wypadku«³. Analogia z Czechami nietrafna; oni przecie nie zostali rozgromieni w walce i książę ich nie dostał się do niewoli, toteż postępowanie Świętopełka musiało być inne w jednym i inne w drugim wypadku. Jakoż bliższym prawdy był O. Balzer, kiedy twierdził, że pojmany książę Wiślan »pozba-

¹ Anno dominicae incarnationis 890 Arnolfus rex concessit Zuendiboldo, Marahensium Sclavorum regi, ducatum Bohemensium, qui hactenus principem suae cognationis ac gentis super se habuerant, Reginonis Chronicon, Mon. Germ. Script., t. I, str. 601.

² Mimo, że pismo biskupów omówiłem w pracy Kraków i Poważę (str. 78—80), K. Buczek ani słowem sprawy tej nie dotknął.

³ Grodecki, Dzieje Polski średniowiecznej, str. 19.

wiony został władztwa i przewieziony do Morawy¹; a »ziemia Wiślan przeszła pod bezpośrednie władztwo Świętopełka«¹.

Jakie były powody klęski wojskowej i katastrofy politycznej Wiślan, trudno silić się na odgadnięcie. Rozległe terytoria, które ksiązę ich posiadał, dawały wprawdzie oparcie dla potęgi politycznej, z tym wszystkim słabą być musiała organizacja państwa, skoro potargana została tak łatwo: może nadmierny wzrost państwa był świeżej daty, a zespalandie ziem zdobywanych z krakowskim tronem państwowym nie postępowało dość szybko i wykonywane było nie dość gruntownie. Wcielenie rozległego państwa do Moraw w charakterze prowincji jest w całym tym zajściu rysem najbardziej znamienym. Uderzyć też musi brak wysiłku, podejmowanego ze strony Wiślan celem powetowania klęski i przywrócenia państwu dawnej udzielnosci; czy władca ich nie miał potomków męskich, nie informują źródła, milczą też o tym, czy np. po śmierci Świętopełka zerwali się Wiślanie do walki o odzyskanie niezaleźności.

Ksiązę Wiślan nie został w źródle nazwany po imieniu, toteż niemało wysiłku kosztowało niektórych badaczy, by imię odnaleźć. Na czele ich kroczy S. Zakrzewski. Punktem wyjścia stało się dla niego podanie o Walterze i Helgundzie, zanotowane najpierw przez Kronikę Wielkopolską (XIV w.), a później przez B. Paprockiego (XVI w.). Podanie jest niewątpliwie obcego, prawdopodobnie burgundzko-włoskiego pochodzenia, ale na gruncie polskim wplecione doń zostały »motywy oparte na lokalnych podaniach tynieckich i wiślickich«². W uczonym przeto wywodzie szukał Zakrzewski »dróg historycznych, którymi podanie przywędrowało do Polski, w jakim czasie to się stało i w obrębie jakich ognisk przechowało się w Polsce«³. Chodziło mu przede wszystkim o stwierdzenie, w jakim stopniu na wiarę zasługują owe polskie wstawki, gdyż one właśnie podały imię wiślickiego księcia, Wisława, które Zakrzewski związał z osobą bezimiennego

¹ Balzer, O kształtach państw pierwotnej Słowiańszczyzny zachodniej, Pisma pośmiertne, t. III (Lwów 1937), str. 53.

² Zakrzewski, Źródła podań tyniecko-wiślickich, Kwart. Histor. 1914, str. 351.

³ Zakrzewski, Źródła, str. 355, przyp.

księcia Żywota Metodego. Koncepcję swą przedstawił najpierw w Sprawozdaniach Polskiej Akademii Umiejętności¹, z miejsca jednak spotkał się ze sprzeciwem A. Brücknera²; potem rozwinął ją szczegółowo i zaopatrzył w cytaty ze źródeł i literatury³, ale i tym razem nie przekonał swego antagonisty.⁴

Według Zakrzewskiego benedyktyni tynieccy byli tymi, którzy księcia Wiśława wplekli w podanie o Walterze, dokonać zaś tego mogli nierychlej, jak w początkach wieku XI⁵. Na czym się oparli? Czy istniało podanie o tym, czy też pomysł o księciu Wiśławie stał się ich wytworem, tzn. książę ów był jak gdyby literackim bohaterem? Nie ma wskazówek, by na ten temat istniało w Polsce podanie, zresztą Zakrzewski wpadł na trop danych o wiele cenniejszych od podań. W Rocznikach Fuldajskich, niesłychanie ważnym źródle średniowiecznym, znajdują się dwie wzmianki o księciu Witosławie, raz pod rokiem 872, drugi raz pod rokiem 895⁶; to właśnie — zdaniem Zakrzewskiego — wiślicki Wiśław, znany z Kroniki Wielkopolskiej i Herbarza Paprockiego, a anonimowo wspomniany w Żywocie Metodego⁷. Pomysłowa ta wykładnia nie jest trafna.

W obu wypadkach, gdzie mowa jest w rocznikach o Witosławie, widzimy go w otoczeniu książąt czeskich⁸. Wykazu owych książąt nie

¹ Zakrzewski, *Studia nad starożytnościami polskimi* str. 21—3.

² Brückner, *Jana hr. Potockiego prace*, str. 75—6.

³ Zakrzewski, *Źródła*, str. 351—485.

⁴ Brückner, *O počatcích*, str. 25—6; *Tenże*, *Dzieje kult. pol.*, t. I. str. 150—2.

⁵ Zakrzewski, *Źródła*, str. 484.

⁶ Zakrzewski, *Źródła*, str. 470—1.

⁷ Zakrzewski, *Źródła*, str. 475—8.

⁸ alii destinantur contra Behemos, qui Dei adiutorio freti, duces quinque, quorum ista sunt nomina: Zwentislan, Witislan, Heriman, Spoitimar, Moyslan, cum maxima multitudine sibi rebellare nitentes in fugam verterunt..., *Mon. Germ. Script.*, t. I, str. 384—5; ibi de Sclavania omnes duces Boemaniorum..., quorum primores erant Spitignewo, Witzla, ad regem venientes..., *Ibid.* I, str. 411.

wahał się Zakrzewski nazwać »autentycznym, a nawet oficjalnym«¹, co najlepiej charakteryzuje wartość, a zarazem wiarygodność zawartych w roczniku informacji. Kto jak kto, ale »oficjalny« sprawozdawca wiedział chyba dobrze, o jakich książąt chodzi, tymczasem — jak słusznie zauważył Z. Wojciechowski² — musielibyśmy mu przypisać dopuszczenie się dwukrotnej omyłki, do czego nie ma żadnej podstawy. Tak źródeł interpretować nie wolno; skoro mowa w nich o książętach czeskich, to niewątpliwie byli to Czesi, a nie Wiślanie³.

Gdyby wykładnię S. Zakrzewskiego przyjąć w nauce, trudno byłoby dać sobie radę z szeregiem nieprawdopodobieństw, jakie z niej wynikają. Relacja z roku 872 informuje o wojnie książąt czeskich z Niemcami, a notatka z roku 895 — o zhołdowaniu niektórych z tych książąt przez cesarza Arnulfa. Że Czesi prowadzili z Niemcami ustawiczne walki, jest rzeczą dobrze znaną, jak i jest wiadome, iż uznawali ich zwierzchnictwo; ale co skłonić mogło nie zagrożonych przez Niemców Wiślan do walki z nimi w roku 872, a księcia ich do złożenia hołdu Arnulfowi w dwadzieścia trzy lat później? Gdzież dowód, że Wiślanie byli kiedykolwiek od Niemców zależni? Z interpretacji przekazu Einharda o Wiśle wynika, iż wpływy Karola Wielkiego sięgać mogły co najdalej po górną Wisłę, tzn. obejmować — szczerpowa terytorium Gołęczyców; nie ma też dowodów, żeby ewentualna zależność Gołęczyców od Franków utrzymała się po śmierci Karola Wielkiego; a cóż dopiero, żeby rozszerzona została na ludy dalej na wschodzie siedzące. Wiemy, iż Wisła w górnym swym biegu, tj. na terenie dzisiejszego Śląska Cieszyńskiego, dzieliła prawdopodobnie Gołęczyców od Wiślan (por. str. 38); jeśli zaś zwierzchnictwo

¹ Zakrzewski, Źródła, str. 470. W innym miejscu nazwał to źródło »pierwszorzędnym« (str. 476), jeszcze gdzie indziej — »klasycznym«, Tenże, Studia nad staroż. pol., str. 22.

² Z. Wojciechowski, Ustrój polityczny, str. 43.

³ Tego zdania są oczywiście historycy czescy, np. Novotný o. c. I, str. 355, 421 i 444—5; z historyków polskich, którzy zajmowali się tą kwestią, powołałam się na Balzera o. c. str. 49—51, który w rozważaniach nad osobą księcia Witosława poglądu Zakrzewskiego w rachubę w ogóle nie brał.

Franków — w dobie największej ich świetności — sięgało tylko po źródłową część Wisły, jest chyba nie do pomyślenia, żeby Wiślanie znaleźli się kiedykolwiek w szeregu ludów uzależnionych.

Prof. Grodecki uznał koncepcję Zakrzewskiego za prawdopodobną i zasadność jej usiłował wzmocnić argumentem nowym. »Skoro w latach 869—880 — pisał — wedle roczników niemieckich kilkakrotnie na pomoc Serbom w walkach z Niemcami spieszyci Czesi »i inni sąsiedzi dookoła«, nic nie sprzeciwia się możliwości udziału w tych wyprawach księcia Wiślan, którego rocznikarz następnie mylnie określił jako księcia czeskiego¹. O walkach ze Słowianami wspomniął rocznikarz fuldajski cztery razy; pod rokiem 869 zanotował: »Sorabi et Siusli, iunctis sibi Behemis et ceteris circumcirca vicinis«, pod rokiem 874: »Sorabi et Siusli eorumque vicini«, pod rokiem 877: »Sclavi, qui vocantur Linones, et Siusli eorumque vicini«, wreszcie pod rokiem 880: »Sclavi, qui vocantur Dalmatii (ma być Dalaminci) et Behemi atque Sorabi, caeterique circumcirca vicini«².

Ogólne miano »Sorabi« = Serbowie oznaczało drobne ludy, które z państwem frankońskim stykały się na linii Sali: Susłów szukać należy w dorzeczu środkowej Muldy, a Dalemińców — między górną Muldą i Łabą³. Niejasna tylko sprawa z Linianami; należałoby ich także szukać pośród serbskiej grupy Połabian, a tymczasem Linian pośród Serbów nie było, jedyny szczep Linian, o jakim mamy dziś wiadomości, siedział znacznie dalej w stronie północnej i nie wiadomo nawet, czy zaliczał się do Weletów czy do Obodrytów⁴. Walki zatem, o jakich mówi rocznikarz, rozgrywały się na skrajnym zachodzie połabskiej Słowiańszczyzny; notatka z roku 874 wymieniła Salę (ultra Salam fluvium), a zapiska z roku 880 — »serbskie pogranicze« (dux Sorabici limitis).

¹ Grodecki o. c. str. 18.

² Mon. Germ. Script., t. I, str. 380—1, 387, 391 i 393.

³ Bogusławski, Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej, t. II (Poznań 1889), str. 62—3, 67 i 69; Niederle, Pův. a poč. Slov. záp., str. 113—4, 117, 119 i mapa.

⁴ Bogusławski o. c. II, str. 37—8; Niederle. Pův. a poč. Slov. záp., str. 142.

Skoro wiemy, gdzie odnośne ludy były rozlokowane, możemy wyrobić sobie sąd, jakich sąsiadów mógł mieć na myśli autor rocznika. Wschodnimi sąsiadami Dalemińców byli Niżanie i Milczanie, obok Susłów siedzieli na wschodzie Niżycy i Nieletycy, a dalej nieco (poza Łabą) Łużyczanie¹; były to ludy serbskiego odłamu Połabian. Z Czechów, których rocznikarz wymienił dwukrotnie (869 i 880), chyba tylko zachodnie — znane z praskiego przywileju — szczepy mogły wziąć udział w walce. Gdyby atoli zastosować interpretację swobodniejszą i objąć jeszcze dalej siedzących »sąsiadów«, można by od biedy wziąć w rachubę zachodnio-śląskich Dziadoszan i Bobrzan, a z Czechów bardziej wschodnie — Sławnikowicom już podległe — szczepy. Ale nawet najswobodniejsza wykładnia nie mogłaby w Wiślanach upatrywać sąsiadów serbskich Połabian, wszakże od Krakowa po rzekę Sałę czy górną Łabę odległość ogromna. Z pomocą Serbom spieszyli sąsiedzi okoliczni (circumcirca vicini), którym oręż niemiecki zagrażał w tymże stopniu, co wymienionym Susłom, Dalemińcom i Linianom.

S. Zakrzewski dopatrywał się bliskich stosunków między Polską i Czechami na przestrzeni IX stulecia, dane jednak, jakie na dowód zasadności swego poglądu przytoczył, nie wytrzymują krytyki. Zarówno interpretacja wydarzeń z lat 872 i 895, jak i powiązanie z czeską historią innego wydarzenia z polskich rzekomo dziejów, mianowicie udziału w walce Czechów z Frankami (805 r.) księcia Lecha (raczej Becha), niefortunnie zidentyfikowanego z legendarnym gnieźnieńskim Lechem², zawodzą na całej linii. Bezapelacyjnie obalił te pomysły A. Brückner³ i nie ma potrzeby wracać do nich w nauce. Nie wiemy dokładnie, gdzie leżało państewko księcia Witosława; w ostatnich czasach utrwalił się pogląd, że to władca z linii Sławnikowiców, która panowała we wschodniej połaci kraju⁴. Postać Wisława w Kronice Wiel-

¹ Niederle o. c., mapa.

² Zakrzewski, Studia nad staroż. pol., str. 19—20; Tenże, Okres do schyłku XII w., str. 8.

³ Brückner, Jana hr. Potockiego prace, str. 66—9 i 73; Tenże, O počatcích, str. 25; Tenże, Dzieje kult. pol., t. I, str. 143.

⁴ Novotný o. c. I, str. 444—5; Balzer o. c., str. 50.

kopolskiej związana została z Wiślicą; na tej relacji oparł K. Potkański swą tezę o górującym stanowisku Wiślicy w stosunku do Krakowa¹. Teza ciekawa, lecz nietrafna, z legendarnego bowiem Wisława nie da się zrobić postaci historycznej.

Wysiłek S. Zakrzewskiego do celu zatem nie doprowadził; nielepiej powiodło się A. Brücknerowi, który imię księcia Wiślan próbował również wysledzić. Konstanty Porfirogeneta przekazał wiadomość: »Ród prokonsula i patrycjusza Michała, syna Wyszewica (Βουσεβούτζη), księcia Zachlumian, przyszedł od niechrzczonej (Serbów), mieszkających nad rzeką Wisłą, zwaną *Ditzike* (Διτζίκη), i osiadł nad rzeką, zwaną Zachluma²«. Twierdzi przeto A. Brückner, że księżę Wisz, którego Michał był synem, »mógł być owym ostatnim księciem krakowskim, uprowadzonym roku 877 z nad Wisły, co się w końcu aż w Hercegowinie oparł i tu czy sam czy przez syna lub wnuka zapanował«³.

Relacja Konstantyna zawiera kilka szczegółów niejasnych. Co znaczy drugie miano Wisły: *Ditzike*, dotychczasowe próby wyjaśnienia nie dały pozytywnego wyniku i wątpić można, czy próby dalsze do celu doprowadzą; powtóre nad Wisłą (polską oczywiście, bo innej nikt nie znał i nie zna) nigdy Serbii nie było; po trzecie relacja Konstantyna zdaje się dotyczyć epoki cesarza Herakliusza (610—641), a zatem pierwszej połowy VII⁴, nie drugiej połowy IX wieku. Zdaniem moim próby odgadnięcia, jak się »potężny« księżę Wiślan nazywał, były i będą wysiłkiem zmarnowanym.

Autor Żywota Metodego nie tylko księcia Wiślan nie nazywał po imieniu, lecz także nie wyjawiał, kto był jego pogromcą. W nauce na ten temat pojawiły się trzy domysły; upatrywano zwycięzcę 1) w Niemcach, 2) w Piastach, 3) w morawskim księciu Świętopelku. Według Zakrzewskiego określenie »na cudzej z emi« (gdzie księżę Wiślan, jako jeniec, przyjął chrzest) oznacza pań-

¹ Potkański, Kraków przed Piastami, str. 143—6.

² Mon. Pol. Histor., t. I, str. 37.

³ Brückner, Dzieje kult. pol., t. I, str. 90. Na wiele lat przed Brücknerem głosił coś podobnego Świeżawski, Rozmowy o dawnych dziejach, Warszawa 1886, str. 21.

⁴ Niederle, Pův. a poč. Slov. jížních, str. 276—7.

stwo niemieckie: tam właśnie bawił Wiśław w roku 895 i w Ratybonie przyjął chrzest¹; wiemy jednak, że są to fantazje, a nie poważna i uzasadniona hipoteza. A. Brückner zwycięzcę księcia Wiślan widział w którymś z przodków Mieszka I², co uznał za możliwe R. Grodecki³; przeciw temu zauważył słusznie Z. Wojciechowski, że »źródło wyraźnie łączy podbój i wzięcie w niewolę z chrztem, czego Piastowie dokonać nie mogli, przyjmując chrzest w sto lat później«⁴. Ewentualność trzecią, upatrującą zwycięzcę Wiślan w potężnym władcy Moraw, Świętopełku, gruntownie uzasadnił K. Potkański⁵; wywód jego, przy dzisiejszym stanie źródeł, jest równoznaczny z rozstrzygnięciem problemu, toteż teza ta została w nauce przyjęta ogólnie. R. Grodecki, jak wspominałem, liczył się z możliwością rozgromienia Wiślan przez Piastów, ale bynajmniej nie wykluczał możliwości drugiej, że zwycięzcą był Świętopełk⁶, a nawet A. Brückner zmienił z czasem swój pogląd i również za Świętopełkiem się oświadczył⁷.

Około roku 906 upadło państwo wielkomorawskie. Jakie koleje teraz i w czasie najbliższym przeszli Wiślanie, nie mamy wiadomości dokładnych, nad wyraz lakoniczną notatkę o tym znajdujemy dopiero u Kosmasa, a zatem ponad półtora wieku później: »rozszarpali (państwo wielkomorawskie) Węgrzy, a także pustoszyli Niemcy Wschodniej Marchii i Polacy«⁸. Wiślanie nie byli wtedy narodem niepodległym — określenia »Poloni« użył Kosmas w takim znaczeniu, jakie utarte było w jego czasach, tj. w drugiej połowie XI i w początkach XII wieku — Polakami przeto, którzy najeżdżali Wielkie Morawy, mogli być tylko Polanie nadwarciańscy, wzrastający pod rządami Piastów czym raz bardziej na siłach i znaczeniu.

¹ Zakrzewski, *Studia nad staroż. pol.*, str. 23; Tenże, *Źródła*, str. 477.

² Brückner, *O Piaście*, str. 314.

³ Grodecki o. c. str. 23.

⁴ Z. Wojciechowski, *Ustrój polityczny*, str. 54, przyp. 3.

⁵ Potkański, *Kraków przed Piastami*, str. 160—4.

⁶ Grodecki o. c. str. 18—9 i 23.

⁷ Brückner, *O początkach*, str. 41.

⁸ *Cosmae Pragensis o. c.* str. 34.

Zdawałoby się, że istnieje w tym względzie druga jeszcze i to od poprzedniej dokładniejsza relacja — u bawarskiego kronikarza, J. Awentyna. Uwagę na nią zwrócił S. Zakrzewski w następujących słowach: »u Awentyna mamy wiadomość, że »dalsza« Polska z księciem Wratysławem (czy nie zepsute z Wityslawa?) istotnie wraz z Niemcami występowała przeciw Morawom w ich ostatnich chwilach«¹. Wiemy, że »Wityslaw« ani z Wiślanami ani w ogóle z Polską nic nie miał wspólnego, odpada wobec tego możliwość, jakoby Wratysław i »Wityslaw« byli postacią identyczną.

Jeśli chodzi o książąt polskich z czasów późniejszych, jedno tylko Pomorze (szczecińskie) posiadało władców tego imienia, nie Wratysławów jednak, tylko Warcisławów (taką postać przybrał wyraz w brzmieniu pomorskim). Ale imię znane też było poza Pomorzem, wszakże nazwa stolicy Śląska, Wrocławia, z imieniem tym w ścisłym pozostaje związku. R. Holtzmann wyraził przypuszczenie, że Śląsk zdobył dla Czech Wratysław I i że on właśnie Wrocław założył; dowodu dopatrzył się Holtzmann w łacińskiej wersji nomenklatury: *Vratislavia*², pojawiającej się w źródłach stosunkowo najczęściej.

Gdyby nawet założycielem Wrocławia był jakiś Wratysław, to nie ma żadnej racji szukać go pośród Czechów. W źródłach znajduje się wiadomość o rycerzu śląskim Wratysławie (1282)³, była też miejscowość *Wratislavici* (1217), własność klasztoru lubiąskiego⁴, co dowodzi, że imię Wratysław było na Śląsku znane równie dobrze, jak w Czechach. Dochodzi do tego możliwość inna. A. Brückner wystąpił z poglądem, że »nasz Wrocław nazywał

¹ Zakrzewski, *Studia nad staroż. pol.*, str. 22; por. nadto Johannes Turmairs genannt Aventinus *Annales ducum Boiariae*, ed. S. Riezler, t. II (Monachium 1881), str. 640 i 641.

² Holtzmann, *Böhmen und Polen*, str. 11, 13—4 i 37. Nie jest to zresztą oryginalna koncepcja Holtzmann'a, miano Wrocławia od Wratysława I wywodził już przed nim Kunik, *Lęchica*, *Kwart. Histor.* 1898, str. 7.

³ quondam Wratizlai militis, *Cod. diplom. Silesiae*, t. I str. 11.

⁴ *Cod. diplom. Silesiae*, t. VII, cz. 1 (Wrocław 1868), str. 98 (nr. 177).

się w X wieku *Warcislawem*¹; istotnie w kronice Dytmara zwie się on *Wrotizlav* (IV 45) lub *Wortizlava* (VII 64), a to są wiadomości najstarsze. Nie koniec na tym. Nomenklatura, *Wrocław*, to skrót imienia *Wrocislan*, nie *Wratysław*²; może skrót ów najbardziej rozpowszechniony był właśnie na Śląsku, na każdy wypadek znamy ze źródeł kasztelana śląskiego, imieniem *Vrozlaus* (1224)³. Dane te świadczą, że nie zachodzi konieczność wiązania początków Wrocławia z czeskim Wratysławem; założycielem grodu był niewątpliwie jakiś szczepowy władca Ślężan, Wrocisław, czyli Wrocław.

Czy można go identyfikować z Awentynowym Wratysławem? Awentyn żył w latach 1466—1534, a zatem jakich sześćset lat po wydarzeniach, które spowodowały upadek Wielkich Moraw. Wiadomość o księciu Wratysławie ma on jeden, znacznie wcześniejszy Kosmas księcia takiego nie zna. Skądże wiadomość swoją uzyskał Awentyn? Zdaniem Zakrzewskiego przejął ją »z innego źródła (nie z kroniki Kosmasa), choć znacznie późniejszego«; jeśli zaś chodzi o wartość informacji, była ona »niewyraźna i mętna, jednak samoistna«⁴. Niestety nie ma żadnych wskazówek, że źródło takie istniało, wiemy natomiast, jak radzili sobie dawni »historycy«, gdy wypadło im przedstawić czasy oddalone i pozabawione źródłowych relacji: zaludniali je postaciami, które stworzyła ich własna fantazja. I do takich postaci należy niechybnie Wratysław z »dalszej«⁴ Polski; identyfikować go z założycielem

¹ Brückner, *Dzieje języka polskiego*, wyd. 3. (Warszawa 1925), str. 94.

² »O ile to imię pomorskie (*Warcisław*) przyszło z zewnątrz, to zapewne z biegiem Odry ze Śląska, gdzie ono występuje w bardzo starej nazwie miejscowej *Wrocław* = *Wrocisław*, które w dialektach lechickich mogło wystąpić w dwóch postaciach: *Wrotisław*, *Wartisław*, Rudnicki, *Imiona osobowe z Pomorza zachodniego (szczecińskiego) do roku 1230*, Sl. Occident. XVI, str. 132.

³ Cod. diplom. Silesiae, t. VII, cz. 1, str. 125 (nr. 279); por. nadto Taszycki, *Najdawniejsze polskie imiona osobowe*, Kraków 1925, str. 106.

⁴ Zakrzewski, *Studia nad staroż. pol.*, str. 22.

Wrocławia nie można, gdyż nie ma dowodów, żeby Wrocław powstał pod koniec IX czy też w początkach X stulecia.

K. Potkański wyraził domysł, że po roku 906 odzyskali Wiślanie na czas jakiś niepodległość, a później stracili ją na rzecz Czech¹. Teza ta nie ma oparcia w źródłach, ale przemawiają za nią pewne dane pośrednie. Weźmy fakt taki: Kosmas nie wspomniał o najazdach Czechów na upadające Morawy, a mimo to Czesi około roku 960 Kraków posiadali; wynika z tego, że opanowania przez nich Krakowa nie da się cofnąć do roku 906. Z drugiej znów strony i Polanie nie zagarnęli wtedy Krakowa, bo najpierw niczego nie wiedzą o tym źródła, a po wtóre Piastowie — jak dowodzą najwcześniejsze ich dzieje — nie tak łatwo daliby sobie Kraków odebrać, gdyby od roku 906 mieli go w swoim posiadaniu. W toku dalszych wywodów przedstawię jeszcze jeden argument, co za trafnością tezy Potkańskiego przemawia. Mimo że Krakowa Polanie nie zdobyli, nie wyszli przecie z pustymi rękoma: w roku 981 Włodzimierz ruski zagarnął kresowe ziemie polskie: czerwieńską, belzką i przemyską — otóż zarówno ziemie owe, jak i łączące je z terytorium Polan dzielnice, sandomierską i lubelską², musieli Piastowie zdobyć na Morawach około roku 906.

K. Buczek twierdzi, że »z geograficznego i wojskowego punktu widzenia« nie da się utrzymać pogląd, jakoby Mieszko I posiadał »Sandomierz z Grodami Czerwieńskimi i Przemyślem«, nie mając Krakowa³. Podobne obiekcje podnosił przed laty M. Hruszewski⁴, K. Buczek natomiast czyni to w sposób bardziej stanowczy. A jednak racja nie po ich stronie. Gdyby zacząć szukać, nie znalazłoby się może państwa, które w tym lub owym miejscu swojej granicy nie wykazywałoby wadliwości z geograficznego lub wojskowego punktu widzenia. Zostańmy przy Polsce.

¹ Potkański, Kraków przed Piastami, str. 211 i 236.

² Potkański, Kraków przed Piastami, str. 241.

³ Buczek, O dokumencie, str. 47; por. nadto Tenże, Pierwsze biskupstwa, str. 203.

⁴ Hruszewski, Istorija Ukrainy - Rusy, t. I (Kijów 1913), str. 489.

W początkach XIV wieku straciła ona Śląsk, przez co południowo-zachodnia strona państwa została całkowicie odsłonięta; mimo jednak tak niekorzystnej sytuacji istniało państwo z górą cztery stulecia. A jakże ważną dla nas »z geograficznego i wojskowego punktu widzenia« była linia Odry! Straciliśmy ją częściowo w XII, a częściowo w XIII wieku, mimo to — jako państwo — nie utraciliśmy egzystencji. Cóż dopiero mówić o sytuacji »z geograficznego i wojskowego punktu widzenia« wprost potwornej, na odcinku Prus Wschodnich? Zguba z tej strony, jak miecz Damoklesa, wisiała nad naszym państwem, a mimo to państwo długi czas istniało. Przykłady przywiedzione pozwalają ustalić zasadę metodyczną, jakiej w wypadku takim, jak nasz, trzymać się należy: nie wolno tworzyć zarysu państwa o najkorzystniejszych — »z geograficznego i wojskowego punktu widzenia« — granicach i dyskwalifikować sytuacji, która się do tego ideału nie dostraja. Narody w zakresie terytorialnym rzadko osiągają to wszystko, co chciałyby około państwa swego skupić. Mógł zatem Mieszko posiadać Przemyśl i Czerwień, nie mając Krakowa.

Najbliższa chronologicznie — po roku 906 — źródłowa wiadomość, mianowicie relacja Żyda Ibrahima z roku 966, traktuje Kraków jako własność czeską¹. W nauce od dawna panuje prze-

¹ W nauce polskiej długi czas nie chciano przynależności Krakowa do Czech uznać za fakt rzeczywisty, jeszcze w roku 1899 nazwał ją W. Kętrzyński, Przyczynki, str. 35, przyp. 1, »bajeczką«. Na bojkot tego faktu można było pozwolić sobie dawniej, kiedy relacja Ibrahima nie była znana, ale po odkryciu tejże nie zostawało nic innego, jak pogodzić się z rzeczywistością. Uznał ją bez zastrzeżeń K. Potkański, czym naraził się panującej naówczas opinii; o wyniku dociekań jego z przekazem wyraził się W. Kętrzyński, Przyczynki, str. 20, iż »dla Czech (usiłuje) uratować przynajmniej Kraków«. Dziś możemy mówić o tym spokojnie. Problemu Krakowa w X stuleciu nie należy traktować pod kątem widzenia narodowego prestige'u, tylko tak, jak się zagadnienie przedstawia w źródłach. Jeśli przed należytym zorganizowaniem państwa przez Piastów należał Kraków do potężniejszych czy sprytniejszych Przemyślidów, to uprzedzenia nasze ustąpić muszą wobec prawdy historycznej. Nic się nie poradzi, że taka np. Alzacja w pewnych okresach należała do Francji, a w innych — do Niemiec, lub że myśmy przez półtora wieku

konanie, że zdobywcą Krakowa był książę Bolesław I Srogi, czynu zaś swego miał dokonać po roku 955¹. Ostatnio V. Hrubý włożył wiele trudu, by tęzę tę udowodnić², niestety powiedzieć nie można, jakoby cel swój osiągnął; dziwić to nie powinno, źródła bowiem, jak słusznie zauważył V. Chaloupecký³, dla takiej koncepcji nie udzielają należytego oparcia. Wobec tego osoba zdobywcy, jak i czas, kiedy podbój został dokonany, pozostać muszą nieznanymi. Panowanie Czechów sięgało prawdopodobnie niedalej, jak po linię Nidy i Dunajca⁴, na wschód zaś od tej linii rozpościerały się posiadłości Piastów.

Jeśli wypadki taki przybrały przebieg, to w dziejach Wiślan zaszła katastrofa po raz drugi: w dobie Świętopelka stracili niepodległość i z całym swym państwem dostali się pod władzę morawskiego zwycięzcy, potem — około roku 906 — odzyskali niezależność w ściślejszej, szczepowej swej ojczyźnie, aż w jakimś, nieznanym bliżej czasie, na każdy wypadek przed rokiem 966, podbici zostali przez Czechów, tzn. stracili niepodległość po raz drugi i tym razem — już bezpowrotnie.

Wspomniałem co dopiero, że w roku 981 Włodzimierz Wielki zagarnął »lacką« strefę nadgraniczną z szeregiem grodów, z których latopisiec dwa tylko wymienił, Przemyśl i Czerwień; dopiero Bolesław Chrobry w roku 1018 stratę odzyskał, nie na długo jednak, w latach 1030—31 kraina stracona została ponownie, tym razem na czas znacznie dłuższy. Gdy na takie przejścia wystawiona była wschodnia połać dawnego państwa Wiślan, pytamy: cóż w tymże czasie działo się z połacią zachodnią, czyli innymi słowy: w jakim czasie przeszedł Kraków pod panowanie Piastów?

Odpowiedź niełatwa, do jakiego zaś stopnia zawiły problem, świadczyć może fakt taki, iż nawet badacz tej miary, co K. Potbyli rozdzieleni między trzy państwa: to są fakty. Takim faktem była też niezbyt długa przynależność Krakowa do Czech.

¹ Potkański, Kraków przed Piastami, str. 217 i 232; Novotný o. c. I, str. 571, przyp. 1, w oparciu o relację Porfirogenety, cofnął podbój przed rok 950.

² Hrubý o. c., str. 95—124.

³ Čes. Časop. Histor., t. 33, str. 355.

⁴ Widajewicz, Kraków i Powąże, str. 62—7.

kański, stanął bezradny wobec niego; jakoż znakomite swe dzieło zakończył wynikiem połowicznym: »Kraków zagarnął albo Mieszko 990 roku, albo Bolesław w 999«¹. Dzisiaj jesteśmy w możności osiągnąć większą w tej mierze stanowczość.

Dociekanie dalsze wymagać będzie analizy trzech źródłowych relacji, jakie w tym względzie istnieją: przekazu Dytmara o »regnum ablatum«, wzmianki o Krakowie w dokumencie »Dagome iudex« i opowieści Kosmasa o zdobyciu Krakowa przez Polaków w roku 999; każda z tych relacji kryje w sobie wiele niejasności, wskutek czego rozmaicie bywała wykładana i obfitą rozporządza literaturą. Zacznę od wiadomości Dytmara.

W roku 990 toczyła się wojna między Mieszkiem I i czeskim Bolesławem II². Czechom pomagali Weleci, Mieszko natomiast uzyskał posiłki u cesarzowej niemieckiej Teofanii, która w imieniu małoletniego syna Ottona III sprawowała rządy. Ciekawy epizod walki przedstawił Dytmar. Terenem zapasów stał się Śląsk, Mieszko bronił linii Odry. Spieszącym Mieszkowi z pomocą wojskom niemieckim Czesi zagrozdziłi drogę, co więcej taką uzyskali nad nimi przewagę, że mogli znieść je doszczętnie; nie zaczęli jednak walki, wpadli na pomysł innego wyzyskania korzystnej dla siebie sytuacji. Skłonili Niemców, by poparli pokojowe ich zabiegi u Mieszka. Niemcy na propozycję przystali. Wówczas

¹ Potkański, Kraków przed Piastami, str. 248—9.

² Daty Dytmar nie podał, z pomocą zaś co do niej przybywają dwa źródła: Roczniki Hildesheimskie i bezimienny Mnich Sazawski. Roczniki Hildesheimskie zanotowały pod rokiem 990: »Misacho et Bolizlawo, duces Sclavorum, gravibus inimicitiis inter se conflixerant«, Mon. Germ. Script., t. III (Hanower 1839), str. 68; nie można wątpić, iż fakt, o którym informują Roczniki, pokrywa się z wydarzeniem zanotowanym przez Dytmara. Przekaz Mnicha Sazawskiego, pod tymże rokiem 990, brzmi krótko: »Item eodem anno Nemci perdita est«, Fontes rerum Bohemicarum, t. II (Praga 1874), str. 240. Gdy się zważy, że walka między Mieszkiem i Bolesławem toczyła się na Śląsku, Niemcza, o której wspomniał Mnich Sazawski, nie może oznaczać Niemczy łużyckiej, co brali w rachubę niektórzy badacze, por. Holtzman, Böhmen und Polen, str. 31, przyp. 1, tylko śląską, ową sławną Niemczę, o której zdobycie w roku 1017 nadaremnie kuślił się Henryk II, por. Hrubý o. c. str. 134, przyp. 1.

Bolesław wysłał do Mieszka posła z oznajmieniem, że Niemców uwolni z opresji w tym tylko wypadku, jeśli Mieszko zwróci mu »oderwane państwo« (regnum ablatum). Pomijam odpowiedź, udzieloną posłowi przez Mieszka, chodzi mi tylko o wyjaśnienie, jakie »państwo« kryje się pod tym ogólnikowym określeniem.

Na ten temat istnieją w nauce trzy hipotezy: »regnum ablatum« oznacza 1) Morawy, 2) Śląsk, 3) Kraków z częścią Śląska. Z koncepcją pierwszą (Morawy) wystąpił W. Kętrzyński¹, skłaniał się ku niej J. Ptaśnik², a szczegółowo uzasadnił S. Zakrzewski³; zwolennikami tezy drugiej (sam Śląsk) są uczeni czescy⁴ i niemieccy⁵; wykładnia trzecia (Kraków z częścią Śląska) jest pomysłem K. Potkańskiego⁶, ze zwolenników zaś jej wymienię przynajmniej A. Brücknera⁷ i z Czechów — J. Pekařa⁸.

W. Kętrzyński i S. Zakrzewski hołdowali zapatrywaniu, że Kraków do Czechów nigdy nie należał, nie było więc przeszkody dla nich w »regnum« upatrywać Moraw; gdy się jednak zważy, że założenie tezy było fałszywe, nie inną też może być wysnuta z niej konkluzja: jest bezwarunkowo wykluczone, by »regnum ablatum« mogło oznaczać Morawy, ówczesna bowiem Polska nie miała z Morawami połączenia bezpośredniego.

Czy trafna jest wykładnia, upatrująca w anonimowym »regnum« Śląsk, wyjaśnić musi sam Dytmar⁹. Jakoż, uprzedzając

¹ W. Kętrzyński, *Granice Polski*, str. 20—1.

² Ptaśnik o. c. str. 26.

³ Zakrzewski, *Śląsk i Morawy za Mieszka I*, *Kwart. Histor.* 1917, str. 3—14; wykładnię jego zaakceptował Stasiński, *Untersuchungen über drei Quellen aus der Geschichte und Kirchengeschichte Polens*, Wrocław 1933, str. 69 i 105.

⁴ Kalousek, *Über den Umfang des böhmischen Reiches unter Boleslav II*, *Sitzungsber. der kön. böhm. Gesellsch. d. Wissensch.*, Praga 1883, str. 34; Novotný o. c. I, str. 620, przyp. 3, t. II, str. 13, przyp. 1; Hrubý o. c. str. 133, przyp. 1.

⁵ Stanowisko nauki niemieckiej uzasadnił ostatnio Holtzmann, *Böhmen und Polen*, str. 29—32.

⁶ Potkański, *Kraków przed Piastami*, str. 244.

⁷ Brückner, *O počatcích*, str. 38.

⁸ *Čes. Časop. Histor.*, t. 23 (Praga 1917), str. 453.

⁹ Analizę relacji Dytmara przeprowadził Zakrzewski, *Śląsk i Morawy*, str. 4—5.

wywód właściwy, stwierdzić mogę już na wstępie, że wyjaśnia on w sposób wyraźny i żadnych nie zostawiający wątpliwości.

Określenia »regnum« używa Dytmar w dwojakim znaczeniu: 1) wyraża nim panowanie danego monarchy, np. »anno autem regni eius tercio decimo« (VII 1), 2) oznacza państwo w ogóle, np. »decus regni« (V 7), »regnum Dei« (V 28, VII 73). Jeśli chodzi o ewentualność drugą, najczęściej ma na myśli państwo niemieckie, np. »ab omnibus regni principibus in regem electus« (I 6), niekiedy nawet terminem »regnum« odróżnia królestwo niemieckie od cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego, np. »ab universis imperii ac regni principibus« (IV 8). Poza Niemcami były dla Dytmara »regna« państwa następujące: polskie (IV 58, VIII 2 i 4), czeskie (IV 12, VI 83), obodryckie (VIII 5) i ruskie (VII 65 i 74, VIII 32), żeby na słowiańskich tylko państwach poprzestać.

Miał też Dytmar dobre wiadomości o Śląsku. Przypomnę najpierw rzecz znaną, iż w wieku X nazywano Śląskiem tylko szczepową ziemię Ślęzan, tj. niewielkie terytorium z Wrocławiem jako stolicą; Śląskiem nie była wtedy ani okolica Głogowa z jednej, ani okolica Opola czy Raciborza z drugiej strony. Skoro zaś Ślężanie większej ilości szczepów nie zjednoczyli i państwa — chociażby w rozmiarach monarchii obodryckiej — nie stworzyli, jesteśmy w prawie oczekiwać, iż Śląsk w cytowanej kronice terminem »regnum« nie będzie określany. Jakoż jest tak w istocie.

Ze szczepów śląskich wymienił Dytmar dwa tylko: samych Ślęzan, a nadto Dziadoszan. Zarówno terytorium Dziadoszan (IV 45, VII 20), jak i Ślęzan (VII 59), objął określeniem *pagus*, oznaczającym obwód lub niewielką szczepową krainę. Wyrazu *pagus* (= *provincia*) używał Dytmar w swym dziele dość często i stosował go przeważnie do okręgów lub ziem Słowian połabskich. *Pagus* zajmowali: Dalemińcy czyli Głomacze (I 3, IV 5, V 36), Chucicy (I 4, II 37), Niżanie (IV 5), Pliśnianie (III 1 i 16, VIII 20), Selpuli (IV 11), Łużyczanie (VI 22 i 57, VII 16), Redarowie (VI 23), Morzyczanie (VI 33) i Susły (V 50, VIII 20). Kto zna stosunki, w jakich żyli Słowianie połabscy, wie dobrze, że wymienione ziemie i ludy, to przeważnie — drobiazgi. Niewiele też od drobiazgów odbiegli Dziadoszanie i Ślę-

żanie. Rozstrzyga to o zasadności tezy czeskich i niemieckich uczonych: »regnum« nie może oznaczać Śląska, bo w obrębie tej dzielnicy nigdy »regnum«, w sensie stosowanym przez Dytmara, nie było.

Dla wspomnianych uczonych dość ważnym argumentem stał się fakt niewątpliwy, iż wojna między Mieszkiem i Bolesławem toczona była na Śląsku. Tymczasem teren walki w wypadku niniejszym niczego nie dowodzi. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Kraków opanował Mieszko w roku 989, odwetowa zaś walka Bolesława rozgorzała dopiero w roku następnym. Kraków leżał na uboczu tak dobrze czeskiego, jak i polskiego państwa, a że najważniejszym celem dla stron prowadzących wojnę bywa zazwyczaj opanowanie stolicy przeciwnika, dlatego to Bolesław o odebranie Krakowa się nie kusił, parł natomiast w stronę stołecznego Gniezna: Mieszko zagroził mu drogę w najlepiej do obrony nadającym się miejscu, na linii Odry, i stąd terenem walki Śląsk.

Z wywodów dotychczasowych wynika, że Dytmarowe »regnum« nie może oznaczać Moraw ani Śląska samego, pozostał tedy Kraków z jakąś częścią Śląska. Wiślanie, jak wiemy, posiadali w IX wieku państwo własne, tzn. mieli »regnum« w sensie, jaki wyrazowi nadał Dytmar. Potem stracili niepodległość i przyłączeni zostali do Wielkich Moraw, ale po upadku tychże odzyskali utracone państwo, nie w pierwotnych co prawda granicach, odzyskali tylko zachodnią jego część, na każdy wypadek »regnum« posiadali ponownie. Jak długo cieszyli się niezależnością tym razem, wiadomości nie ma, pewne tylko, iż stracili ją przed rokiem 966, skąd pochodzi wiadomość, że do Czech należeli.

W tym miejscu nawiążę do znamienego zjawiska, którego dotknąłem częściowo w rozdziale poprzednim¹. Poprzez najstarsze źródłowe relacje przewija się traktowanie Krakowa, jako ośrodka rozległego terytorium. Poczet ich otwiera wiadomość dyplomu praskiego; tu terytorium Krakowa jest najrozleglejsze, sięga bowiem po Bug i Styr na wschodzie, a w stronie południowo-zachodniej przekracza łuk Karpat i w kasztelanii trenczyńskiej po-

¹ Por. str. 60, przyp. 2.

siada bastion nadgraniczny. Z kolei idzie świadectwo podróżnika żydowskiego, Ibrahima ibn Jakuba: dowiadujemy się od niego, że Bolesław I czeski był panem Pragi, Bohemii i Krakowa. Zarówno Praga, jak i Kraków, są w relacji jego synonimem krajów dość obszernych; Praga oznacza ściślejszą, szczepową krainę Czechów, Kraków natomiast — to owa część starego państwa Wiślan, która niedawno (licząc od roku 966 wstecz) przyłączona została do państwa czeskiego. Ibrahim traktował Kraków, jako jednostkę równorzędną z Pragą i Bohemią, widocznie posiadał wiadomość, iż w obrębie państwa Przemysłidów stanowił Kraków terytorium odrębne¹. Pod koniec X stulecia wspomniany został Kraków w dokumencie »Dagome iudex«; można uważać za rzecz wysoce prawdopodobną, że terytorium Krakowa, jakie poznajemy z tego dokumentu, pokrywało się obszarem z Krakowem, który znamy z relacji Ibrahima.

Koroną źródłowych informacji jest przekaz Dytmara. Nie ma w nim opisu ziem krakowskich, nie dowiadujemy się nawet, czy o ziemie krakowskie chodzi, jest tylko lakoniczna charakterystyka posiadłości jednym słowem: »regnum«. Przypisując słowu temu duże znaczenie, wyjaśnić muszę, czy Dytmar mógł mieć o Krakowie informacje dobre i czy wzmianka jego zasługuje na wiarę. W tym względzie odwołam się raz jeszcze do Ibrahima: skoro wiedział on, że w państwie Przemysłidów nie był Kraków zwykłą prowincją, jeno stanowił wyodrębnioną całość, w takim razie nie było to jakąś tajemnicą, której nikt poza nim poznać nie mógł. »Regnum«, jako charakterystyka Krakowa, nie oznaczało — około roku 990 — królestwa czy państwa współczesnego, oznaczało tylko pewną całość historyczną. o której ludzie wykształceni, jak Dytmar, wiedzieli, że w swoim czasie tworzyła »regnum« rzeczywiste. Jest wielce prawdopodobne, że Kraków złączony był z Pragą związkiem, przypominającym federację, na każdy wypadek obie przywiedzione relacje — Ibrahima i Dytmara — dowodzą, że w toku X stulecia łączono z po-

¹ Por. Potkański, Kraków przed Piastami, str. 219 i 249.

jęciem Krakowa obszary rozległe, a jaka ich metryka — wiemy dobrze: to dawne państwo Wiślan¹.

Słowem świadomość, czym Kraków — z należącymi doń krajami — był w przeszłości, jako też liczenie się z wyróżniającym traktowaniem go przez czeskich zdobywców, tłumaczą najlepiej, dlaczego Dytmar ziemię krakowską nazwał »regnum«. Wynika z tego, że termin »regnum« w omawianym wypadku posiada znaczenie specyficzne, nie takie, jak w innych wypadkach u Dytmara. Wpłynęły na to okoliczności specjalne, wśród jakich wyraz został użyty: przecież Bolesław II nie stracił całego państwa, utracił część tylko, a mimo to istniały powody, by nawet część ową określić mianem »regnum«. Wykładnia ta stanowi zarazem uzasadnienie pośrednie, wzmacniające domysł K. Potkańskiego, iż po upadku Wielkich Moraw Wiślanie odzyskali państwo własne ponownie².

Przejdźmy do relacji Kosmasa. Dowiadujemy się z niej, że tuż po śmierci czeskiego Bolesława II († 999), książę polski Mieszko podstępem opanował Kraków, wymordowawszy całą czeską załogę³. Mając na uwadze fakt, iż w roku 999 Mieszko I od siedmiu lat spoczywał w grobie, w »Mieszk« Kosmasa upatrywali uczeni następcę jego na tronie, Bolesława Chrobrego. Opowieść Kosmasa wniosła dezorientację do dziejów Krakowa, nawet K. Potkański nie mógł ustalić, kiedy właściwie Czesi Kraków stracili. Badania nad kroniką Kosmasa, przeprowadzone w czasach nowszych, tj. po śmierci K. Potkańskiego, stawiają nas

¹ Żeby stolicą Wiślan w drugiej połowie IX wieku była Wiślica, co głosił Potkański, Kraków przed Piastami, str. 145, to z zestawionych co dopiero informacji w żaden sposób nie wynika; najbardziej miarodajny po temu przekaz praskiego dyplomu, odzwierciedlający sytuację właśnie z drugiej połowy IX stulecia, nazywa obszar odnośny »krakowskim«, a relacje późniejsze, ilekroć o terytorium państwa Wiślan potrącają, łączą je stale z Krakowem, nie z Wiślicą, por. nadto str. 80.

² Por. str. 84.

³ Nam dux Poloniensis Mescio, quo non fuit alter dolosior homo, mox urbem Kracow abstulit dolo, omnibus quibus ibi invenit Boemiis extinctis gladio, Cosmae Pragensis o. c. str. 60.

w położeniu o tyle korzystniejszym, iż z trudnościami, jakie Kosmas informacją swoją wytworzył, potrafimy dać sobie radę.

Kronika Kosmasa cieszyła się do niedawna opinią poważnego i wartościowego źródła, ostatnimi jednak czasy została z tego piedestału zepchnięta; nie cała jednak — trzeba to zaznaczyć — tylko pierwsza księga (a o nią właśnie chodzi), dotycząca czasów, znacznie wyprzedzających epokę, w której Kosmas żył. Badacze niemieccy, a niekiedy nawet czescy¹, różne stawiają jej zarzuty, najsilniejsze z nich godzą w chronologię owej księgi².

Wspomniałem, że zdobywca Krakowa zwie się u Kosmasa Mieszkiem. Jeśli uczeni w Mieszku owym upatrują Bolesława Chrobrego, to pogląd ich ma nie tylko datę zdobycia Krakowa (999) za sobą, ma też dane innego rodzaju. Opowiada Kosmas o oślepieniu księcia czeskiego, Bolesława III Rudego (1003), o zdobyciu Pragi (1003) i opiece nad pięcioma braćmi eremitami (1004), przy czym fakty te wiąże z władcą polskim Mieszkiem³,

¹ Hruby o. c. str. 87, przyp. 1, zmuszony był skonstatować, że wzmianka Kosmasa o dokumencie św. Wojciecha, dotyczącym początków biskupstwa praskiego, jest własnym jego wymysłem — dokumentu takiego nie było.

² Dwie opinie pozwolę sobie zacytować dosłownie. »Es ist dabei weniger Gewicht zu legen auf die unmögliche Datierung, da bekanntermassen eine lange Reihe der von ihm im ersten Buche angegebenen Jahreszahlen fehlerhaft ist« Na egle, Einführung des Christentums in Böhmen, t. I, cz. 2 (Wiedeń 1918), str. 388, por. nadto str. 497. — »Wenig zuverlässig sind die Angaben des Kosmas; das Datum für Wahl und Weihe Thietmars ist falsch, wie ja überhaupt seine älteren Jahreszahlen alle oder fast alle unrichtig sind« Holtzmann, Die Urkunde Heinrichs IV für Prag vom Jahre 1086, Archiv für Urkundenforschung, t. VI (Lipsk 1918), str. 185. — Podobną opinię o chronologii Kosmasa wypowiedzieli: Bretholz, Mähren und das Reich Herzog Boleslavs II von Böhmen, Archiv f. österreich. Gesch., t. 82 (Wiedeń 1895), str. 150; Bachmann, Beiträge zu Böhmens Geschichte, Mitteil. d. Instit. f. österreich. Gesch., t. 20 (Insbruk 1899), str. 48; Uhlirz, Die Errichtung des Prager Bistums, Mitteil. d. Ver. f. Gesch. d. Deutschen in Böhmen, t. 39 (Praga 1901), str. 4; Stasiewski o. c. str. 130, żeby na wymienieniu kilku tych badaczy poprzestać.

³ Cosmae Pragensis o. c. str. 61, 63—4 i 70.

gdy znaną jest rzeczą, że Bolesława Rudego oślepił, Pragę zdobył i opiekę nad eremitami wykonywał Bolesław Chrobry, a nie Mieszko; skoro Kosmas w tyłu wypadkach Bolesława pomieszał z Mieszkiem, mógł nieścisłości podobnej dopuścić się także w wypadku poprzednim, tzn. zdobywcę Krakowa niewłaściwie nazwać Mieszkiem. Jest to, powtórzę, pogląd ogólnie w nauce przyjęty, tymczasem trafny ten pogląd nie jest.

Kosmas Bolesława Chrobrego z kroniki swej jak gdyby wykreślił, podał tylko datę jego zgonu — wyjętą, jak tenor notatki wskazuje¹, z jakiegoś nekrologu² — i na tym koniec. Czyż jest do pomyślenia, żeby najwybitniejszy czeski kronikarz nie znał Bolesława Chrobrego, syna czeskiej księżniczki, a zarazem władcy, który w dziejach Czech niepoślednią odegrał rolę? Kosmas Bolesława musiał znać, ale go w dziele swoim ignorował. Dlaczego? Klucz do rozwiązania zagadki znajduje się w owych notatkach, w których Bolesław pomieszany został z Mieszkiem.

Na stronach poprzednich wykazałem, że w ogólnikowym określeniu Dytmara »regnum ablatum« kryje się fakt oderwania Krakowa: wojna o to toczyła się w roku 990, oderwanie natomiast »regnum« od Czech uskutecznione zostało wcześniej, najprawdopodobniej w roku 989. Gdyby prawdziwą była relacja Kosmasa, należałoby mniemać, że po roku 989 Czesi odzyskali Kraków, a stracili ponownie w roku 999. Dla przypuszczenia takiego nie ma w źródłach oparcia, sprawa tłumaczy się prościej: to Kosmas samowolnie zmienił datę, zamiast 989, napisał 999, czyli wydarzenie przesunął o dziesięć lat naprzód. Przeróbka, w której chodziło o przemianę okrągło lat dziesięciu, była przeróbką stosunkowo łatwą i »niewinną«. Jak długo Kosmas cieszył się w nauce powagą i autorytetem, nikt nie śmiał podej-

¹ Anno dominicae incarnationis 1025, XV Kal. Julii obiit Boleslaus rex, Cosmae Pragensis o. c. str. 76.

² W. Kętrzyński, Granice Polski, str. 2, przyp. 1. Buczek, O dokumencie, str. 12, przyp. 1, natomiast wyraził domysł, że notatkę o zgonie Bolesława przejął Kosmas z nieznanego dziś rocznika gnieźnieńskiego, który Brzetysław w roku 1038 wywiół do Pragi.

rzewać go o taką manipulację, dziś jednak zrobić to można bez skrpułów¹.

Nie trudno też wytłumaczyć, co Kosmasa do zniekształcenia rzeczywistości skłonić mogło. Kosmas był wielbicielem tegoż Bolesława II, który Kraków stracił, wypisując więc pochwały na jego cześć, przemilczeć wolał fakt, który nastrój pauegiryczny mącił²; ale wykreślić klęski z historii nie miał odwagi, przesunął więc fakt o dziesięć lat naprzód: chwila, w której Bolesław II zamknął oczy do snu wiecznego, wydała się Kosmasowi najbardziej odpowiednią, by wstawić w nią napad Mieszka na Kraków.

W fałszowaniu historii był Kosmas mistrzem nie lada³, dowiódł tego w aferze, związanej z podrobieniem przywileju biskupstwa praskiego, jakoż w przeinaczeniu dziejów Krakowa, które obecnie rozpatrujemy, znać również wypróbowaną jego rękę. Skoro zdobywcę Krakowa nazwał Mieszkiem, najlepszy to dowód, iż miał dokładne wiadomości, kto Kraków Czechom odebrał⁴. Data 999 zahypnotyzowała historyków dawniejszych, dziś jednak suggestionować już nie może.

I teraz narzuca się pytanie: czy znanych nam faktów z lat 1003 i 1004 nie złączył Kosmas z osobą Mieszka po to, by ślady, wiodące do rozpoznania fałszerstwa tamtego, niejako zatrzeć? Co prawda w obraniu takiej metody fałszowania okazał Kosmas niezręczność, wystarczyło bowiem zdobycie Krakowa (999) przypisać

¹ Przypomina się tutaj uwaga Uhlirza o. c. str. 5, przyp. 2: »wenn Ginzler es für ein grosses Unrecht hält, den »ehrlichen Chronisten« einer derartigen Erfindung zu beschuldigen, so können wir heute von Cosmas nicht so gut denken«.

² Potkański, Kraków przed Piastami, str. 231—2 i 244—5, tłumaczył postępek Kosmasa w podobny sposób, co więcej dość bliski był koncepcji, jaką tu przedstawiam, mimo jednak że kołował koło niej, sedna rzeczy nie uchwycił.

³ Już w dobie Potkańskiego, Kraków przed Piastami, str. 206, znaną była »niesumiennność, z jaką Kosmas obchodził się z faktami«, por. nadto str. 224. Otóż dzieje zdobycia przez Mieszka Krakowa są nowym dowodem owej »niesumienności«.

⁴ Słusznie więc pisał Abraham, Pocz. bisk. i kap. kat. w Krak., str. 181, przyp. 2: »Kosmas jednak przypisuje te zdobycze r. 999 Mieszkowi I«.

Bolesławowi, a sprawa byłaby załatwiona i przeróbki wydarzeń z lat 1003 i 1004 — niepotrzebne. Może miał on powody, dlaczego obrał nie tę, tylko tamtą metodę, my ich jednak odgadnąć nie jesteśmy w stanie; poprzestać tedy musimy na skonstatowaniu rozmyślnego poprzekręcania przezeń odnośnych faktów historycznych.

Dochodzę do ostatecznej konkluzji. Rok 999, jako data opanowania przez Piastów Krakowa, nie zasługuje na wiarę, zamiast 999 ma być 989. Relacja Kosmasa dotyczy faktu tego samego, o którym świadectwo złożył Dytmar, co więcej obecnie zyskujemy dowód nowy, iż anonimowe »regnum« (ablatum), to nasz Kraków: Kosmas i Dytmar mówią po prostu o wydarzeniu tym samym. Dociekanie dotychczasowe dozwoliło zdobyć wiadomość, o jaką tu w pierwszym rzędzie chodzi: Kraków, który w dobie Ibrahima (966) należał do Czech, z rokiem 989 przeszedł w posiadanie Polski¹.

Problem Krakowa rozwikłany. Rozpatrzeć z kolei trzeba zagadnienie Śląska. Wiemy już, jaka była sytuacja w dobie Świętopelka morawskiego: należał do niego Śląsk południowy w całości, a ze Śląska północnego (Średniego i Dolnego) — zachodnia, zaodrzańska część. Skoro w wojnie z Czechami bronił Mieszko linii Odry, to — pomijając względy strategiczne — przypuszczać wolno, że rzeka owa także w jego czasach stanowiła granicę w obrębie Średniego i Dolnego Śląska. Utrata zaś Niemczy przez Czechów w roku 990 służyć może za dowód, że Mieszko opano-

¹ Buczek, Pierwsze bisk., str. 203—4 i Tenże, O dokumencie, str. 25 i 33, wystąpił z poglądem, że Kraków zdobyty został przez Mieszka w latach 978—80. Szukałem w pracach jego argumentów, które za tezę tą mają przemawiać, znalazłem jeden tylko: geograficzno-wojskowy: licząc się z faktem, iż w roku 981 stracił Mieszko na rzecz Rusi Pobuże, uznał Buczek za rzecz niemożliwą, by władca polski mógł posiadać poprzednio Pobuże, nie mając Krakowa. Jaka jest siła tego argumentu, miałem już możność ocenić (str. 84—85), poza tym pozostaje tylko osobiste przekonanie autora (»zdaniem piszącego«, str. 203), którego nie ma potrzeby zwalczać.

wał wtedy zaodrzańską połąć kraju¹. Z takich luźnych fragmenców składać musimy obraz ówczesnych dziejów Śląska.

Niezależnie od wiadomości co dopiero zestawionych, mamy kilka jeszcze informacji, bez porównania trudniejszych do objaśnienia od przekazów poprzednich. Zachowała się bulla papieża Jana XIII z roku 968, w której biskupstwo miśnieńskie uzyskało potwierdzenie dziesięcin w pięciu okręgach słowiańskich². Sprawę dziesięcin zajął się także cesarz Otto I i pobieranie ich unormował w osobnym dyplomie (971)³. Niestety jeden i drugi dokument różne wykazuje braki, wskutek czego wydawca, O. Posse, oba uznał za podrobione⁴. W obronie dyplomu Ottona wystąpił drugi jego wydawca, T. Sickel. Przyjął on, że biskup miśnieński Folchold dostał w kancelarii cesarskiej blankiet, zaopatrzony w podpisy i klauzule urzędowe, i że właściwa treść dyplomu wpisana została w kancelarii biskupiej; pisarz, który dokument opracowywał, nie był w tego rodzaju czynnościach należycie wyszkolony, toteż brakiem kwalifikacji u niego tłumaczyć należy różne wady dyplomu⁵. Nader kunsztowna wykładnia T. Sickla składa świadectwo, jak trudno wiarogodność dyplomu Ottona obronić.

Przypatrzmy się problemowi z punktu widzenia wymogów niniejszego dociekania. Bulla wymienia szczepy słowiańskie w porządku następującym: Dalemińcy, Niżanie, Łużycanie, Milczanie i Dziadoszanie; kolejność, w jakiej szczepy — od strony zachodniej ku wschodowi — idą po sobie, odpowiadała geograficznemu ich rozmieszczeniu. W wykazie tym inną miarę stosować należy do czterech szczepów początkowych, a inną do szczepu ostatniego, do Dziadoszan; ludy tamte należały do serbskiego odłamu Sło-

¹ Informacja Kosmasa o Kłodzku (981), że gród ten leżał »ad aquilonalem plagam contra Poloniam«, *Cosmae Pragensis o. c.*, str. 50, nie jest zdolna określić, w którym miejscu zaczynało się terytorium polskie, a w każdym razie nie wynika z niej, jakoby granicą między Polską i Czechami nie mogła być w tej stronie rzeka Odra.

² Posse, *Urkunden der Markgrafen von Meissen*, t. I (Lipsk 1882), str. 244.

³ Posse o. c. I, str. 251.

⁴ Posse o. c. I, str. 170 i 173.

⁵ *Mon. Germ. Diplomata*, t. I (Hanower 1879—84), str. 552—3.

wian połabskich, gdy Dziadoszanie byli szczepem »polskim«, i dalej cała grupa wyszczególnionych szczepów serbskich podlegała biskupom miśnieńskim, gdy Dziadoszanie — biskupom wrocławskim. Wprawdzie z obu wymienionych dokumentów, z bulli papieskiej i z dyplomu Ottona I, wynika, iż do Miśni należeli także Dziadoszanie, ale że to dokumenty mocno podejrzane, wskazana jest ostrożność z wysnuwaniem wniosków. Można powiedzieć więcej: sposób właśnie, w jaki w obu dokumentach potraktowani zostali Dziadoszanie, prowadzi do konkluzji, że oba są falsyfikatami.

Jest przecie uderzające, iż w innym porządku idą po sobie szczepy w jednym z omawianych pism i w innym — w drugim:

Dalemińcy, Niżanie, Łużyczanie, Milczanie, Dziadoszanie (968),

Dalemińcy, Niżanie, Dziadoszanie, Milczanie, Łużyczanie (971).

Pomijając zmiany drobne i nieistotne, jak wymienienie Łużyczan raz przed (968), a drugi raz po Milczanach (971), różnicę bez porównania poważniejszą stanowi umiejscowienie Dziadoszan: najpierw na końcu (968), a potem w środku szeregu (971); w pierwszym wypadku zachodziła zgodność, w drugim — niezgodność z geograficznym położeniem ich ojczyzny: Dziadoszanie nie siedzieli między Niżanami i Milczanami, tylko — na wschód od Milczan i Łużyczan. Nie jest drobnostką taka nieścisłość, ugrupowanie zgodne lub niezgodne z geografją, posiada przecie znaczenie zasadnicze.

Uczeni czescy wykluczają ewentualność, żeby Dziadoszanie mogli należeć do Miśni, Dziadoszan przecie wymienił przywilej erekcyjny biskupstwa praskiego (973): skoro zaś lud ten należał do diecezji praskiej, nie mógł należeć do diecezji miśnieńskiej. By z powikłanej sytuacji znaleźć jakieś wyjście, przyjęto w nauce czeskiej, iż relacje z lat 968 i 971 oznaczały tylko »pretensje« biskupów miśnieńskich do ziemi Dziadoszan¹, a nie — przynależność ziemi do ich diecezji. Wykładnia chybiona: jakimże tytułem mógłby biskup miśnieński zgłaszać pretensje do ziemi, która w latach 968—71 nie należała do Niemiec, tylko do Czech, a w roku

¹ Kalousek, Über den Umfang des böhmischen Reiches str. 34.

973 wcielona została do diecezji praskiej? Sprawa przedstawia się inaczej.

W roku 996 cesarz Otton III zatwierdził granice biskupstwa miśnieńskiego i na wschodzie poprowadził je Odrą aż do samych źródeł rzeki¹. Tym sposobem nie tylko Dziadoszanie, lecz także Ślężanie, Trzebowianie i Bobrzanie, a nawet zaodrzańskie (z lewej strony rzeki) części Opolan i Gołęczyców podporządkowane zostały Miśni. Jest wielce prawdopodobne, że o uzyskanie takich granic biskup miśnieński robił usilne zabiegi, treść bowiem dokumentu Ottona III zanadto szła po myśli Miśni, by między jej pragnieniami i postanowieniem Ottona nie dopatrywać się związku. Pewnego rodzaju uzupełnieniem dyplomu Ottona III stało się rozciągnięcie dziesięcin na ziemię Dziadoszan, uskutecznione rzekomo przez papieża Jana XIII i cesarza Ottona I. Stawiając sprawę w taki sposób, oznaczamy w przybliżeniu czas, kiedy podrobione zostały oba przywileje. Pozostaje wskazać poszlaki, co na wniosek ten naprowadzają.

Poszlaki tkwią w różnicy, jaka zachodzi między lokalizacją Dziadoszan w obu podrobionych dokumentach. Twierdzić można z całą stanowczością, że pisarz, który treść dyplomu Ottona I opracowywał, szczepów odnośnych nie odpisał z bulli papieskiej, w niej bowiem idą szczepy w innym porządku, aniżeli w przywileju Ottona; gdy jednak w obu pismach powtarzają się nazwy szczepowe te same, wątpić nie można, iż oba dokumenty czerpały wiadomości z tego samego źródła. Jakież to było źródło?

Sam fakt dokonania fałszerstw przemawia za tym, że w Miśni posiadano wyraźnie określony program, gdzie nowych źródeł dochodów szukać należy. Około roku 990 zawojowani zostali Milczanie przez margrabiego miśnieńskiego Ekeharda². Ten właśnie fakt, jak się zdaje, ściągnął ku sobie uwagę kurii miśnieńskiej, postanowiono tedy skorzystać ze sposobności i »wzbogacić się« na wschodzie. W ślad za decyzją poszło sporządzenie wykazu szczepów słowiańskich, które miano obarczyć dziesięciną. Dalemińcy i Nizanie uiszczali zapewne dziesięcinę od chwili ustanowienia

¹ Mon. Germ. Diplom., t. II, cz. 2 (Hanower 1893), str. 595.

² Thietmari o. c. str. 229.

biskupstwa, tj. od roku 968; Milczan i Łużyczan wciągnięto teraz dopiero, Milczan — ze względu na świeżo dokonany podbój, a Łużyczan — w widokach na niedalekie przyłączenie ich do Miśni¹. Dziadoszan w tym wykazie nie było. Kiedy zaś Otton III uznał Odrę za wschodnią granicę diecezji, mógł biskup ówczesny lub jakiś jego funkcjonariusz wciągnąć do wykazu dodatkowo — lud Dziadoszan. Dopisał ich zapewne u góry i to — przestrzegając porządku geograficznego — dopisał po Milczanach.

Z wykazu tego korzystał zarówno fałszerz bulli, jak i fałszerz dyplomu Ottona I, ale w niejednakowy sposób wyzyskali źródło obaj. Pierwszy z nich zachował szczepy w takim porządku, w jakim zestawione były w notatkach biskupich, fałszerz dyplomu Ottona postąpił inaczej; by zatrzeć ślady po tym, iż nazwa Dziadoszan była w wykazie wstawką późniejszą, przeniósł ją z końca (gdzie została dopisana) do środka szeregu. Manipulacją swoją uratował poniekąd sytuację w jednym wypadku: uchylił podejrzenie interpolacji, ale zepsuł w wypadku innym, a mianowicie naruszył porządek geograficzny szczepów, czym zdradził swoją robotę.

Fałszerstwo, jak przypuszczam, dokonane zostało w roku 996 lub w czasie najbliższym, na każdy wypadek przed rokiem 1000, w którym terytorium Dziadoszan wcielone zostało do diecezji wrocławskiej; skutecznienie fałszerstwa w jakichś latach późniejszych, kiedy kraina Dziadoszan silnie już była z Wrocławiem zrośnięta, nie miałyby sensu, ile że nie dawałoby Miśni

¹ Kiedy Łużyce odłączone zostały od diecezji braniborskiej (do której należały od roku 948), a przyłączone — do miśnieńskiej nie jest wiadome. Posse o. c. I, str. 174, twierdził, że stało się to dopiero w XI wieku, badacze atoli inni, jak Hauck, Kirchengeschichte Deutschlands, t. III (Lipsk 1893), str. 135, przyp. 1, i ostatnio Curschmann, Die Diözese Brandenburg, Lipsk 1906, str. 216—9, nie godzą się z jego zdaniem, lecz stoją na stanowisku, że wydarzenie należy do stulecia X. Moim zdaniem rację mają zwolennicy epoki wcześniejszej, niepodobieństwem jest jednak wskazać jakąś datę ścisłą. W wywodach swoich — splót wypadków, związanych z przemianami terytorialnymi obu biskupstw, przesuwam ku końcowi X wieku, ile że zachęte ku przemianom upatruję w sukcesie margrabiego Ekeharda nad Milczanami.

pożądanych przez nią korzyści. Odpada wobec tego przypuszczenie historyków czeskich, jakoby wzmianka o Dziadoszanach w bulli Jana XIII i przywileju Ottona I była wyrazem pretensyj biskupów miśnieńskich do ziemi, którą posiadała Praga — szczególnie ten z rokiem 973 nie miał nic wspólnego.

Stajemy obecnie wobec zagadnienia nowego: czemu na krainę Dziadoszan zwrócono uwagę w Miśni właśnie w roku 996? Dążąc do wyjaśnienia kwestii, przyjmując musimy, że w zwycięskiej wojnie z Czechami odebrał im Mieszko — między innymi — terytorium Dziadoszan i ziemię tę wcielił do swego państwa. Polska posiadała w tym czasie jedną tylko diecezję — w Poznaniu. Według najlepszego u nas znawcy spraw kościelnych, W. Abrahama, była to diecezja misyjna, a jako taka nie była ani kanonicznie erygowana, ani nie miała ustalonych granic¹. W takich warunkach stawało się możliwe osiągnięcie tego, co biskupi miśnieńscy mieć pragnęli. Kiedy w roku 1000 tworzono w Polsce biskupstwo we Wrocławiu, musiano prawdopodobnie przeprowadzić rokowania z Miśnią co do zwrotu ziemi Dziadoszan², która miała wejść w skład diecezji wrocławskiej. O ile rokowania były istotnie faktem, mielibyśmy wskazówkę, że usilne zabiegi Miśni o rozszerzenie diecezji w kierunku wschodnim uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem; opłaciło się podrobić dwa dokumenty, na skutek fałszerstw realizowanie pożądanego planu przybrało kształty realne. Nie wątpić, iż przyczyniło się do tego stanowisko Ottona III.

Odrę uznał Otton III za wschodnią granicę diecezji miśnieńskiej; granicą była od źródeł aż do miejsca, gdzie kończyły się terytoria Łużyczan i Słupian (Selpoli). Postanowienie, dotyczące granicznej roli Odry na tak znacznej przestrzeni, zrodziło u historyków różne wątpliwości. W. Kętrzyński twierdził, że w zarządzeniu Ottona III nie chodziło o rzeczywiste źródła Odry, jeno o źródła rzeczki Gwizdy, uchodzącej do Bobru i z nim — do Odry³; V. Hrubý natomiast liczył się z ewentualnością, że

¹ Abraham, Gniezno i Magdeburg, Kraków 1921, str. 26.

² Na możliwość rokowań zwrócił uwagę Buczek, Pierwsze biskupstwa, str. 188.

³ W. Kętrzyński, Granice Polski, str. 26.

w Miśni nie orientowano się należycie, gdzie Odra miała swe źródła¹. Przeciw wykładni W. Kętrzyńskiego przemawia podporządkowanie Miśni Dziadoszan, którzy zajmowali tereny na wschód od Bobru i Gwizdy leżące, a przypuszczenie V. Hrubego nie może być również uznane za trafne; na sprawę trzeba patrzeć inaczej.

Postanowienie Ottona III nie mogło zawierać jakichś głupstw czy myłek, nie należy też upatrywać w nim fantastycznego kaprysu młodego cesarza, postanowienie musiało mieć swój sens². A w takim razie czemuż wybór padł na Odrę? Sprawę tłumaczy przeszłość tych stron. Przypomnę, iż państwo Świętopelka morawskiego sięgało »aż po Odrę«, a granicę tę po upadku Wielkich Moraw odziedziczyli Czesi. W ten sposób rzeka Odra odgraniczała Śląsk polski od czeskiej połaci kraju na przestrzeni jakichś stu lat (ok. 890 — ok. 990). Do tej polsko-czeskiej granicy nawiązał Otton III w swoim dyplomie, w opisie jednak granicy dopuścił się nieścisłości; Odra oddzielała Polskę od Czech w obrębie Śląska Dolnego i Średniego, cesarz natomiast — prowadząc granicę do źródeł rzeki — przedzielił na część polską i czeską także Śląsk Górny. »Nieścisłość« i w tym wypadku nie była błędem, a jak ją pojmować należy, wyjaśnię w dalszym ciągu wywodów.

Decyzja Ottona III w sprawie Śląska była wydarzeniem wręcz zdumiewającym; skoro tereny z lewej strony Odry od jakichś sześciu czy siedmiu lat (989 lub 990 do 996) należały do Polski, to podporządkowanie ich Miśni było wyraźnie skierowane

¹ Hrubý o. c. str. 135, przyp. 1.

² Wiarogodność dyplomu Ottona III zakwestionował w swoim czasie Posse o. c. I, str. 170—7, tymczasem ponowny wydawca dokumentu, T. Sickel, uznał go za oryginał bez zarzutu (unzweifelhaftes Original), Mon. Germ. Diplom., t. II, cz. 2, str. 595. Zauważyć jednak trzeba, iż główna treść owego oryginału, a mianowicie opis granic diecezji, pokrywa się z treścią dwóch niewątpliwych falsyfikatów, wystawionych na imię Ottona I, Mon. Germ. Diplom. t. I, nr 437 i 449. Nasuwa to podejrzenie, że decyzja Ottona III wyłoniła się z jakiegoś mętnego podłoża, toteż tym bardziej wyjaśnić trzeba, dlaczego »pia desideria« strony zainteresowanej doczekały się ostatecznie legalizacji.

przeciw państwu polskiemu. Ewentualne prośby i nalegania biskupa miśnieńskiego nie zdołają postanowienia cesarza wytłumaczyć całkowicie. Jakoż w pierwszej chwili chciałoby się w postąpieniu jego widzieć typowy dla Niemców sposób »wywdzięczania się« za polską lojalność. Wszakże w roku 995 Bolesław Chrobry dostarczył Ottonowi III posiłków na wyprawę przeciw Słowianom połabskim i sam w wyprawie wziął udział; jeśli zaś w rok potem tenże Otton III wydał akt zwrócony przeciw Polsce, to przypomina się tutaj wypadek drastyczniejszy nawet od tego, kiedy margrabia Hodo urządził napad na Mieszka I, »dotrzymującego — jak pisze Dytmar (II 29) — cesarzowi wierności i płacącego trybut«.

Nie posuwajmy się jednak w podejrzeniach tak daleko, spróbujmy, czy sprawy nie da się wytłumaczyć inaczej. Otóż możliwość taka istnieje. Świętopełk morawski na zajęcie Czech uzyskał zgodę cesarza Arnulfa¹; było to, jakbyśmy dziś powiedzieli, międzynarodowe uznanie zmian terytorialnych, dokonanych przez dwa państwa. Mieszko I w zwycięskiej wojnie z Czechami zdobył nie tylko Kraków, lecz także zaodrzańską część Śląska. Żeby cesarz na przyłączenie tych ziem do Polski wyraził zgodę, nie informując źródła, przypuszczać raczej należy, iż Mieszko o aprobatę nie prosił. Wobec tego nasuwa się pytanie, czy stanowisko Ottona III w dyplomie z roku 996 nie było reakcją na zignorowanie go przed kilku laty przez Mieszka? Z treści dyplomu wynika stanowczo, że przyłączenie Śląska zachodniego do Polski nie znalazło w Niemczech życzliwego przyjęcia. Wrogi dokument Ottona III był jednak, jakby rzecz można, protestem papierowym, bo o odebraniu kraju Polsce mowy być nie mogło.

»Kuszającym« dla Ottona III — domyślać się wolno — było zaznaczyć stanowisko niemieckie także w sprawie Krakowa, jako »reprezentanta« większego terytorium (regnum) — tj. dawnego państwa Wiślan; jakoż poprowadzenie granicy Odrą aż do samych jej źródeł służyć może za wskazówkę, że w otoczeniu cesarza zastanawiano się również nad krakowską zdobyczą Mieszka. Realna ocena sytuacji zwyciężyła jednak tym razem. Zdawano sobie

¹ Por. str. 74, przyp. 1.

sprawę, jak śmieszne byłoby podporządkowanie Miśni — ziemi krakowskiej, wybrano więc drogę pośrednią, przestano na przełomieniu Odry południowej połaci Śląska.

Zarządzenia Ottona III wyglądały na sukces z pozoru tylko; odczuwano to w Miśni, a dowodem — treść podrobionych dokumentów. Uderzyć musi, że w podrobionej bulli Jana XIII i sfalszowanym przywileju Ottona I uwzględnieni zostali tylko Dziadoszanie, a nie ma dalszych lewobrzeżnych szczepów śląskich. Skoro do Miśni wcielony został cały obszar aż po źródła Odry, to w falsyfikatach powinni byli znaleźć się co najmniej Ślężanie, Trzebowianie i Bobrzanie, żeby pominąć szczepy bardziej południowe. Nieuwzględnienie ich nie wygląda mimo wszystko na pewnego rodzaju powierzchowność czy niedbalstwo.

Dziadoszanie sąsiadowali z Łużyczanami, a jakkolwiek w chwili, kiedy wykaz sporządzano, Łużyczanie prawdopodobnie do Miśni jeszcze nie należeli, liczone się zapewne, że wkrótce należeć będą, wobec czego w czas zastawiono sieci na terytoria jeszcze dalsze, na krainę Dziadoszan. Inne szczepy śląskie zajmowały podłużny pas ziemi między Sudetami i korytem Odry, były więc dla biskupów miśnieńskich trudniej dostępne. Poprzestanie na kraju, skąd dziesięcinę dało się ściągnąć stosunkowo łatwo, a nie kuszenie się o ziemie dalsze, gdzie ściągnięcie połączone było z trudnościami, dowodzi, że w Miśni traktowano sprawę w sposób realny i praktyczny.

Na uwzględnienie w fałszerstwach samych Dziadoszan wpłynąć mogły ponadto przyczyny inne. W czasach Bolesława Chrobrego był Śląsk niejednokrotnie widownią walk z Niemcami. Dytmar opisywał je szczegółowo i przy tej sposobności wymienił dwa okręgi śląskie: okręg Dziadoszan i Ślężan. Ziemie Bobrzan i Trzebowian były również terenem przemarszów i potyczek; skoro zaś Dytmar ziem tych nie wyszczególnił, w fakcie takim upatrywać wolno dowód postępującej konsolidacji narodu: szczepy większe potężniały, a drobiazg znikał. W roku 996 był już Chrobry u władzy, liczyć się więc należy z ewentualnością, że na uwzględnienie w odnośnych falsyfikatach samych Dziadoszan oddziaływały przyczyny te same, co w kronice Dytmara: pojęciem Dziadoszan mogły być objęte inne jeszcze, najbardziej zachodnie szczepy

śląskie, mianowicie Bobrzanie i Trzebowianie. Podobną ewolucję przeżyło później pojęcie Ślęzan.

Jeśli przypuszczenie moje trafne, jaśniejszą stanie się kwestia, z jakiego czasu pochodzi relacja o szczepach śląskich w przywileju praskim. Znaczne rozdrobnienie szczepowe, jakie reprezentuje wspomniana relacja, dobie Świętopełka morawskiego odpowiadało lepiej, aniżeli dobie erygowania biskupstwa w Pradze. Z jakiegoś ówczesnego źródła dowiedział się o szczepach Kosmas, a że w chwili tworzenia biskupstwa w Pradze państwo czeskie sięgało po Odrę tak samo, jak w czasach Świętopełka, zaludnił Kosmas terytorium śląskie szczepami, jakie wyszczególnione zostały około sto lat wcześniej. To samo da się powtórzyć o drobnych ludach czeskich, o Siedliczanach, Litomierzycach, Pszowianach itd., zestawionych w tymże dyplomie praskim.

Z analizy sytuacji wynika, że sukces Mieszka nad Czechami był dużej miary; ziemia krakowska (regnum) i podłużny pas Śląska z lewej strony Odry (w południowej tylko części należący do »regnum«), oto zdobycz terytorialna naszego księcia. Na tle tak poważnego sukcesu staje się zrozumiały zabór Powąże, czyli trenczyńskiej kasztelanii, o czym pisałem w jednej z prac dawniejszych¹. Tak znaczne rozszerzenie terytorium państwowego i oparcie granic jego o łatwe do obrony góry, było jednym z największych czynów, jakich dokonał Mieszko w toku swoich rządów.

Problem przynależności Krakowa do Czech przedstawia się niejasno z geograficznego punktu widzenia. Z tego powodu wielu badaczy kwestionowało możliwość takiego związku, a ostatnimi czasy do ich szeregu przyłączył się K. Buczek². Dlatego i o tym słów kilka.

Zarzuty dadzą się ująć w dwa punkty; 1) niepodobieństwem dla Przemysłidów było utrzymać Kraków, jeśli nie należały do nich Morawy, 2) trudno sobie wyobrazić łączność komunikacyjną Krakowa z Pragą, o ile przyjmiemy, że wschodnia część Czech należała do Sławnikowiców, a nie do Przemysłidów.

¹ Widajewicz, Kraków i Powąże, str. 47.

² Buczek, O dokumencie, str. 8—9.

O zupełnym rozprószeniu wątpliwości, jakie nasuwają te zarzuty, mowy być nie może, zanedbto skąpe są nasze informacje o ówczesnych stosunkach terytorialnych. W dociekaniach co krok natrafiamy na kwestie niejasne i żadne kombinacje nie są w stanie rozwikłać ich całkowicie. Z pełną więc świadomością takich niedostatków spróbujmy rozpatrzyć powyższe zarzuty.

Jest rzeczą pewną, że między państwem Przemysłidów a Krakowem istniało połączenie terytorialne poprzez Śląsk; w obrębie Śląska Dolnego i Średniego posiadłości czeskie sięgały po Odrę, a dalej na południu — w nieznanym bliżej miejscu — przechodziły nawet na prawą stronę rzeki. Z praskiego przywileju wynika, że górne Poważe — w IX stuleciu — było zespolone z krainą Wiślan. Przypuszczać więc należy, że Czesi wraz z Krakowem opanowali górne Poważe, a Mieszko — z tymże Krakowem odebrał im także nadważską krainę. O ile główny gród Poważa, Trenczyn, należał do Czech, w takim razie należeć też musiała jakaś część Moraw, niewątpliwie część północna z grodem Ołomuńcem; połąć natomiast południowa pozostawała zapewne w posiadaniu Węgrów¹.

¹ Ibrahim ibn Jakub znał dobrze rozmiary państwa Bolesława czeskiego. Odbywszy podróż do Pragi, a prawdopodobnie także do Krakowa, miał możność na miejscu wiadomości odnośnie zebrać. Przypomnę, iż spośród posiadłości Bolesława wymienił 1) Pragę, jako ośrodek szczepowej krainy Czechów, 2) Bohemię, oznaczającą ogół zjednoczonych szczepów miejscowych i 3) Kraków, równoznaczny z krainą Wiślan, której był stolicą, por. Widadajewicz, *Studia nad relacją o Słowianach Ibrahima ibn Jakuba*, R. W. H. A. U., t. 71 (Kraków 1946), str. 51—7. Uderza brak Moraw. Jeśli w swym sprawozdaniu odróżniał Ibrahim nawet takie «subtelności», jak szczepowe terytorium Czechów i terytoria innych szczepów miejscowych, jeśli dalej nie pominął zdobytego przez Czechów Krakowa, a słowem nie wspominał o Morawach, to braku wzmianki u podróżnika tak dobrze poinformowanego, jak Ibrahim, nie da się wytłumaczyć inaczej, jak tym, że Morawy w tym czasie do Czech nie należały. Jeśli zaś w tekście przyjmują przynależność Moraw północno-zachodnich z grodem Ołomuńcem, to czynię to z powodów następujących: 1) była to konieczność geograficzna, o ile do państwa Przemysłidów należał Trenczyn, 2) diecezja morawska, poświadczona źródłowo w 70 latach X wieku,

Jest jasne, iż twór państwowy, sięgający od Chebu aż gdzieś po Dunajec, a w stronie południowej — po Trenczyn, i nie obejmujący Czech wschodnich, był tworem nienaturalnym i dziwacznym, nie należy jednak mniemać, jakoby państwo o takim kształcie stanowiło niespotykane zjawisko w historii. Kto chce poznać twory jeszcze bardziej dziwaczne, niech studiuje rozwój terytorialny państwa brandenbursko-pruskiego; rozmiary jego powiększały się ustawicznie wskutek coraz nowych zaborów; ale o realizowaniu zaborów decydowała okazja, nie geografia. A nawet Czechosłowacja z lat 1919—38, sięgająca od Chebu aż po Marmarosz Sziget, dostarcza wymownego w tym względzie przykładu.

K. Buczek twierdzi, że państwo, które ciągnęło się od Pragi do Krakowa i nie posiadało Czech wschodnich ani Moraw (ewentualna przynależność północnej części Moraw niewiele polepszała sytuację), takie państwo wykazywało pogwałcenie warunków przyrodzonych i trudne było do obronienia. Słusznie, toteż wojna Mieszka I z Bolesławem II czeskim zakończyła się rozbiem tego dziwactwa; Bolesław stracił wszystkie ziemie poza Sudetami i Jesionikiem, a utrzymał to tylko, co stanowiło geograficzną całość.

A teraz: jak miała się rzecz z łącznością komunikacyjną między Pragą i Krakowem? Domyślać się można, że łatwa ona nie była, niemniej jednak przeszkody dało się usunąć i podróżowanie zdołano doprowadzić do normalnego stanu. Przypomnę, co w tej sprawie zanotował Ibrahım ibn Jakub: »przybywają do Pragi z miasta Krakowa Rusowie i Słowianie z towarami«. Świadczy to o wysokiej wartości. Czy państwo Sławnikowiców stanowiło przeszkodę w komunikacji? Bynajmniej. Przypuszczać można, że jak u nas — od roku 1466 poczynając — jechało się do Warmii poprzez terytorium półzależnych Prus Książęcych, tak z Czech zachodnich wolno było kierować się i przejeżdżać przez teren państwa Sławnikowiców. Że dla Czechów było to niewygodne i krępujące, tego nikt kwestionować nie będzie. Jak zaś dało się we znaki Przemyślidom, dowodzi znany fakt rzezi Sław-

była — jak się zdaje — związana z Czechami, a nie z Węgrami.

nikowiców (995), dokonany — między innymi — dlatego, by raz wreszcie z nieznośną sytuacją skończyć i swobodę ruchów uzyskać.

A zatem państwu Przemyślidów w drugiej połowie X wieku można — z geograficznego punktu widzenia — stawiać różne zarzuty, nie wynika jednak z tego, żeby geograficzne »niedociągnięcia« mogły kwestionować historyczność faktów znanych ze źródeł. Wola ludzka zdoła dość często przewycięzać trudności, jakie napotyka na drodze, czasami jednak opanować ich nie jest w stanie. W naszym wypadku nie chodziło o pokonanie przeszkód naturalnych; we wschodniej połaci Czech utrzymał się po prostu przestarzały stan rzeczy, a na terenie Moraw okazała się bezsilność Przemyślidów wobec potężniejszych Węgrów. W badaniu historycznym nie wolno argumentów geograficznych nadmiernie wyolbrzymiać, nie zapominajmy, że rola ich jest tylko — pomocnicza.

Z przekazów źródłowych, które na temat przynależności Krakowa — a także Śląska — zawierają informacje, pozostała jeszcze do rozpatrzenia wzmianka dokumentu »Dagome iudex«. Przypomnę najpierw, że oryginalnego dyplomu dzisiaj nie ma, zachował się tylko regest w trzech zbiorach praw kościoła łacińskiego, z których najstarszy (kardynała Deusdedita) powstał około roku 1087, a najmłodszy — w roku 1192¹. Akt zawierał darowiznę Polski na rzecz Stolicy Apostolskiej, uskutecznioną przez Mieszka I w końcowej fazie jego życia. Regest nie podaje daty, kiedy darowizna została dokonana, a treść darowizny — w dobie sporządzania najstarszego regestu — była w Rzymie tak dalece niejasna, że nie wiadano nawet, jakiego państwa dokument dotyczy (*nescio cuius gentis homines*)².

Akt donacji zawierał opis granic Mieszkowej Polski. Autor regestu, Włoch, nie znający języków słowiańskich i nie orientujący się w sytuacji geograficznej, jaką dokument odtwarzał, w sporządzaniu streszczenia dopuścił się licznych błędów. Przede wszystkim poprzekręcał niektóre nazwy; z imienia Mieszka stwo-

¹ Ptaśnik o. c. str. 11.

² Ptaśnik o. c. str. 21.

rzył niesłychany dziwoląg, Dagome, ze stolicy państwa Gniezna — jakieś Schinesghe, wprowadził wreszcie nieodgadnione Alemure, nie wiadomo co oznaczające, gród jaki czy obiekt topograficzny. Nie koniec na tym; dość podobna pisownia nomenklatur, Gniezna i Szczecina, skłoniła go do zidentyfikowania obu miejscowości, z czego wynikły dwa nonsensy: Gniezna trzeba było szukać nad Odrą lub ze Szczecina zrobić stolicę Polski¹.

Mając na uwadze owe błędy, musimy wobec wiadomości o Krakowie zachować ostrożność, a to tym więcej, że niejasna jest i ona. Kraków oznacza w dokumencie rozległe terytorium, sięgające na wschodzie do dzierżaw ruskich, a na zachodzie aż gdzieś po Alemure (zapewne Ołomuniec)², niejasne tylko, czy Kraków należał, czy nie należał do państwa Mieszkowego. Opinie w nauce są podzielone, np. K. Potkański nie uznawał przynależności do Polski³, gdy W. Abraham uznawał⁴. Z regestu wynika niedwuznacznie, iż Kraków części Polski nie stanowił, nie przesądza to jednak kwestii, czy tak samo traktował sprawę akt oryginalny. Streszczenie tyle zawiera myłek, że i tutaj liczyć się z nią należy. Autor regestu wyczytał w oryginale, iż państwo polskie sięgało po Ruś i po Prusy, a nie orientując się w sytuacji geograficznej, mógł szablonowo potraktować sprawę na odcinku krakowskim, tzn. kazał państwu Mieszka sięgać tylko po ziemię krakowską.

Sytuacja kłopotliwa, na szczęście mamy możliwość rozstrzygnąć problem w sposób stanowczy. Grunt po temu przygotowała analiza relacji Dytmara i Kosmasa, nade wszystko zaś — dyplomu Ottona III z roku 996. Klucz do rozwikłania zagadki tkwi w określeniu regestu: »et ab ipsa Alemura usque in terram Milze«; znaczy to, że granica darowanego państwa, poczynając od okolicy Ołomuńca (tam tylko »Alemure« szukać należy) biegła grzbietami Jesionika i Sudetów aż do granic Milska⁵. Taką gra-

¹ Por. Sl. Occident., XIV (Poznań 1936), str. 256—7.

² Ptaśnik o. c. str. 23.

³ Potkański, Kraków przed Piastami, str. 245.

⁴ Abraham, Pocz. bisk. i kap. kat. w Krakowie, str. 181, przyp. 3.

⁵ Stasiewski o. c. str. 75.

nicę osiągnął Mieszko po wojnie z Czechami, w czym dowód, że treść aktu, przywiedziona w skróceniu w regeście »Dagome iudex«, zredagowana została nie rychlej, jak w roku 990. Nie jest wykluczone, że darowizny państwa na rzecz Stolicy Apostolskiej dokonał Mieszko — między innymi — w tym celu, by zjednać aprobatę papieża dla dokonanych zaborów: może już wtedy wyczuwał Mieszko niechęć w tej mierze kół niemieckich i w papieżu chciał mieć sprzymierzeńca. Otóż w tejże wojnie, w której zdobył on Śląsk i granicę państwa przesunął na grzbiety Sudetów, opanowany został przezeń Kraków. Nie było więc do pomyślenia, żeby polsko-czeska granica przechodzić mogła Jesionikiem i Sudetami wtedy, kiedy Kraków — jak wynikałoby z regestu »Dagome iudex« — należał do Czech: taką ewentualność wyklucza geografia w sposób najbardziej stanowczy. W oryginalnym dokumencie musiała ziemia krakowska stanowić integralną część państwa polskiego, jeśli zaś w regeście traktowana jest, jako od Polski niezależna, wykrywamy w tym nowy błąd autora streszczenia.

Zbioreę pokrótce wyniki swoich dociekań. W dziejach Krakowa zarysowuje się pięć wyraźnych okresów: 1) w dobie najwcześniejszej stanowił gród stolicę samodzielnego »potężnego« państwa Wiślan, 2) potem — na skutek przegranej wojny — z całym państwem wcielony został do Moraw i pozostał przy nich około 26 lat, 3) z kolei — po upadku Moraw — odzyskał samodzielność, ale zadowolić się musiał skromną rolą ośrodka w szczepowym państewku Wiślan, po czym 4) zawojowany został przez czeskich Przemyślidów i stanowił ich posiadłość bodaj czy dłużej, jak jakich 40—50 lat, a wreszcie 5) przyłączony został do Polski piastowskiej; w niej spadł zrazu do rzędu miasta »prowincjonalnego«, ale już w dobie Kazimierza Odnowiciela awansował do rangi stolicy państwa i na tym stanowisku przetrwał długie stulecia. Potęgę starego państwa Wiślan złamał Świętopełk morawski, miniaturowe państewko tychże Wiślan w szczepowej ojczyźnie zniweczył któryś z Przemyślidów, a Mieszko rozwiął ostatnie echa (regnum), jakie po dawnej udzielnosci Krakowa odezwały się w jego czasach.

VI. Próby zaprowadzenia chrześcijaństwa

W relacji, jaką Żywot Metodego przekazał o Wiślanach, sprawy religijne wysunięte zostały na czoło. Mamy w niej dwie konkretne wiadomości: 1) władca Wiślan »urągał chrześcijanom i szkody im wyrządzał«, 2) Metody upominał go i zachęcał do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, przepowiadając złe następstwa w razie oporu, księżę jednak za radą apostoła nie poszedł, wskutek czego »zmuszony został przyjąć chrzest na ziemi cudzej«. A zatem naczelna władza państwa, reprezentowana przez księcia Wiślan, była szerzeniu chrześcijaństwa przeciwna, okoliczności jednak tak się złożyły, że nawet zawzięty ów przeciwnik stał się ostatecznie chrześcijaninem.

Z opowieści Żywota wysnuł K. Potkański wniosek, że do Wiślan chodzili uczniowie Metodego, nie znalazłszy atoli u ich księcia życzliwego przyjęcia, wrócili do Moraw bez poważniejszych wyników¹. A. Brückner godził się na koncepcję misji, co natomiast dotyczy powikłań politycznych, których następstwem stała się chrystianizacja, przyjmował, iż agresywne stanowisko księcia Wiślan wobec Świętopelka morawskiego spowodowało wybuch wojny, klęskę agresora i wynikającą z klęski zmianę religii².

Prof. Lehr-Spławiński ustosunkował się krytycznie do wyników, osiągniętych przez badaczy poprzednich; oświadczył, że z tekstu źródłowego fakt misji bynajmniej nie wynika, co więcej podał w wątpliwość — wyraźnie w źródle wspomniane — porozumiewanie się Metodego z księciem Wiślan za pośrednictwem poselstwa. Jest mało prawdopodobne — wywodził — by do obcego, wrogiego a potężnego księcia udawać się mogło poselstwo z pogroźkami, »raczej przypuszczać można, że owo prorocze ostrzeżenie było ogłoszone przez arcybiskupa morawskiego wobec własnych wiernych (np. w czasie kazania) w tym celu, aby pośrednią drogą doszło do księcia Wiślan«³.

¹ Potkański, Kraków przed Piastami, str. 185.

² Brückner, Dzieje kult. pol., t. I, str. 88—9.

³ Lehr-Spławiński, Misja słowiańska św. Metodego a Polska, Collectanea Theologica XIII (Lwów 1932), os. odb., str. 5—6.

Tekst źródłowy, jak mi się zdaje, nie nastęrcza tyłu wątpliwości. Relacja nie wspomina wprawdzie o misji, ale z faktów wyszczególnionych w przekazie wynika, że misja być musiała. Wiślanie, jako lud pogański, nie mogli na wiarę Chrystusową nawrócić się sami, ktoś musiał im w tym dopomóc. Jeśli ich ksiązę »urągał chrześcijanom«, a Metody strofował go za to, to między faktami tymi musiał zachodzić związek: akcja misyjna odbywała się widocznie za wiedzą Metodego. Nie sędzę również, by nieprawdziwa była wiadomość o poselstwie, wysłanym przez Metodego do księcia Wiślan. Metody był człowiekiem odważnym, nie należało do jego charakteru kryć się poza innymi i wyczekiwać, by prorocze ostrzeżenie dotarło do Krakowa dopiero za pośrednictwem wiernych; ostrzeżenie było ważne, skądże więc mógł Metody mieć pewność, że słowa, rzucone »np. w czasie kazania« dotrą do tego, do kogo były skierowane?

A teraz konsekwencje polityczne. Ze słów: »dobrzeby było, synu, abys się dał ochrzcić dobrowolnie na swojej ziemi, bo inaczej będziesz w niewolę wzięty i zmuszony przyjąć chrzest na ziemi cudzej, co się też stało«, wynika z całą pewnością, że władca Wiślan tron postradał, co więcej w niewoli został zmuszony do kapitulacji wobec nauki Chrystusowej, z której naśmiewał się w ojczyźnie¹.

Z relacji tedy Żywota Metodego wynikają fakty następujące: 1) do kraju Wiślan przenikała z Moraw wiara chrześcijańska, 2) czy akcją tą kierował arcybiskup Metody, wiadomości nie ma, pewne tylko, że się nią interesował, 3) władca Wiślan był nowej wierze przeciwny, 4) musiał ją jednak przyjąć na skutek klęski militarnej i dostania się do niewoli. Prawdziwość tych faktów nie może być kwestionowana. Jeśli natomiast chodzi o chrzest pokonanego księcia i o kwestię, czy go dokonał Metody, nic stanowczego w tej sprawie powiedzieć się nie da.

Charakter opowieści tudzież cel, jakiemu w biografii Metodego miała służyć, są wytłumaczeniem dostatecznym, czemu wiele

¹ Pomysł Szelałowski, Wici i topory, Kraków 1914, str. 190, jakoby księciem Wiślan, którego strofował Metody, był dziad Mieszka I, Ziemowit, jest tak dalece nieprawdopodobny, że nawet polemika z nim zbędna.

rzeczy zostało w relacji niedopowiedzianych. Toteż nieocenioną usługę co do nich oddają informacje, zawarte w znanym nam liście biskupów niemieckich z roku 900. Żywot Metodego zajmuje się wyłącznie zwierzchnikiem Wiślan, a słowem nawet nie napomyka o podległej mu ludności. Otóż list biskupów relację Żywota uzupełnia znakomicie: po rozgromieniu Wiślan nie tylko władca ich zmuszony został do przyjęcia chrześcijaństwa, lecz także cały naród (*neophita gens*).

W piśmie biskupów niemieckich nie ma o Metodym ani słowa, na pierwszy plan wysunięty został Świętopełk: jego to troską stało się pozyskanie zawojowanego ludu dla wiary Chrystusowej (*quam ipse dux... ex paganis christianos esse paravit*); z listu natomiast papieża, skierowanego do Świętopełka, czerpiemy wiadomość, że wykonawcę swoich zamierzeń miał Świętopełk w duchownym niemieckim, Wichingu¹. Wiadomo, w jak wrogim stosunku zostawał episkopat niemiecki wobec Metodego, jest przeto możliwe, że relacja biskupów nie odzwierciedla w tym punkcie faktycznego stanu rzeczy, tu bowiem istniały powody, by sprawę przedstawić tendencyjnie. Milczenie o Metodym nie wyklucza ewentualności, że nad akcją czuwał on w dalszym ciągu, uprawniało go do tego zarówno naczelne stanowisko, jakie w kościele morawskim zajmował, jak i podporządkowanie Wichinga jego właśnie władzy². Na każdy wypadek w Wichingu wolno upatrywać jednego z misjonarzy, jacy działali wśród Wiślan³.

¹ *Ipsum quoque presbiterum nomine Uuichinus, quem nobis direxisti, electum episcopum consecravimus sancte ecclesie Nitrensis, Friedrich o. c. I, str. 20.*

² *Quem (Uuichinum) suo archiepiscopo in omnibus obedientem, sicuti sancti canones docent, esse iubemus, Friedrich o. c. I str. 20.*

³ W rozprawce pod tyt. Świętopełk Morawski a Bolesław Chrobry, Katowice 1946, rozpatrzyłem podobieństwa, jakie zachodziły w działaniach obu tych monarchów. Poświęciłem też uwagę ustosunkowaniu się ich do spraw religijnych (str. 17—20); obecnie, do poczynionych tam spostrzeżeń, dodam podobieństwo nowe. Zarówno Bolesław Chrobry, jak i Świętopełk, rozwijali akcję w kierunku pozyskania pogan dla wiary chrześcijańskiej; Bolesław posłał do Prusów misjonarza w osobie biskupa Wojcie-

W jakimże obrzędku szerzona była wiara? Problem ten bywał przedmiotem ożywionej i namiętnej nieraz dyskusji; wielu uczonych głos w niej zabierało, a spierano się zwłaszcza o to, czy nad Wisłą przyjął się, czy nie przyjął obrządek słowiański. W podnieconej dyskusji niektórzy badacze zagadnienie nadmiernie wyolbrzymiali¹, inni nadmiernie pomniejszali². Nie trudno jednak ustalić, jak wyglądała prawda.

Arcebiskup Metody w religii katolickiej reprezentował obrządek słowiański, toteż za życia jego ten tylko obrządek przenikać mógł do Wiślan; trwało to niedługo, jakich pięć lub sześć lat, w kwietniu (6) bowiem 885 roku Metody zmarł. Niebawem po jego zgonie, w tymże jeszcze 885 roku, sprawa obrzędku uległa zmianie zasadniczej; papież Stefan V, w liście skierowanym do Świętopelka, naukę Metodęgo potępił i odprawiania mszy w języku słowiańskim zabronił. Nie można przeto mieć wątpliwości, że teraz łaciński obrządek wziął górę nad słowiańskim i w krótkim czasie wyparł go niemal całkowicie³. Słowem obrządek słowiański trwał zbyt krótko, by mógł się głębiej zakorzenić, czas dłuższy przetrwać i taką rolę w Polsce odegrać, jaką mu niektórzy badacze przypisywali⁴.

Przejdźmy do organizacji kościoła morawskiego. Dość niedokładne mamy o niej wiadomości; nie dochował się żaden dokument, który by oświetlał sprawę w dobie Metodęgo, informacje w tym względzie pochodzą dopiero z czasów nieco późniejszych.

cha, a do Jadźwingów — biskupa Brunona z Kwerfurtu, podobnie Świętopelk skierował do Wiślan biskupa Wichinga.

¹ Gumpłowicz, Zur Geschichte Polens im Mittelalter, Insbruck 1898, str. 127—225.

² W negowaniu słowiańskiego obrzędku najdalej posunął się Szcześniak o. c. str. 60—2.

³ Abraham, Powst. organiz. kośc. łac. na Rusi, str. 83—4.

⁴ Może żaden z naszych badaczy nie ocenił zagadnienia tak trafnie, jak Abraham, Organizacja kościoła w Polsce do połowy wieku XII, str. 109—17; Tenże, Pocz. bisk. i kap. kat. w Krak., str. 185—6, a najzwięźlejszą jego charakterystykę przedstawił Potkański, Kraków przed Piast., str. 186, w słowach: »Małopolska była bardzo bliską przyjęcia zachodniego słowiańskiego obrzędku, ale go jednak w zupełności nie przyjęła«.

Następca Świętopelka, Mojmir II, uzyskał w Rzymie zezwolenie na przywrócenie w państwie morawskim hierarchii kościelnej. Papież Jan IX wysłał w tej sprawie arcybiskupa Jana tudzież biskupów, Benedykta i Daniela¹, by sytuację na miejscu zbadali i powzięli odpowiednie decyzje; głównym ich czynem stało się wyświęcenie dla Moraw arcybiskupa i trzech podległych mu sufraganów², czyli reaktywowanie hierarchii, o którą zabiegał Mojmir II.

Arcybiskup miał zapewne siedzibę w stołecznym Wielogrodzie (Welehrad), a jeden ze sufraganów — w starym ośrodku kościelnym, Nitrze. Co dotyczy diecezji innych, trudno nie brać w rachubę Krakowa. Kraków, jako stolica »potężnego« niedawno państwa, wcielonego w całości do Wielkich Moraw, posiadał wszelkie szanse, by stać się siedzibą biskupią. K. Potkański, negatywnie oceniający wiarogodność relacji biskupów niemieckich, o możliwości kreowania diecezji w Krakowie wyrażał się w sposób powściągliwy³, a przecież wspomniane pismo nie zostawia wątpliwości, jak się przedstawiał faktyczny stan rzeczy: skoro Świętopelk »neophitam gentem (tj. Wiślan) ex paganis christianos esse paravit« i w tym celu posłał do nich biskupa Wichinga, musiał chyba w kraju tego ludu ustanowić jakiś ośrodek nowej wiary. A nie znamy miejscowości, która na ośrodek nadawałaby się lepiej, aniżeli Kraków.

Z poczynaniami na tym polu wiązać należy dość zagadkową wiadomość najstarszego Katalogu biskupów krakowskich, rozpoczynającego poczet biskupów od Prohoriusza i Prokulfa (Prohorius, Proculphus)⁴. Według pomysłowej wykładni K. Potkańskiego byli to dostojnicy z doby wielko-morawskiego państwa:

¹ Sed venerunt, ut ipsi promulgaverunt, de latere vestro tres episcopi, videlicet Joannes archiepiscopus, Benedictus et Daniel episcopi, in terram Sclavorum, qui Moravi dicuntur, Friedrich o. c., I str. 30.

² Intransentes enim predicti episcopi in nomine vestro, ut ipsi dixerunt, ordinaverunt in uno eodemque episcopatu unum archiepiscopum.... et tres episcopos eius suffraganeos, Friedrich o. c., I str. 30.

³ Potkański, Kraków przed Piastami, str. 187—8.

⁴ Mon. Pol. Histor., t. II (Lwów 1872), str. 816.

»być może Prohoros był już biskupem 900 roku, a Proculus po nim dopiero nastąpił«¹.

Inny pogląd przedstawił W. Abraham. Katalog biskupów krakowskich powstał w toku XI wieku (może w czasach Kazimierza Odnowiciela, a może dopiero — Władysława Hermana)² i nikt nie wyjaśnił dotychczas, w jaki sposób dowiedziano się wtedy — w odstępnie 150 lub blisko 200 lat — o biskupach z początków stulecia IX. Ten właśnie szkopuł zadecydował, że Abraham zmienił hipotezę Potkańskiego i wspomnianych biskupów przesunął do drugiej połowy X wieku. Wychodząc z założenia, że w czasie tym należały do Czech zarówno Morawy, jak i Kraków, i że Kraków nie miał diecezji własnej, tylko stanowił przynależność diecezji morawskiej, w omawianych dostojnikach upatrywał właśnie biskupów morawskich. Biskupi ci — pisał — »jeszcze za czasów czeskich często zjeżdżali do Krakowa, jako do najznacześniejszego w państwie, obok Pragi, grodu«, być więc może, że »Prokulf osiadł w Krakowie na stałe i do katalogu wciągnął swego poprzednika«³.

Ostatnio zabrał głos⁴ w tej sprawie K. Buczek. Prohor i Prokulf, to — zdaniem jego — biskupi krakowscy z 80 i 90 lat X wieku, a zatem poprzednicy znanego z kroniki Dytmara, biskupa Poppona. W relacji o tych biskupach widzi Buczek jeden z głównych dowodów swojej hipotezy, że Kraków posiadał diecezję już przed zjazdem gnieźnieńskim, który dla organizacji kościoła w Polsce stworzył fundamentalne podstawy⁵.

¹ Potkański, Kraków przed Piastami, str. 192; zamiast »Proculphus« radził czytać tenże autor »Proculus«.

² T. Wojciechowski, O rocznikach polskich X—XV wieku, Pam. Ak. Um. IV (Kraków 1880), str. 222—9.

³ Abraham, Pocz. bisk. i kap. kat. w Krak., str. 183.

⁴ Pomijam tutaj chybioną wykładnię Parczewskiego, Prohor i Prokulf w katalogach biskupów krakowskich, Przegl. Histor. 1907, str. 140—8, cofającą wspomnianych biskupów aż do wieku VI, a znalezienie się ich imion w katalogu wprowadzającą w związek z domniemaną misją benedyktynów gaskońskich, która przybyć miała do Polski w towarzystwie św. Wojciecha.

⁵ Buczek, Pierwsze biskupstwa, str. 193—4 i 207.

Która z tych hipotez zbliża się do prawdy najbardziej? Uznaniu za trafną wykładni W. Abrahama stają na drodze dwie przeszkody: jest najpierw wątpliwe, czy ówczesna diecezja morawska wykraczała poza granice samych Moraw (do kwestii tej wrócę na stronach dalszych), po wtóre katalog biskupów ołomuńskich — na co sam Abraham zwrócił uwagę¹ — imion Prohora i Prokulfa nie zna, wyszczególnia je tylko katalog krakowski. Z inną trudnością walczyć musi teza K. Buczka. Nie ma dowodu na to, żeby Kraków posiadał diecezję przed rokiem 1000, jakoż — według najlepszego znawcy tego przedmiotu, W. Abrahama — nie miał jej jeszcze w tym czasie².

Inaczej ma się rzecz z hipotezą K. Potkańskiego. Na tle wiadomości, jakie posiadamy o końcowym okresie państwa morawskiego, prawdopodobieństwu przypuszczenia niczego zarzucić się nie da. Mowa była powyżej, że biskup Wiching skierowany został do Wiślan. Dlaczegoż on właśnie? Wiching nie zajmował w państwie morawskim jakiegoś tam drugorzędnego stanowiska, w zawiadowaniu sprawami kościelnymi uchodził za prawą rękę Świętopełka, wykonywał to, czego sobie książę życzył³. Z »Żywota Metodego« wynika niedwuznacznie, że Morawy były zainteresowane w przeprowadzeniu chrystianizacji Wiślan, a zainteresowanie wzmogło się chyba po rozgromieniu ich księcia i wcieleniu państwa jego do Moraw. Jeśli Świętopełk najbardziej zaufanego powiernika swego, biskupa Wichinga, posłał do Wiślan w charakterze misjonarza, daje to pojęcie, jak wielką wagę przywiązywał do tej sprawy; pozbawiał Niemców sposobności roztoczenia opieki religijnej nad Wiślanami i stąd zapewne wściekłość biskupów bawarskich.

O Wichingu wiemy, że był biskupem Nitry. Z troski atoli, jaką o los nawracanych Wiślan okazywał Świętopełk, wnosić można, że duszpasterstwo na ich terenie powierzone miał Wiching, mimo że zawiadował on również diecezją nitrzańską; pod jego

¹ Abraham, Pocz. bisk. i kap. kat. w Krak., str. 184, przyp. 1.

² Abraham, Organiz. kośc. w Polsce, str. 58—60; Tenże, Pocz. bisk. i kap. kat. w Krak., str. 178—185.

³ Papież wyswięcił, Wichinga, ulegając życzeniu Świętopełka, por. str. 113, przyp. 1.

kierownictwem doszło widocznie do zespolenia ziem, nitrzańskiej i krakowskiej, w jedną diecezję. Jak długo utrzymał się taki stan rzeczy, nie wiemy. Po śmierci Metodego († 885) stanął Wiching na czele całego kościoła w państwie, przypuszczać więc należy, że pieczę nad Nitrawą i Krakowem przejął wtedy ktoś inny.

Akcja misyjna na terenie Wiślan wysunęła Kraków na siedzibę biskupa-misionarza, inna miejscowość — powtórzę raz jeszcze — nie wchodziła w rachubę. Miało to ważne następstwa na przyszłość. Kiedy delegaci papiescy przystępowali do reorganizacji kościoła morawskiego, musieli liczyć się z dotychczasowym stanowiskiem Krakowa i wyznaczyć mu nadal rolę taką samą. Kraków stał się ośrodkiem odrębnej diecezji łacińskiej, którą tworzyło zapewne całe terytorium dawnego państwa Wiślan. Łączność z Nitrawą nie wchodziła już teraz w rachubę; o ile nie zniesiono jej wcześniej, to w każdym razie od roku 900 stanowił chyba Kraków diecezję oddzielną.

Pierwszym biskupem, jak przypuszczał K. Potkański, został Prohor, Prokulf natomiast objął stanowisko po nim. Dzięki osobie Wichinga (nie brał go w rachubę Potkański), poprzednika ich na stolcu biskupim, omawiana hipoteza zyskuje wiele na prawdopodobieństwie. Gdy zatem w końcowym okresie istnienia Wielkich Moraw miejsce dla Prohora i Prokulfa odnaleźć łatwo, a sprawowanie przez nich władzy biskupiej da się uzgodnić z wiadomościami, jakimi w tej mierze dziś dysponujemy, nie można powtórzyć tego o końcowych latach stulecia X i to bez względu na to, w jakim wariacie rozpatrywać będziemy sytuację: w wariacie W. Abrahama czy K. Buczka. Do jakiej więc epoki Prohor i Prokulf należeli, nie powinno nastroczać nadal wątpliwości¹. Niestety nie jestem w możności wyjaśnić, kto i w jakim czasie wpisał ich imiona do katalogu, nie sądzę jednak, żeby imiona zostały zmyślane, a postacie biskupów nie były postaciami historycznymi.

¹ Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego*, Poznań 1946, str. 217, stwierdza słusznie, że Prohor i Prokulf z imion należą do epoki cyrylo-metodiańskiej, postępuje jednak niekonsekwentnie, przenosząc obu biskupów do drugiej połowy wieku X, w której imiona ich już rażą.

Osobna uwaga należy się z kolei znanej z przywileju praskiego prowincji Wagu. W dobie, kiedy kreowana była diecezja ostrzyhomska, tj. około roku 1000, terytorium prowincji Wagu, czyli trenczyńskiej kasztelanii, nie zostało do niej wcielone; czemu, wyjaśnić nie trudno: Trenczyn w tym czasie należał do Polski. Z późniejszych dziejów Trenczyna godne uwagi są fakty następujące: terytorium trenczyńskie — po przyłączeniu do Węgier — nie zostało wcielone do diecezji ostrzyhomskiej, tylko uzyskało diecezję własną, ośrodkiem atoli diecezji nie stał się Trenczyn, jeno Nitra. W jakim czasie zostało to dokonane, brak wiadomości. Dzieje diecezji nitrzańskiej i zespolenia z nią okręgu trenczyńskiego kryją w sobie wiele zagadek, które domagają się wyjaśnienia.

Że Trenczyn w początkach wieku XI stanowił własność Polski, świadczą dwa fakty: 1) Bolesław Chrobry pogranicze od strony Węgier powierzył opiece »seniora« Prokuja, warownią zaś, która pogranicza strzegła, mógł być tylko kasztelański Trenczyn, 2) bulla papieża Hadriana IV, wydana dla Wrocławia w roku 1155, ale reprodukuje przeważnie stosunki z doby kreowania diecezji, tj. z roku 1000, zestawiała liczne grody, jakie znajdowały się na terenie diecezji; zaczynając szereg tychże w stronie południowej i posuwając się ku północy, na pierwszym miejscu wymieniła gród *Trecen*, co tylko Trenczyn może oznaczać.

Do takiego wyniku doszedłem w jednej z dawniejszych swych prac¹; potem, na skutek wiadomości (której nie znałem poprzednio) z roku 1342, wymieniającej *Drecen*, tak bardzo brzmiennie *Trecen* przypominającej, a mimo to oznaczającej miejscowość inną — nie Trenczyn, zachwiałem się w przekonaniu, czy w bulli z roku 1155 istotnie o Trenczyn chodzi². Liczyłem jednak, że uda mi się odnaleźć jakąś informację, która dozwolił przechylić szalę na stronę jednej lub drugiej ewentualności — i rachuby mię nie zawiodły. Zanim dane te przedstawię, zbiorę raz jeszcze argumenty, co za wykładnią *Trecen* = Trenczyn przemawiają.

¹ Widajewicz, Kraków i Poważe, str. 37—57.

² Widajewicz, »Trecen« wrocławskiej bulli z 1155 roku, Sl. Occident. XVII (Poznań 1938), str. 142—4.

Wielką wagę przywiązuję do porządku geograficznego, w jakim grody w bulli wrocławskiej idą po sobie. Dokumenty średnio-wieczne, ilekroć wymieniają ludy jakieś lub miejscowości, nie robią tego zazwyczaj w sposób dowolny i chaotyczny, tylko przestrzegają geograficznej kolejności, a jeśli czasami porządek zniekształcają (że przypomnę dyplom Ottona I z roku 971, str. 98), jesteśmy w prawie zapytać o przyczynę zjawiska, boć bez powodu to nie było. Wzorowy porządek panuje też w naszej bulli, ale gdybyśmy w *Trecen* przestali widzieć Trenczyn, a upatrywali gród śląski, o którym poniżej będę mówił, porządek zostałby zwichnięty. To jedno, po wtóre *Trecen* odtwarza brzmienie »Trenczyn« bardzo wiernie. A wreszcie za Trenczyinem w bulli przemawia historia tych stron; około roku 1000 — jak co dopiero była mowa — Trenczyn nie został wcielony do diecezji ostrzyhomskiej, ponieważ miejsce jego było w którejś z diecezji polskich: w której? — bulla wrocławska dostarczyła odpowiedzi.

Przejdźmy do nomenklatury *Drecen*. Źródła nie zostawiają wątpliwości, że oznacza ona gród śląski, który najczęściej bywał nazywany *Recen* (*Reczen*, *Reczin*, *Rechen*, *Rechin*)¹. Wersja *Drecen* przypomniała mi nazwę nadnoteckiego grodu Drzenia (późniejszego Drezdenka), zajrzałem przeto do źródeł. Otóż w dokumencie z roku 1234 widnieje ta nazwa właśnie w wersji *Drecen*², a w dokumentach późniejszych (1282, 1293 i 1294) — w wariantach, wykazujących różnicę w jednej tylko literze: *Drezen*³. Są też, jak zawsze w podobnych wypadkach, odmiany inne (*Drizina*, *Dreden*, *Driesen*, *Dersen*, *Drieczen*, *Drczen*, *Drysdén*, *Derzen*, *Dirzen* itp.), nie umniejsza to jednak znaczenia wersji tamtych.

Skoro takie dane posiadamy z terenu wielkopolskiego, możemy odpowiednio stanowisko zająć wobec śląskiej wersji *Drecen* z roku 1342. Na wstępie stwierdzę z naciskiem, iż wersję ową zawierają dwa tylko zabytki: suplika arcybiskupa gnieźnieńskiego,

¹ Widajewicz, »Trecen« wrocławskiej bulli, str. 142—3.

² Kod. dyplom. Wielkop., t. I (Poznań 1877), nr 168.

³ Kod. dyplom. Wielk., t. I, nr 518, t. II (Poznań 1878), nr 702 i 718.

Jarosława, wniesiona do papieża Klemensa VI¹ i odpowiedź na tę prośbę². Oba pisma noszą identyczną datę 27 lipca 1342 roku.

Jest oczywiste, że do papieskiego dyplomu dostało się *Drecen* z supliki gnieźnieńskiej; jeśli natomiast chodzi o koncept arcybiskupiej prośby, sporządził go człowiek albo z Drzenia pochodzący albo innymi węzłami z Drzeniem związany, na każdy wypadek ktoś taki, co z różnymi odmianami, w jakich nazwa grodu wyrażana bywała na piśmie, dobre wykazywał obznajomienie. Wersji *Drecen* śląskie dokumenty nie znają, występuje ona tylko w pomienionych dokumentach wielkopolskich.

Docieramy do sedna zagadnienia: *Drecen* z roku 1342, aczkolwiek śląskiego grodu dotyczy, w kancelarii jednak gnieźnieńskiej wpisane, nic wspólnego nie ma z onomastyką śląską, jest natomiast echem onomastyki wielkopolskiej. Wynika z tego, iż w stosunku do *Trecen* z roku 1155 nie jest *Drecen* dubletem; przeciwnie są to dwie nazwy odmienne i całkiem innych miejscowości dotyczące.

Jakże w takim razie miano śląskiego grodu brzmiało po polsku? Przywykliśmy nazywać gród *Ryczynem*, wydaje mi się jednak, że to po prostu spolszczenie niemieckiego jego miana: *Ritschen*. Nazwy zgermanizowane w wielu wypadkach ułatwiają rozpoznanie pierwotnych słowiańskich ich brzmień, czasami jednak brzmienia pierwotne zniekształcają tak bardzo, że trzeba badań specjalnych, by móc postać słowiańską odtworzyć³. W artykule, ogłoszonym

¹ Monum Pol. Vaticana, t. III (Kraków 1914), str. 305.

² Cod. diplom. Silesiae, t. 30 (Wrocław 1930), str. 262 (nr 6896).

³ W związku z zagadnieniem *Ritschen* = *Ryczyn* pozwolę sobie poruszyć jeszcze jedną kwestię, do tejże całkiem podobną. Śląska rzeka Bóbr posiada z lewej strony dopływ, który po niemiecku nazywa się *Queis*. Ważna to rzeczulka, gdyż w swoim czasie przebiegała nią granica między polskim Śląskiem a serbskim Milskiem. Jak brzmiało polskie miano rzeczki, brak wiadomości, historycy nasi spolszczyli *Queis* na Kwiszę i taką nazwą posługują się najczęściej (por. np. W. Kętrzyński, Granice Polski w X w., str. 25 i 26), najwyższy atoli czas, by dziwoląg ten z prac polskich wyrugować. Łużycanie i Czesi nazywają rzekę *Hvizda* (por. np. Niederle, Pův. a poč. Slov. záp., str. 232), miano urobione zostało od *hvozdu* = boru, lasu. W staropolskim

szonym w Sl. Occidentalis, wyraziłem przypuszczenie, że gród nie nazywał się Ryczyn, tylko Drzeczeń lub Drzęczeń, dziś przypuszczenia tego nie mogę podtrzymać; skoro wyrażenie *Drecen* „iure caduco” przyplątało się do miana grodu śląskiego, a właściwie jest pożyczką z onomastyki wielkopolskiej, więc gród nazywał się chyba *Rzeczeń* lub jakoś podobnie, wyraz natomiast *Drecen* przy odtwarzaniu pierwotnej nazwy grodu żadnej nie oddaje usługi.

Żeby kwestię wyczerpać, dodam jeszcze, iż zarówno miano grodu Drzenia, jak i miano śląskiego Rzeczenia, posiadają liczne wersje w źródłach, ale pośród nich nie ma ani jednej, która by się od litery *T* zaczynała. Toteż z nomenklaturą *Trecen* ani miano pierwszego, ani drugiego grodu nic wspólnego nie mają. Ostatecznie zatem fakt pozostaje faktem, że zarówno geografia, jak i język, przemawiają za wykładnią *Trecen* = *Trenczyn*, jak znów geografia i język przeczą zasadności zrównania *Trecen* = *Rechen*. Problem rozwiązany.

Na jednej z poprzednich stron nadmieniałem, że bulla papieska z roku 1155 odtworzyła na ogół stosunki z doby kreowania diecezji wrocławskiej, tj. z roku 1000, ale wykładnia taka nie tłumaczy jeszcze problemu w całości. Na to, że *Trenczyn* znalazł się w bulli z roku 1155, oddziałać mógł stan rzeczy nie tylko z przed 155 lat, lecz także stan współczesny. *Trenczyn*, jak wiemy, wcielony został do diecezji wrocławskiej dlatego, ponieważ w roku 1000 stanowił własność Polski, gdy jednak około roku 1017 został przez Węgrów zajęty, zastanowić musi, czemu w roku 1155 podlegał nadal biskupom wrocławskim, skoro przynależność do Polski została od dawna zniesiona.

Jest rzeczą znaną, że przynależność kościelna nie zawsze pokrywa się z przynależnością państwową, wszakże niedawne są czasy, kiedy do diecezji wrocławskiej zaliczał się Śląsk Cieszyński, będący własnością Austrii, a znowuż niektóre części Śląska pruz-

języku znany był wyraz, identyczne posiadający znaczenie: *gwozd*, stąd nazwy miejscowe: *Gwoździec*, *Gwozdek*, *Gwoźnica*, por. Brückner, Dzieje kult. pol., t. I, str. 58. Wobec tego dwóch zdań być nie może, iż rzeczka *Queis* nazywała się po polsku *Gwizda*, co odpowiadało bardziej nowoczesnej i zrozumiałej nazwie: *Leśna*.

skiego, jak Bytom i Pszczyzna, aż po rok 1821 stanowiły przynależność diecezji krakowskiej. Podobne zjawisko zaszło i w wypadku tamtym: Trenczyn, politycznie od Polski oddzielony, pod względem kościelnym należał w dalszym ciągu do diecezji wrocławskiej. Skoro w roku 1155 zaliczył papież Trenczyn do Wrocławia, to widocznie do tego czasu gród ów nie był jeszcze od pierwotnej swojej 'diecezji formalnie odłączony, a skoro w bulli z roku 1244 już Trenczyna nie znajdujemy, to sprawa formalnie przeprowadzona została między rokiem 1155 a 1244.

Rzućmy okiem na całość. Do państwa Wiślan przenikał wpływ nowej wiary, promieniujący z dawniej ochrzczonych Moraw. Nie było to oddziaływanie przypadkowe, nawet z lakonicznej relacji w Żywocie Metodego wynika, że akcja była obmyślana, kierownictwo zaś ruchem spoczywało może w rękach metropolity Metodego, a może któregoś z jego współpracowników. Jak się do »nowinek« ustosunkowała ludność, nie informują źródła, władza państwowa, reprezentowana przez zwierzchniego księcia, przybrała postawę wroga. Gdy więc nie dało się dobrowolnie, akcja przeprowadzona została w sposób przymusowy; na skutek klęski Wiślan i utraty niepodległości, czynniki obce zmusiły zarówno lud (neophita gens), jak i jego zwierzchnika, do porzucenia pogaństwa i przyjęcia religii nowej. Istnieją też poszlaki, że w organizacji kościoła morawskiego kraina Wiślan stanowiła jednostkę odrębną.

Co pod względem religijnym działo się wśród Wiślan po odpadnięciu od Moraw, brak wiadomości w źródłach. Mając na oku trudności, na jakie szerzenie chrześcijaństwa natrafiało u nich poprzednio, nie sposób przypuszczać, żeby w dobie niezależności ponownej mieli się Wiślanie trzymać wiary świeżo przyjętej, liczyó się raczej trzeba z ewentualnością, że szerokie masy wróciły do pogaństwa. Brak też informacji, jak pod względem religijnym ułożyły się stosunki w epoce przynależności Wiślan do państwa Przemyslidów.

W. Abraham, jak wiemy, wystąpił z poglądem, że Wiślanie nie należeli do praskiej, tylko do morawskiej diecezji, a Prohor i Prokulf byli — w 70 i 80 latach X wieku — biskupami tej właśnie diecezji morawskiej. Hipoteza ta nie da się utrzymać.

Prohor i Prokulf, jak starałem się wykazać na stronach poprzednich, nie należeli do tej epoki, tylko do czasów znacznie wcześniejszych. Że diecezja morawska istniała w dobie przynależności Krakowa do Czech, jest rzeczą pewną; w jednym ze źródeł — pod rokiem 976 — wspomniany został biskup morawski, niezależnie od występującego z nim biskupa praskiego¹. Cóż, kiedy o wznowionej diecezji na Morawach bliższych wiadomości nie posiadamy, źródła nie informują ani o czasie i okolicznościach, wśród jakich powstała, ani o terytorium do niej włączonym. Podporządkowanie Krakowa diecezji morawskiej było — ze względu na terenową bliskość — ze wszech miar prawdopodobne, ale czy podporządkowanie stało się faktem, brak wskazówek wyraźnych.

Losy, jakie przeszła diecezja morawska, wykazują pewne podobieństwo do losów diecezji nitrzańskiej. Obie diecezje powstały w dobie wielko-morawskiego państwa, obie przeżyły później pewnego rodzaju degradację. Król Stefan na siedzibę arcybiskupów węgierskich nie obrał Nitry, tylko Ostrzyhom, co więcej nie podtrzymał dawnego charakteru Nitry, jako biskupstwa-sufraganii, tylko przekształcił ją na archidiaconat. Później dopiero utworzono z Nitry miniaturową diecezję, przydzielając do niej odebraną Polsce kasztelanję trenczyńską. Czemu biskupstwo w Nitrze zostało reaktywowane, trudno odgadnąć: może zaważyła na szali pamięć o tym, iż Nitra była już w swoim czasie ośrodkiem kościelnym.

Coś podobnego przeszła diecezja morawska. Z upadkiem Wielkich Moraw metropolia Metodego przestała istnieć. Morawy zajęte zostały przez Węgrów, ale północno-zachodnia część kraju (z grodem Ołomuńcem), wciśnięta między Czechy, Śląsk i górne Powąże, mogła utrzymać się w posiadaniu Przemyślidów: geografia ewentualność taką popiera stanowczo. Kiedy erygowane było biskupstwo w Pradze (973), wtedy pod wpływem bądź tradycji, bądź kultu dla św. Metodego, wznowiona została diecezja dla tej części Moraw, która pozostała przy Czechach². Musiało

¹ Friedrich o c. I. str. 40.

² Co do czasu powstania wznowionej diecezji morawskiej pozostaję w zgodzie z Buczkiem, O dokumencie, str. 22—3.

to być terytorium niewielkie, powiedzmy takie mniej więcej, jak obszar reaktywowanej później diecezji nitrzańskiej; ta właśnie okoliczność mogła zaważyć na szali, że wznowiona diecezja morawska nie odzyskała charakteru metropolii, tylko stała się biskupstwem.

Znaną jest rzeczą, że biskupa Wojciecha łączyły z Krakowem bliskie stosunki. Nie będę przypominał szczegółów, jakie wiązała tradycja z misyjną działalnością Wojciecha w Krakowie¹, ale pozwolę sobie zwrócić uwagę na mniej znane świadectwo źródłowe, które wiarogodność tradycji potwierdza. W tekst kroniki francuskiej Ademara de Chabannes, spisanej w pierwszych dziesiątkach lat XI wieku, wpisał ktoś później — pod koniec XI lub w toku XII wieku² — dłuższy ustęp, w którym wyszczególnione zostały kraje, pozyskane przez św. Wojciecha dla wiary Chrystusowej; w ich rzędzie znajduje się także ziemia krakowska³. Zasługi więc Wojciecha około ugruntowania nowej religii w Krakowie i w należącej doń krainie były niewątpliwe. Za jego czasów przeszedł Kraków pod rządy Piastów. Jak zaś wyglądały stosunki w dziewięcioleciu (973—82), wyprzedzającym zajęcie przez Wojciecha stanowiska w Pradze, nie informują źródła; wydaje mi się jednak, że Kraków nie należał wtedy do Ołomuńca, tylko do Pragi, pewną zaś wskazówkę po temu przywiodę niżej.

Zanim Czesi uzyskali biskupstwo własne, należeli do diecezji niemieckiej w Ratyzbonie. Wraz z Czechami podlegać musieli Ratyzbonie także Wiślanie, ale nie ma w źródłach wiadomości, żeby biskupi niemieccy działali na terenie krakowskim. Skoro zaś Czesi osiągnęli diecezję w Pradze, wątpić nie można, iż kler ich roztoczył opiekę religijną także nad krajem nadwiślańskim. Długo to jednak nie trwało, wszystkiego lat szesnaście (973—89), po czym piecza religijna przeszła na duchowieństwo polskie.

¹ Voigt, Adalbert von Prag, Berlin 1898, str. 43—4.

² St. Kętrzyński, O zaginionym Żywocie św. Wojciecha, R. W. H. A. U., t. 43 (Kraków 1902), str. 263—5.

³ Sanctus denique Adalbertus convertit ad fidem Christi quatuor istas provincias, que antiquo paganorum errore detinebantur, scilicet Pollianam, Sclavianiam, Uaredoniam, Cracouiam, St. Kętrzyński o. c. str. 297.

Pamiętką po czeskim panowaniu w Krakowie zdaje się być rotunda Najśw. Panny Marii, niewłaściwie nazywana rotundą św. Feliksa i Adaukta (jest to wezwanie późniejsze). Według odkrywcy zabytku, A. Szyszko-Bohusza, rotunda powstała pod koniec IX lub w początkach X wieku, »jako świątynia obrządku słowiańskiego i widomy znak włączenia ziemi Wiślan do chrześcijańskiego państwa wielko-morawskiego«¹.

Inny sąd o jej początkach wyrobił sobie uczony czeski, J. Cibulka. W obszernym studium, poświęconym rotundzie św. Wita w Pradze, stwierdził on duże pokrewieństwo między rotundą praską i wawelską. Nie uważał ich jednak za dzieła budownictwa bizantyńskiego, wzoru dla nich szukał w architekturze karolińskiej. Rotunda wawelska — zdaniem Cibulki — powstała pod wpływem czeskim, a czas jej powstania przypadł na dobę Bolesława I (929—67) lub Bolesława II (967—99)².

Pewną ostrożność w uznaniu tezy J. Cibulki za zasadną okazał prof. Molè, ale ostrożność ograniczała się do historycznej, nie obejmowała natomiast merytorycznej (stylu i związku z architekturą karolińską) strony zagadnienia, która W. Molèmu nie nasunęła wątpliwości poważniejszych³. Ostrożność w wypadku tamtym całkowicie uzasadniona; po dociekaniach S. Zakrzewskiego problem przynależności Krakowa był niejasny, przynależność do Czech znalazła się w każdym razie pod znakiem zapytania. Dla mnie zagadnienie historyczne niejasne nie jest, wobec czego rotundę na Wawelu — idąc za opinią znawców sztuki — zaliczę do czeskiej epoki dziejów Krakowa; powstała zapewne po uzyskaniu przez Pragę biskupstwa, a przed zajęciem Krakowa przez Mieszka I, tj. w latach 973—89. Związki zaś z rotundą św. Wita mogą być uznane za wskazówkę, że Kraków wcielony został do praskiej, nie do ołomunieckiej diecezji.

¹ Szyszko-Bohusz, Rotunda świętych Feliksa i Adaukta (Najśw. Panny Marii) na Wawelu, Roczn. Krak., t. 18 (Kraków 1918), str. 79.

² Cibulka, Václavova rotunda svatého Vita, Svátováclavský Sborník I (Praga 1934), str. 596—8 i 681.

³ Molè, Nowy pogląd na genezę rotundy św. Feliksa i Adaukta na Wawelu, Przegl. Hist. Sztuki, t. III (Kraków 1932/3), str. 29—30.

Ostateczny wynik dociekań w sprawie chrystianizacji Wiślan da się ująć w sposób następujący: do końca X stulecia wiara chrześcijańska stanowiła u Wiślan bardzo cienką powłokę, spod której przeziierał prawie nienaruszony fundament pogański. Ze trafne są te spostrzeżenia, wcale silny istnieje dowód. W latach 1923—26 prehistoryk, J. Żurowski, zbadał trzy cmentarzyska: dwa w powiecie pińczowskim i jedno — w krakowskim. Cmentarzyska nie pochodziły z doby Metodego i anonimowego księcia Wiślan, jeno z czasów późniejszych, z XI stulecia, kiedy wiara chrześcijańska od dość dawna obowiązywała w państwie polskim. Otóż na ogólną ilość 54 grobów w jednym tylko dało się zauważyć u nieboszczyka ręce na piersiach skrzyżowane, co było zwyczajem chrześcijańskim, w wypadkach innych występowały znamiona pogańskiego rytuału grzebalnego¹. Jeśli taką była sytuacja w początkach wieku XI, to akcję, jaką czynniki obce rozwijały wśród Wiślan pod koniec IX, ewentualnie jeszcze w toku X wieku, trudno nazwać nawróceniem na wiarę chrześcijańską: były to raczej próby nawrócenia, a nie nawrócenie rzeczywiste.

Nakoniec słów kilka o ciekawej kwestii, żywo przed ostatnią wojną u nas dyskutowanej i w pewnej mierze potrącającej o poruszone tu problemy. J. Birkenmajer, w obszernym studium o pieśni Bogurodzica, doszedł do wniosków następujących: 1) na pieśń oddziaływała hymnografia i muzyka grecka, nie łacińska, 2) autorem pieśni, o ile nie był sam biskup Wojciech, to był ktoś z jego otoczenia². Otóż, czy nie ma w tych tezach czegoś, co z problemem słowiańskiego obrządku wśród Wiślan pozostaje w związku?

Teza J. Birkenmajera znalazła przeciwnika w A. Brücknerze, który o pochodzeniu Bogurodzicy miał od dawna sąd inny (uważał ją za zabytek z wieku XIII)³. W polemice, jaka się między

¹ Żurowski, Wiślanie - Krakowianie doby wczesno-histerycznej w świetle wykopalisk archeologicznych lat ostatnich, Spraw. Akad. Um. 1926, nr 10, str. 13—4.

² Birkenmajer, «Bogurodzica» wobec hymnografii łacińskiej, Przegl. Katol., t. 73 (Warszawa 1935), str. 655; Tenże, Zagadnienie autorstwa »Bogurodzicy«, Studia Gnesnensia XI (Gniezno 1935), str. 113.

³ Por. ostatnio Brückner, Dzieje kult. pol., t. I, str. 284—5.

tymi uczonymi wywiązała¹, J. Birkenmajer nie uznał się za pokonanego i tezę swą podtrzymał wbrew opinii Brücknera. Otóż do zagadnienia, który świat naukowy polski, literatów i historyków, interesuje w wysokim stopniu, pozwolę sobie dorzucić kilka uwag własnych.

Nie do mnie należy mówić o językowej czy literackiej stronie zabytku², chodzi mi tylko o autorstwo św. Wojciecha. Że biskup Wojciech posiadał intelektualne i duchowe kwalifikacje, by być autorem Bogurodzicy, w to wątpić nie można i wywód Birkenmajera nie zostawia pod tym względem niczego do życzenia; szkopułem atoli najważniejszym, o który rozbijały się hipotezy dawniejsze i którego J. Birkenmajer nie usunął, jest brak wiadomości, czy człowiek ten znał na tyle język polski, by mógł w nim utwór poetycki stworzyć. Powoływanie się na niewątpliwe fakty, że język czeski jest do polskiego bardzo zbliżony i że Polak Czecha doskonale rozumie³, niczego jeszcze nie tłumaczy, żeby poemat w danym języku napisać, nie wystarczy język ów rozumieć, trzeba nim dobrze władać. Bogurodzica, według zgodnej opinii znawców, jest utworem znakomitym, trudno więc przypuścić, żeby autorem jej był człowiek, słabo tylko językiem polskim władający.

Cóż w tym względzie wiemy o św. Wojciechu? Powziąwszy zamiar prowadzenia akcji misyjnej wśród pogan, przybył on do Polski w początkach grudnia 996 roku, a już wczesną wiosną roku następnego wybrał się do Prus⁴, by u nich działalność swą rozwinąć. Bawił więc w Polsce jakie trzy miesiące. Nikt oczywiście nie zaryzykuje twierdzenia, jakoby w tym czasie tak dobrze nauczył się po polsku, iż hymn Bogurodzicę mógł napisać, ale

¹ Pamiętnik Literacki, t. 32 (Lwów 1935), str. 590—4 i 639—648.

² Zauważę w każdym razie, iż język Bogurodzicy, jak dowiedzieliśmy się z dociekań T. Lehr-Splawińskiego, Uwagi o języku pieśni »Bogurodzica«, Spraw. Pol. Akad. Um., t. 40 (1935), str. 336—7, zawiera kilka archaicznych wyrazów, które powstanie utworu pozwalają przesunąć w przeszłość bardzo odległą.

³ Birkenmajer, Zagadnienie autorstwa, str. 104—5.

⁴ Voigt o. c. str. 339.

wyłania się kwestia, czy języka polskiego nie znał Wojciech dawniej, tj. przed przybyciem na dwór Bolesława Chrobrego.

Wiadomo, jakie przykrości przeżył Wojciech w toku swoich rządów w Pradze. Obrany biskupem 19 lutego 982 roku (konsekrowany dopiero 29 czerwca 983 roku), w sześć i pół lat później, w jesieni 988 roku, ze stanowiska swego zrezygnował i wyjechał do Rzymu, gdzie osiadł w klasztorze śś. Bonifacego i Aleksego na wzgórzu Awentyńskim¹. Po kilku latach wrócił do Pragi i stanowisko biskupa objął ponownie, ale nie na długo, w początkach 995 roku opuścił stolicę po raz drugi, tym razem na zawsze.

W pierwszym okresie jego rządów (982—88) należały do diecezji praskiej: ziemia krakowska i odnośne części Śląska. W tych kilku latach mógł biskup Wojciech nieraz przebywać na terenach polskich, wymagały tego biskupie jego funkcje, żeby dla przykładu wymienić udzielanie sakramentu bierzmowania. Późniejsza tradycja wiązała z pobytem jego w niektórych miejscowościach, jak w Krakowie i Wrocławiu, ciekawe wspomnienia²; nie wiadomo, ile prawdy w tych opowieściach, gdy się jednak weźmie pod wzgląd wrodzoną Wojciechowi sumienność, wątpić nie będziemy, iż odwiedzał najodleglejsze nawet zakątki swojej diecezji³, tzn. był tak dobrze w Krakowie, jak we Wrocławiu i niewątpliwe w innych miejscowościach.

Biograf Wojciecha, Bruno z Kwerfurtu, przekazał wiadomość, iż w związku z planowaną przezeń akcją apostolską wśród Weletów, nauczył się Wojciech weleckiego języka. Okazał więc uzdolnienie ku opanowywaniu języków obcych. Nie ma w elaboracie Brunona wiadomości, czy znał także język polski, przypuszczenie o jednak jest wielce prawdopodobne: biskup, pojmujący rzetelnie swoje obowiązki, dołoży starań, by opanować mowę, którą posłu-

¹ Voigt o. c. str. 338.

² Voigt o. c. str. 43—4.

³ Jeden z biografów Wojciecha nazwał go »nieustraszonym wędrowcą« (viator intrepidus), Mon. Pol. Histor., t. I, str. 168, co rzuca światło na to, jak w stosunku do rozległej diecezji pojmował on swoje obowiązki.

guje się część jego wiernych. Jeśli zaś przyjmiemy, że Wojciech uczył się po polsku już w latach 982—8, to podczas późniejszego pobytu w Polsce (996/7) władał językiem zapewne tak dobrze, iż przypisywanie mu autorstwa Bogurodzicy nie może być uważane za ewentualność nieprawdopodobną.

J. Birkenmajer — w przypuszczeniach co do autorstwa — okazał się ostrożnym. Mimo że w obronie autorstwa Wojciecha kruszył kopię, sąd swój ostateczny wyraził w słowach następujących: »osoba autora mniejszą tu gra rolę, niż środowisko«, a środowiskiem było »to grono ludzi, którego głową i światłem przewodnim stał się św. Wojciech«¹. Godząc się na takie postawienie sprawy, chciałbym punkt ciężkości środowiska przesunąć z Wojciecha na osobę inną, na ówczesnego władcę Polski. Bolesława Chrobrego. Literatura, jaka na temat problemu Bogurodzicy istnieje, jest nader obfita, mimo jednak, iż nie zdołałem się zapoznać z pracą każdą, odnoszę wrażenie, że Bolesława Chrobrego nikt dotychczas w rachubę nie brał, a bodaj czy to postać nie najważniejsza.

Znaną jest rzeczą, jak gorliwego protektora miał w nim kościół i ściśle z kościołem związana kultura łacińska. Może żaden z wczesnych Piastów (z wyjątkiem chyba ojca, Mieszka I) nie wykazywał dla roli i znaczenia kościoła zrozumienia tak znacznego, jak Bolesław Chrobry, na pewno też żaden nie położył na tym polu tak wielkich zasług, jak on właśnie. Jeśli zaś pieśń Bogurodzica wyszła ze środowiska Wojciecha, to koło przyjaciół i najbliższych powierników praskiego wygnańca było niczym innym jak środowiskiem naszego Bolesława. O hymnie polskim mógł Bolesław toczyć rozmowy z Wojciechem, mógł zresztą sam myśl powziąć w jakimś czasie po zgonie świętego męczennika.

Najbliższe lata po zabójstwie Wojciecha zeszły Bolesławowi na gorączkowych przygotowaniach do utworzenia w Polsce odrębnej prowincji kościelnej. Atmosfera owych zabiegów sprzyjała wielce wyłonieniu się koncepcji własnego hymnu, zdobycie takiej pieśni było jak gdyby ukoronowaniem działalności tamtej. Wynalezienie człowieka, który by pieśń stworzył, nie przedsta-

¹ Birkenmajer, Zagadnienie autorstwa, str. 113,

wiało trudności niepokonalnych; J. Birkenmajer brał w rachubę — oprócz Wojciecha — brata jego, arcybiskupa gnieźnieńskiego Radzima, dopuszczał też możliwość, że twórcą był któryś z eremitów międzyrzeckich¹. Bizantyński charakter hymnu nie musi być uważany za dowód, jakoby autor pieśni znał dobrze i naśladował twórczość poetów bizantyńskich, kultura grecka tak silny wpływ wywierała wtedy na kraje zachodniej Europy, a na Rzym w pierwszym rzędzie, iż poeta, czerpiący wzory z Rzymu, zostawał pośrednio pod wpływem Bizancjum. Teza tedy J. Birkenmajera możliwości słowiańskiego obrządku wśród Wiślan w niczym nie popiera.

J. Birkenmajer zadawał sobie pytanie, czy św. Wojciech był autorem Bogurodzicy. Gdy jednak zagadnienie na innej postawimy platformie: w powstaniu hymnu nie tyle był zainteresowany cudzoziemski biskup, ile właściciel — według ówczesnych pojęć — państwa, Bolesław Chrobry, w dążności ku rozwiązaniu kwestii staniemy na gruncie pewniejszym. Energia Bolesława, jak w tylu innych wypadkach, tak i tym razem dopięła swego: naród polski obdarzyła hymnem własnym, czymś w rodzaju hymnu państwowego.

VII. Początki Czech i Polski

Początkowe dzieje Czech i Polski w wielu wypadkach duże wykazują podobieństwa. Na czoło wysuwam dwa rysy: 1) zarówno w Czechach, jak i u nas, zaczęły się tworzyć państwa około dwóch ośrodków, 2) dynastie, tak Przemyslidów, jak i Piastów, wywodzone były przez generacje późniejsze ze stanu wieśniaczego.

Szczepowa doba, zasadzająca się na tym, iż mniejsze lub większe zrzeszenia ludzkie, bliskie sobie pochodzeniem i mową, posiadały państewka własne, doba owa w toku stulecia VIII zaczęła zbliżać się do kresu zarówno w Czechach, jak i w Polsce. Początków przeto państw, którymi w X wieku sterowali — tam Przemyslidzi, a tu Piastowie, szukać należy gdzieś na przełomie

¹ Birkenmajer, Zagadnienie autorstwa, str. 84, 111 i 113.

stuleci VIII i IX. Najwcześniejszą fazę ich dziejów cechuje jak gdyby niezdecydowanie i szukanie dróg dla swego rozwoju; nie wiadomo jeszcze, czy tu i tam wytworzą się państwa jednolite, w pierwszej chwili zjawily się nawet dwa centra, dwa załączki młodych i zwolna w siły wzrastających organizmów: u nas Gniezno (lub raczej Poznań) i Kraków, u Czechów Praga i Libice¹, czy też starszy od Libic Kurzim.

Z upływem czasu wzięły górę na jednym terenie Praga, na drugim Gniezno, tam ustalili się Przemysłidzi, a tu Piastowie. Podobieństwo idzie dalej jeszcze; dzieje zarówno gnieźnieńskiego, jako też praskiego załączka, są dzisiaj znacznie lepiej znane, aniżeli dzieje załączków, krakowskiego i libickiego. Garść wiadomości w Żywocie Metodego, a nadto uzupełniająca je relacja w piśmie biskupów niemieckich, to cały zasób źródłowych informacji, jakie o państwie krakowskim posiadamy; liczniejsze nieco są wiadomości o państwie libickim, z tym wszystkim i jego dzieje, w porównaniu z dziejami państwa praskiego, są znane bez porównania słabiej.

Nie wiemy nawet, jak się nazywał lud, który w tym państwie był gospodarzem. Mówi się zazwyczaj o Zliczanach, drobnym szczepie, na którego terytorium leżały Kurzim i Libice², tymczasem mniemaniu temu sprzeciwił się niedawno V. Hrubý

¹ Z oryginalną koncepcją co do państwa libickiego wystąpił niedawno Buczek, O dokumencie, str. 9—19. Twierdzi on, że libiccy Sławnikowice byli wprawdzie potężnym rodem możnowładczym, ale udzielnego państwa nie posiadali, »księstwo zaś libickie wylęgło się dopiero na początku XII wieku w głowie Kosmasowej« (str. 19). Jest to jeden z rewolucyjnych pomysłów K. Buczka, o czym wspominałem na str. 51. Kosmas był fałszerzem wybitnym, wymyślenie jednak państwa, którego nigdy nie było, jest z tego względu nieprawdopodobne, ile że doszukać się nie można celu, jakiemu fałszerstwo takie miało służyć; nie można przecie mówić o fałszowaniu dla samego fałszowania, jak mówi się o sztuce dla sztuki, każde fałszerstwo musi mieć praktyczne cele przed sobą. Otóż sprawy tej K. Buczek nie wyjaśnił, a że wywód jego i z innych względów budzi daleko idące zastrzeżenia, upatrywać w nim należy raczej śmiałą hipotezę, aniżeli istotną zdobycz naukową.

² Niederle, Pův. a poč. Slov. západních, str. 195—6.

i wystąpił z tezą, iż ludem naczelnym — jak w państwie sąsiednim, Czesi — w połaci libickiej byli Chorwaci¹. Po wtóre wiadome nie jest, jak dynastję libicką nazywano; dziś w pracach naukowych posługujemy się mianem Sławnikowiców, wywodzonym od Sławnika, ojca św. Wojciecha, miano to jednak przyjęło się dlatego, ponieważ innego nie znamy, a przecież doszły nas wieści o książętach libickich wcześniejszych od Sławnika, żeby wymienić Radosława z 20 lat X wieku². W jakim stopniu pokrewieństwa zostawał Sławnik względem Radosława, znowu wiadome nie jest, być może — jak niedawno wyrażono domysł — żona Sławnika, Strzeżysława, była Radosławową siostrą³.

Na gruncie krakowskim znajomość dziejów przedstawia się bez porównania gorzej. Tu znamy tylko lud, który stał się podwaliną państwa, szczep Wiślan; wiemy też, że w drugiej połowie IX wieku rządził nim »bardzo potężny« książę, ale nie wiemy nawet, jak było mu na imię, nie znamy też jego przodków. To też niedokładne wiadomości o państwie zlickim są, w porównaniu z informacjami o krakowskim państwie, mimo wszystko bardzo zasobne.

Państwo Wiślan zniszczył Świętopełk morawski w ósmym dziesiątku lat IX stulecia, państwo Sławnikowiców zakończyło byt w roku 995, przy czym rodzina książęca została wymordowana; do upadku przyczynili się rywalizujący ze Sławnikowicami, Przemyslidzi. Państwo to nigdy już później niezależności nie odzyskało, podczas gdy Wiślanie po upadku Wielkich Moraw odbudowali prawdopodobnie swe państwo (w zmniejszonych co prawda rozmiarach), ale gdy stracili je po raz drugi — tym razem zawojowani przez Przemyslidów — nigdy już i oni nie dźwignęli się ponownie; początkowo byli poddanymi Przemyslidów, a później przeszli pod władzę Piastów. Okazuje się z tego, że ani krakowskie, ani libickie państwo, stulecia X nie przetrwały.

Dzieje czeskie, w początkowej fazie, wykazują pewien rys, nieznanym dziejom naszym. Warunki geograficzne sprawiły, że

¹ Hrubý o. c. str. 97—103.

² Novotný o. c. I. str. 444—5, 462 i 643

³ Hrubý o. c. str. 97, przyp. 3.

poza czworobokiem górskim, otaczającym właściwą ojczyznę Czechów, znalazł się dość duży odłam narodu na Morawach. Otóż niezależnie od centrum praskiego i libickiego, skryształizował się bardzo wczesnie analogiczny ośrodek na Morawach, co więcej ośrodek ten wykazał dużą prężność na zewnątrz dzięki własnej, energicznej dynastii Mojmirydów. W IX wieku ważyły się losy, które z państw: morawskie czy czeskie, osiągnie hegemonię i drobne szczepy doprowadzi do narodowej konsolidacji. Zniszczenie Wielkich Moraw przez Węgrów przechyliło szalę na rzecz Czechów, dokonanie doniosłego dzieła unifikacji im właśnie przypadło w udziale,

U nas, powtarzam, problemu takiego nie było, mieliśmy za to zagadnienie inne, którego znów Czesi nie znali: było nim wywalczenie dla państwa dostępu do morza. Państwo śródlądowe nie posiada zazwyczaj widoków zdobycia potęgi rzeczywistej, potęgę gwarantuje dopiero oparcie o morze. Polska piastowska — w północnej stronie — nie wybiegała początkowo poza zabagnioną linię Noteci, od Bałtyku oddzielała ją rozległa kraina, Pomorze. O tę dzielnicę walczyli Piastowie w X stuleciu i dostęp do morza zapewnili ostatecznie swemu państwu.

Przejdźmy do początków dynastyj. Późniejsza tradycja wywodziła zarówno Piastów, jak i Przemyślidów, ze stanu chłopskiego. Szczegóły, jakie z pochodzeniem ich wiązały legendy, odbiegały co prawda od siebie, niemniej rdzeń zasadniczy wspólny był tradycjom obu. Co więcej w czasach późniejszych przechowywano nawet konkretne atrybuty na dowód, że obie dynastie z wieśniaczego stanu wzięły początek; opowiada Kosmas, iż w jego czasach na zamku w Wyszehradzie znajdowały się lipowe łapcie protoplasty dynastii, a Kadłubek wspomina o chłopskiej siermiędze księcia Leszka, tudzież o szacunku, jakim ją książę otaczał. Relacje obie we właściwym występują świetle na tle zwyczajn, jaki znany był wśród Słowian karyńckich: oto władzę na nowego księcia przelewał u nich chłop¹. Liczyć się wobec tego trzeba z ewentualnością, że dynastie we wszystkich trzech wypadkach były istotnie wieśniaczego pochodzenia, czyli opowieści, jakie na

¹ Brückner, *Dzieje kult. pol.*, t. I, str. 144 i 145.

ten temat znane były w Polsce i Czechach, nie musiały być wymysłem.

Jak w Polsce Kraków, istniał w Czechach gród Kroków, myśmy mieli podanie o Kraku, a oni — o Kroku¹. W szczególach i tym razem różniły się podania między sobą², ale jeden rys był im wspólny, a to wysunięcie na czoło postaci niewieścich: u nas Wandy, u Czechów — Libuszy; Wanda była córką Kraka, Libusza — jedną z córek Kroka. W obu wypadkach były to postacie piękne, prawdziwe — jakby rzecz można — bohaterki narodowe.

A wreszcie przejście od legend do historii. U nas pierwszym władcą historycznym był Mieszko, u Czechów — księżę Borzywoj. Mieszka, według relacji Galla - Anonima, wyprzedzało trzech panujących: Ziemomysł, Leszek i Ziemowit, z poprzedników Borzywoja wymienił Kosmas aż siedmiu; Nezamysł, Mnata, Wojen, Unisław, Krzesomysł, Neklan i Hostiwit. Ani naszych trzech, ani czeskich siedmiu, nie znamy ze źródeł innych, wobec czego uczeni sceptycznie na ogół oceniają historyczność jednych i drugich³. Łatwiej jednak uznać historyczność postaci polskich, aniżeli czeskich, a to dlatego, ponieważ wyszczególnione imiona polskie pojawiają się później w rodzie piastowskim (w linii mazowieckiej)⁴,

¹ Oba podania uważa Brückner, *Dzieje kult. pol.*, t. I, str. 143 i 148—50, za wymysły kronikarzy, Kosmasa i Kadłubka; jest to jednak osobisty jego pogląd, a nie fakt dowiedziony.

² Podanie krakowskie poddał gruntownej analizie Potkański, *Kraków przed Piast.*, str. 111—35, on też zwrócił uwagę, że między polskim i czeskim podaniem wewnętrznego podobieństwa nie ma.

³ Np. Brückner, *Dzieje kult. pol.*, t. I, str. 145.

⁴ Pojawienie się Ziemowitów i Ziemomysłów w linii mazowieckiej przypisuje Brückner, *Dzieje kult. pol.*, t. I, str. 145, wpływom kroniki Galla, wątpię jednak, czy trafnie. Dzieła literackie mogą tego rodzaju wpływ wywierać, dość przypomnieć wziętość w naszych czasach imion takich, jak Zbyszek, Danusia, Jagienka, Oleńka, Krzysia i Basia, wywodzącą się z lektury dzieł H. Sienkiewicza, ale przyzwyczajenia dzisiejsze nie mogą być miarodajne w ocenie stosunków średniowiecznych. Wpływ lektury znajduje oddźwięk pośród ludzi wykształconych (wyszczególnione imiona Sienkiewiczowskie nie przeniknęły do warstwy włościańskiej),

podczas gdy imion czeskich Przemyslidzi historyczni nie wznowili ani razu.

Takie podobieństwa dadzą się wysledzić między najwcześniejszą historią Czech i Polski. Dzieje późniejsze innym potoczyły się torem. Dla Czechów mózgiem i sercem w życiu narodowym, od początku do naszych czasów, była stale Praga, u nas stosunki ułożyły się inaczej; w dobie Kazimierza Odnowiciela stolica przeniesiona została z Gniezna do ośrodka państwowego Wiślan, Krakowa. Charakter stolicy utrzymał Kraków do końca XVI wieku, przez co znaczna część dziejów naszych z nim właśnie, nie z gnieźnieńskim załączkiem, została sprzęgnięta.

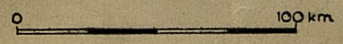
W czasach późniejszych przodującą rolę w państwie odgrywał dość często żywioł wiślański (małopolski), właściwi zaś twórcy państwa, Polanie, zeszedli na plan dalszy. Jedyne tylko ośrodek kościelny, stolica arcybiskupia, przez całe nasze dzieje aż do chwili obecnej, utrzymuje się w polańskim (wielkopolskim) Gnieźnie, a nadto język literacki, jakim posługujemy się wszyscy, wywodzi się prawdopodobnie z polańskiego, niemazurzącego narzecza.

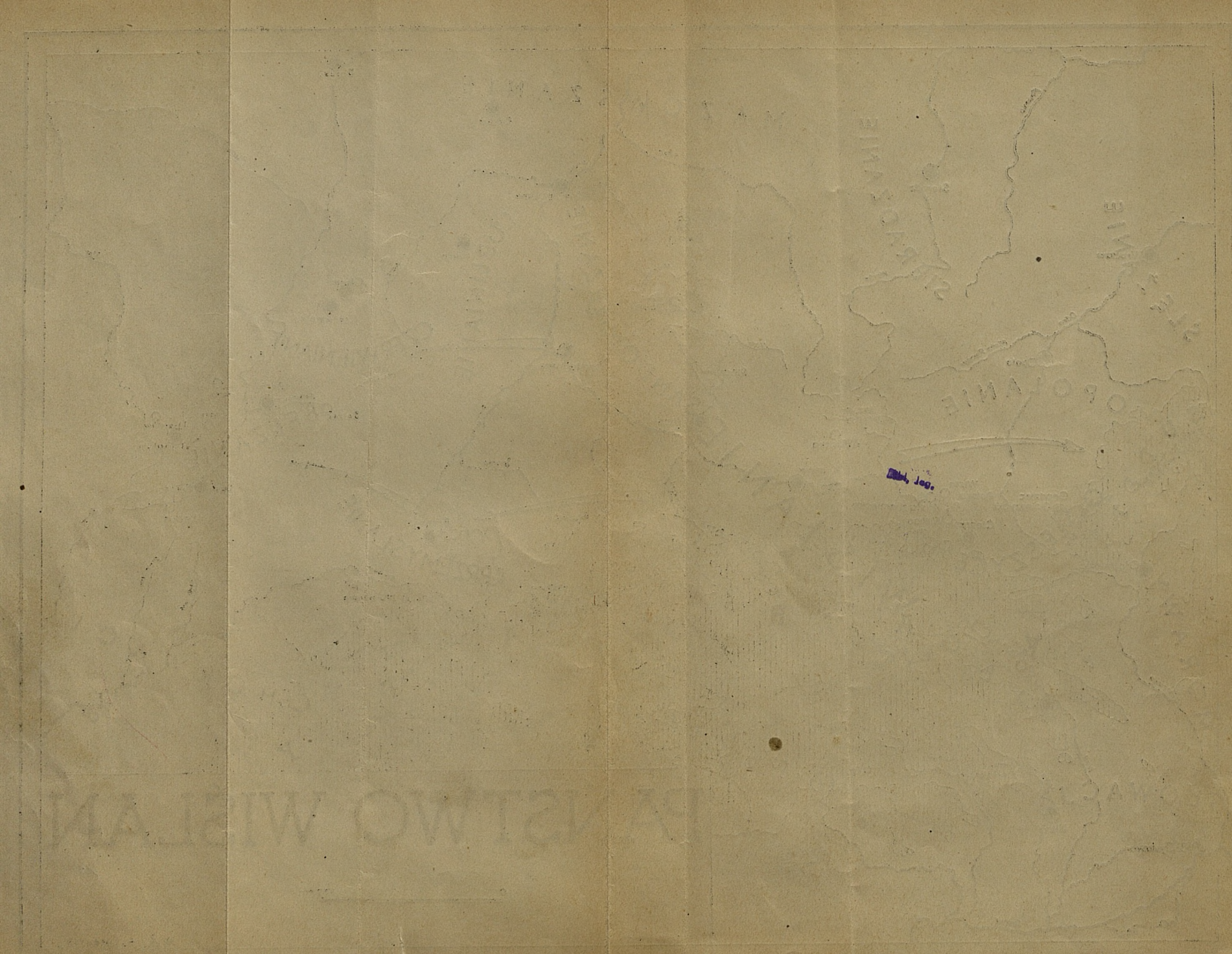


taki jednak Konrad Mazowiecki, który »synów swoich ponazywał Ziemowitami i Ziemomysłami« (str. 145), był człkiem dość niskiej kultury i grubych obyczajów, a zatem na wpływy literatury najmniej chyba podatnym. Jakoż poglądu Brücknera nie uważał za trafny już Potkański, Lachowie i Lechici, str. 202 i 225.



PAŃSTWO WIŚLAN





STUDIUM SŁOWIAŃSKIE U. J.

KRAKÓW, GOŁĘBIA 20, III P.

posiada na składzie następujące wydawnictwa:

ROCZNIK SLAWISTYCZNY

założony przez J. Łosia, L. Mańkowskiego, K. Nitscha, J. Rozwadowskiego, obecnie wydawany przez Z. Klemensiewicza, T. Lehra-Spławińskiego, K. Nitscha, J. Safarewicza, tomy IX, X po 400 zł., XI, XII po 300 zł., XIII, XIV po 250 zł., XV (1939) 300 zł., tom XVI w druku.

LUD SŁOWIAŃSKI (Dział A i B)

poświęcony dialektologii i etnografii Słowian pod redakcją K. Nitscha i K. Moszyńskiego, tomy I—III po 500 zł., tom IV po 250 zł. Tom IV zesz. 1, A: str. 128 + 2 mapy, B: str. 168. Kraków, Gebethner i Wolff, 1938.

BIBLIOTEKA LUDU SŁOWIAŃSKIEGO

Dział A, nr 1 po 130 zł., nr 2 i 3 (razem) po 230 zł. Dział B, nr 1 po 160 zł., nr 2 po 120 zł. Dział A, nr 3: M. Małecki, Dwie gwary macedońskie, cz. II, Kraków 1936, str. V + 135. Dział B, nr 2: W. Klinger, Doroczne święta ludowe, Kraków 1931, str. IV + 131.

JĘZYK POLSKI

Organ T-wa Miłośników Języka Polskiego pod redakcją K. Nitscha. Poszczególne roczniki po 250 zł., przedpłata na rok 1947: 450 zł. T. XXVII, zesz. 2, marzec—kwiecień 1947.

BIBLIOTECZKA T-WA MIŁOŚNIKÓW JĘZYKA POLSKIEGO

Nr 12 po 60 zł., inne tomiki po 20 zł. Nr 10: Prawidła poprawnej wymowy polskiej, Kraków 1946. Wydanie 2., 25 zł.

BIULETYN POLSKIEGO T-WA JĘZYKOZNAWCZEGO

tomy I, V, VI po 130 zł., II po 230 zł., III po 180 zł. IV i VII po 100 zł.

SŁOWACJA I SŁOWACY (praca zbiorowa pod red. W. Semkowicza) T. I wyczerpany, T. II: Kraków 1938, str. 404, 200 zł.

Biblioteka Studium Słowiańskiego U. J.

Seria A, nr 1: »Inter arma...« (księga pamiątkowa ku czci profesora K. Nitscha), Kraków 1946, str. XIX 130, 200 zł.

Nr 2: J. Widajewicz, Państwo Wiślan, Kraków 1947, str. 136 z mapą.

Seria B, nr 1—4: T. Lehr-Spławiński, Początki Słowian, (Prasłowianie, Słowianie Zachodni, Słowianie Wschodni, Słowianie Południowi), Kraków 1946, str. 72, 100 zł.

Nr 5: Fr. Sławski, Bułgaria — dzieje i piśmiennictwo w zarysie, Kraków 1947, str. 42, 80 zł. ♣

Nr 6: S. Urbańczyk, Religia pogańskich Słowian (w druku).

Seria C, nr 1: M. Małecki, Najstarszy literacki język Słowian, Kraków 1947, str. 42, 80 zł.

Nr 2: J. Safarewicz, Elementy języka greckiego dla sławistów i polonistów, Kraków 1947, str. 95, 150 zł.

Nr 3: Chrestomatia słowiańska. I Wybór tekstów. II Słowniki. Ułożyli V. Francić, W. Jakubowski, J. Janów, T. Lehr-Spławiński, J. Magiera, W. Molè, L. Ossowski, Fr. Sławski, W. Taszycki; pod redakcją T. Lebra-Spławińskiego (w druku).

Zamówienia kierować należy do Studium Słowiańskiego U. J. Kraków, Gołębia 20/III, a pieniądze + kosztą przesyłki pocztowej w wysokości cca 5% od sumy rachunku wpłacać na konto P. K. O. Nr IV. 1137 (Studium Słowiańskie U. J. Kraków).

Termin zwrotu lub zgłoszenie prolongaty.

2 I
171079

